

OBRAZY
DOMOWEGO POŻYCIA.

ZBIÓR ROMANSÓW
Z NAJLEPSZYCH AUTORÓW TŁUMACZONYCH.

IX.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia, w Komitecie Cenzury przeznaczoną liczbę exemplarzy. Wilno, dnia 12 Lutego 1830 roku.

Cenzor, Leon Borowski.

EWELINA

CZYLI

WYJŚCIE MŁODEJ PANNY NA SCENĘ ŚWIATA.

ROMANS Z DZIEŁ MISS BURNEY

TRANSLACJON

PRZEZ T. HOŁONKIEWICZA.

TOM PIERWSZY.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM GLÜCKSBERGA,
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA
CESARSKIEGO UNIwersYTETU.

M DCCC XXX.



133295

EWELINA.

LIST I.

LADY HOWARD DO P. WILLARSA.

Howard - Grow.

Czy wyobrażasz sobie, kochany przyjacielu, przykrzejszy dla człowieka szlachetnie myślącego obowiązek, jak być zagnonym do przesyłania nieprzyjemnych wiadomości? Zaiste! trudną jest niekiedy rzeczą osądzić, azali więcej jest godzien użalenia ten, który tobie wiadomości przesyła, czyli też, który je odbiera.

Tylkoco odebrałam list od Pani Duwal: ta kobiéta wielce jest niespokojna, jak ma sobie postępować: zdaje się, iż pragnie wynagrodzić nieszczęścia, których sama była przyczyną, i chciałaby przytém uchodzić za niewinną w oczach świata. Chciałaby zrzucić na kogo innego okropność wszystkich przygod, za które sama jest odpowiedzialną. List jej pełen myśli gwałtownych a niekiedy znieważających. Ciebie to, Panie, oskarża ona, ciebie któremu tyle jest obowiązana; dla tego właśnie nawet błędami się porusza. Twoimto radom przypisuje złośliwie cierpienia nieszczęśliwej swej córki nieboszczki Lady Belmont. Przesyłam ci Panie, treść pisanego do mnie jej listu; całe bowiem to pismo nie jest godnym twojej uwagi.

Pisze do mnie, że już od lat wielu cieszyła się myślą pochlebną zwiedzenia Anglii, i że dla tego właśnie wstrzymywała

się z prośbą do nas o objaśnienie smutnych okoliczności, spodziewając się sama otrzymać o nich wiadomość przez własne wybadywania; lecz gdy interesa familijne zatrzymały ją dotychczas we Francyi, której podobno nie dozwolą już opuścić, przeto wszelkich teraz dokłada starań, iżby dowiedzieć się najdokładniej o stanie swojej *nerostropnej* córki. Wiadomości które odbiera, każą jej się obawiać, azali Lady Belmont umierając nie zostawiła sieroty: oświadcza przytém z niejaką grzecznością, iż się dowiedziała, że to dziecko zostaje u Pana, i bylebyś tylko prawnie dowiódł jego urodzenia, wtedyby się zgodziła, abyś je przysłał do Paryża, gdzie podejmie około niego przyzwoite staranie.

Ta kobiéta bez wątpienia, zaczyna otwierać oczy na dawniejsze swoje nieludzkie postępowanie. Zresztą, list jej poka-

zuje, iż tak jest nieoświeconą i nieznającą świata, jak była w czasie pierwszego swego zamężcia z P. Ewelinem. Chociaż tylko raz ją widziałam, przecież to mało ją obchodzi, że wprost do mnie bez najmniejszej wymówki swój list zapisała.

List takowy obudza największą ciekawość w mojej córce, Mirwan. Pytała się mnie, dla jakich przyczyn Pani Duwał opuściła nieszczęśliwą Lady Belmont, w tej właśnie chwili, kiedy opieka matki dla utrzymania jej spokojności i sławy była najpotrzebniejszą. Chociaż znam wszystkie osoby uczestnictwo w tej rzeczy mające, przedmiot jednak sam zdawał mi się być nadto delikatnym, abym o nim przed niemi mogła cokolwiek mówić, i dla tego odesłałam Panią Mirwan do Wacpana.

Łatwo jest wykryć pobudki obietnic Pani Duwał: zamierza ona włożyć na tych nawet obowiązki, którym istotnie wszyst-

ko jest winna. Nie chcę ci, Panie, podawać rady: będąc szlachetnym sieroty opiekunem, jesteś najlepszym i jedynym sędzią w tém wszystkiém co jej czynić pozostaje. To mnie zaś najwięcej martwi, że ta niegodna Pani Duwał, może Wacpana nabawić niepokojością.

Córka i wnuczka moja wspólnie ze mną proszą, abys nas polecił pamięci tej ulubionej dziewczyny, i sam przypomniał dawne przyrzeczenie corok odwiedzania Howard-Grow, do którego wszakże od czterech lat już się wybićrasz. Jestem z najwyższym dla Pana szacunkiem i t. d.

Marja Howard.

LIST II.

P. WILLARS DO LADY HOWARD.

Berry-Hill, Dorsetshire.

Bardzo dobrze Pani przewidziałaś kłopot, który mi sprawił list pani Duwal. Jednakże, przez wzgląd na spokojność, której od tylu lat używałem, powiniennem się cieszyć raczej, aniżeli szemrzeć na moje obecne położenie; zaczynam przynajmniej wierzyć, że ta złośliwa kobieta otwiera swe serce wyrzutom sumienia.

Co się tycze odpowiedzi, której odemnie oczekuje, proszę Pani dać jej poznać, że, chociaż przykraby dla mnie było rzeczą, ją urazić, mam atoli nagłace, a nawet i słusne pobudki do zatrzymania jej wnuczki w Anglii. Pierwszą do tego pobudką jest wola pewnej osoby, której winna największe posłuszeństwo. Zresztą,

Pani Duwal może być pewną, że moja wychowawca doznaje największych i najczulszych około siebie starań. Jej edukacja, chociaż nie dorównywa moim życzeniom, przechodzi prawie moje siły, i smiem sobie pochlebiać, że, gdy przyjdzie czas, w którym będzie powinna wysłużyć się swej babce, Pani Duwal nie znajdzie przyczyny do nieukontentowania z moich starań.

Jestem pewny, że ta odpowiedź bynajmniej Pani nie zadziwi. Pani Duwal jest dla młodej osoby złą towarzyszką, i wcale nieodpowiedną dozorczynią. Będąc bez nauki i pewnych zasad, niecznośną się staje dla swego humoru dzikiego i grubych obyczajów. Wiem, że od dawnego czasu ma wstręt do mnie. Nieszczęśliwe stworzenie! nie mogę na nią patrzeć bez politowania!

Nie mogę niczego odmówić Pani Mir-

wan; lecz dla zaspokojenia jej żądań, względem smutnych wypadków które poprzedziły urodzenie mojej wychowanicy, ograniczę się krótkością; gdyż w nich nie ma nic takiego, coby mogło zająć przyjemnie czułe jej serce.

Wiesz Pani dobrze, iż byłem wybrany za nauczyciela do Pana Ewelina, dziecka mojej młodej wychowanicy. Miałem zaszczyt towarzyszyć mu w podróżach. Zaraz po powrocie do Anglii, zaślubił on Panią Duwal, która wtedy służyła w austeryi. Ten nieszczęśliwy związek był zawarty mimo rad i perswazyi wszystkich przyjaciół Pana Ewelina. Ja sam najsilniej starałem się go odprowadzić od tego; został atoli nieporuszony w swoim postanowieniu. Wkrótce potem opuścił ojczyznę i przeniósł się do Francyi. Wstyd i żal poszły za nim. Serce jego mało było usposobioném do takich uczuć. Młó-

dzieniec charakteru pięknego, postępowania dotychczas bez nagany, niczego nie miał sobie do wyrzucenia, chyba jedną słabość, która mu nie dozwoliła oprzeć się powobom piękności, jakimi jego żona hojnie od przyrodzenia była uposażoną, lubo skądinąd niegodziwie się z nim obchodziła. Żył tylko dwa lata w tym nieszczęśliwym związku. Przed śmiercią napisał do mnie ręką drżącą następujący bilet: »

« Przyjacielu! racz przez właściwą sobie ludzkość zapomnieć sżuszej urazy!
 » Oyciec, który wszystkiego się obawia o
 » swoją córkę, porucza ją twemu staraniu.
 » O Willarsie! wysłuchaj mnie!...
 » zlituj się nademną!... dopomóż mi nieszczęśliwemu!... »

Gdyby nie przeciwny zbieg okoliczności, byłbym natychmiast pojechał do Paryża i odpowiedział osobiście temu we-

zwaniu; lecz inaczej się stało; wypadło mi tylko użyć za pośrednika mego przyjaciela, który tam się znajdował, i był przy otwarciu testamentu.

Pan Ewelin zostawił mi tysiąc funtów szterlingów, i porucił opiekę nad swoją córką, póki dorosnie lat ośmnastu. Zaklinał przytém w bardzo czułych wyrazach, abym się zajął jej wychowaniem do czasu, w którymby sama mogła już siebie prowadzić. Cały zaś majątek, oddał rozporządzeniu matki, którą usilnie prosił o czułość nad jego dzieciąciem.

Tak więc, lubo wychowania swej córki nie chciał poruczyć kobiecie nieedukowanej, jaką właśnie była Pani Ewelin, upewnił ją jednak o szacunku i przywiązaniu, jakiego się mogła domagać od swego dzieciącia. Lecz, na nieszczęście! nie przeczuwał bynajmniej, iż matka będzie

zdolną uchybić temuż dzieciąciu w przywiązaniu i sżusżności!

Od drugiego roku swego urodzenia aż do lat ośmnastu, Panna Ewelin była pod moim dozorem. Nie wspominam tu Pani o cnotach tej młodej osoby; kochała mię ona jak swego ojca, niemniej też była przywiązana do Pani Willars; słowem, tak wielką u mnie zjednała dla siebie miłość, że z równym opuszczałem ją żalem, jak i Pani Willars, którą mi wkrótce śmierć zabrała.

W tejto właśnie epoce życia rozstała się ze mną Panna Ewelin. Matka jej, która weszła w powtórny związek z Panem, Duwal, sprowadziła ją do Paryża. Czemuż nie byłem przy niej! możeby pomoc moja uchroniła ją była od tych nieprzyjemności, które nań czekały! Nareszcie, Pani Duwal, będąc nagloną od swego męża, poczęła czynnie a nawet po tyrańsku

robić zabiegi, iżby przyspieszyć ślub Panny Ewelin z siostrzeńcem Pana Duwal. Lecz, gdy się ten zamiar nie powiódł, bo Panna Ewelin odmówiła, rozgniewało to matkę do tyła, iż zaczęła surowie się z córką obchodzie, a nawet zagrażać jej ubóstwem.

Panna Ewelin, dla której gniew i srogość były namiętnościami nieznanymi, sprzykrzyła sobie nareszcie postępowanie swej matki, i weszła potajemnie w nierostropny związek małżeński z P. Janem Belmont, młodym rozpustnikiem, który potrafił sobie zjednać jej względy. Przyrzekł ją uwieźć do Anglii; i dotrzymał danego słowa. Co się dalej stało, wiész Pani dobrze. Skoro bowiem postrzegł, że majątku, którego się spodziewał, nie osiągnie, a to przez złość Duwalów, upodlił siebie do tego stopnia, iż spalił

świadcstwo ślubne i zaprzeczył, że był mężem Panny Ewelin.

Przybyła do mnie szukając ratunku; wśród jakichżeto umiesień radości, razem i smutku ujrzałem ją znowu u siebie! Za moją poradą starała się zbierać dowody na pewność swego małżeństwa, lecz wszystko było napróżno; będąc łatwowierną, omijała się z ostrożnością, i przez to samo nie uniknęła chytrności okrutnego Belmonta.

Jej młodość nienaganna, znana rozpusta jej zwodziciela, przemawiały dosyć na jej stronę. Wszyscy uznali ją niewinną; będąc atoli temperamentu nader czułego, doznawała najdotkliwszych cierpień, a chwila, w której na świat wydała dziecko, dokonała jej zgryzot i życia.

Ucieczka Panny Ewelin zapaliła gniewem Panią Duwal, która w swej złości dopóty się nie mogła uspokoić, póki od-

dychała jeszcze ofiara jej okrucieństwa. Trzeba jednak wiedzieć, że myślała z czasem przebaczyć, lecz nie miała już sposobnej do tego pory. Uwiadomiona o śmierci córki, pogrążyła się w najżywszym żalu, tak, iż w niebezpieczną wpadła chorobę. Przyszędłszy potem do zdrowia, nie starała się jednak dowiedzieć o okolicznościach śmierci Lady Belmont i urodzenia jej córki, a przynajmniej milczała o tém do czasu, w którym odebrałaś Pani list od niej.

Póki mi stanie tchu życia, dziewczę to nie pozna swego nieszczęścia. Ukochałem ją, utrzymywałem od pierwszego dzieciństwa aż do szesnastego roku; dostatecznie się mi wysłużyła za moje starania i czułość; niczego więc nie życzę jak tylko widzieć ją zaślubioną jakiemu cnotliwemu człowiekowi, któryby znał

jej wartość; i wśród doznanej stąd pociechy, umrzeć na jej rękę.

Tak tedy, przez przypadkowy zbieg okoliczności byłem nauczycielem ojca, córki i wnuczki. Ileżto smutku mnie sprawiły pierwsze dwie osoby! oby ta droga latorośl, którą mam u siebie, była zachowana od podobnych przygod! oby smutek nie stał się nagrodą za wszystkie trudy moje! oby koniec dni moich nie był napełniony goryczą!

Gdyby nawet Pani Duwal była godną wypełnić przedsięwzięty zamysł, wątpię jednak, żebym mógł jej odstąpić moją wychowanicę; lecz tak ją znam dobrze, że czułość i ludzkość oburza się na samo wyobrażenie oddania w jej ręce tego skarbu drogiego, który mi został powierzony. Miałbym ja opuścić to dziewczę, ja, który za ledwo zgodziłem się, by raz w rok mogła pojechać do zamku Howard-Grow!

Przebacz Pani! czuję ja honor jaki mi czynisz: lecz w skutek wrażeń, jakie zostawiły w sercu mojem nieszczęścia matki, ani na jedną chwilę nie stracę z oka mojej wychowawicy, gdyż nie chcę narażać siebie na niespokojność i bojaźń, którychbym znieść nie potrafił. Do takiego już stopnia posunęła się moja czułość i słabość. Ach! Pani! onato tylko przywiązuje mię do życia i spodziewam się, iż dla swej dobroci nie zechcesz surowo sądzić tych moich uczuć.

Pozwól mi oświadczyć najwyższe uszanowanie Pani i Pannie Mirwan. Mam zaszczyt być i t. d.

Artur Willars.

LIST III.

(Pisany w kilka miesięcy po pierwszym).

LADY HOWARD DO P. WILLARSA.

Howard-Grow. 8 Marca.

Mości Panie!

Ostatni list Pański nieskończenie mię ucieszył: jaka przyjemność dla Wacpana przyjacioł, widzieć go dźwignionym z długiej choroby! Mieszkańcy tego zamku zasylają tysiączne życzenia, abys prędko i zupełnie powrócił do zdrowia.

Nie mniemaj Wacpan sobie, iżbym chciała korzystać zaraz z tego szczęśliwego wypadku, wspominając tujemu i o jego wychowawicy i o Howard-Grow. Racz jednak pamiętać, że z jaką powolnością zgodziliśmy się zostawić mu ją przez cały ciąg choroby jego, tak nam trudno jest

nie prosić Wacpana, abyś jej pozwolił towarzystwa z nami. Moja wnuczka nadewszystko, pragnie nader usilnie oglądać przyjaciółkę swojej młodości, i ja sama oczekuję z niecierpliwością tej pory, w którejbym, świadcząc usługi dziecięciu, dać mogła dowód szacunku, jaki miałam dla nieszczęśliwej Lady Belmont; jest to właśnie, jak mniemam, najlepszy sposób uczczenia jej pamiątki. Pozwól zatem, Panie, przełożyć sobie projekt, który, zaraz po odebraniu wiadomości o pańskim wyzdrowieniu, ułożyłam z Panią Mirwan.

Zamiar mój nie powinien Wacpana zastraszać. Oto, czy zdołasz Wacpan odłączyć się od swojej wychowanicy na dwa lub trzy miesiące? albowiem Pani Mirwan następną wiosnę zamysła przepędzić w Londynie; a moja wnuczka po raz pierwszy będzie tam jej towarzyszką. Zyczą

przeto, mój drogi przyjacielu, aby twoja kochana wychowanica z niemi jechała, przez co podróż stanie się przyjemniejszą. Pani Mirwan, równie jak o swojej córce będzie miała o niej staranie i bacność. Nie dziwuj się temu projektowi; czas już żeby twoja wychowanica zaczęła świat poznawać. Młodzi ludzie, którzy zbyt ściśle są od niego oddzielani, mają wielkie o nim wyobrażenie; ich imaginacya żywa i romantyczna wystawia go jako raj, który niesprawiedliwie im ukrywano; lecz gdy mu się już zbliżka i w swoim czasie przypatrzyli, uczą się go takim uważać jakim jest rzeczywiście, jednoczącym razem w sobie smutki i rokosze, nadzieję i nieszczęście.

Nie obawiaj się niczego o Janie Belmontie. Ten nędznik znajduje się dopiero na wojażu i nie powróci tego roku.

Cóż więc, mój drogi Panie, zarzucisz

temu projektowi? spodziewam się że go pochwalisz. Jednak go poddaję pod twój sąd, jako człowieka, którego poważam i szacuję. Z takim więc przekonaniem zostaję i t. d.

M. Howard.

LIST IV.

P. WILLARS DO LADY HOWARD.

Berry-Hill, 12 Marca.

Przykro mi jest okazać się człowiekiem upartym, a jeszcze bardziej wstydzilibym się być uważanym za interesowanego. Zatrzymałem wychowanicę na wsi, bynajmniej nie dla uczynienia tylko zadosyć moim skłonnościom, lecz raczej dla przysposobienia jej umysłu do przyszłych widowisków, ograniczonych zwłaszcza, gdy po-

dług wszelkiego rozumienia na szczupłym kiedys musi przestawać majątku. Jej umysł bardzo jest skłonny do rozkoszy i nader łatwo może się oddać rozrzutności: dokładałem więc starania, aby się strzegła ułudzeń tego rodzaju, i przyzwyczajałem ją do obchodzenia się bez nich i pogardzenia niemi. Lecz zbliża się czas, w którym moja instrukcja ustać musi, i w którym będzie musiała sądzić o rzeczach własnem doświadczeniem i postrzeżeniami. Jeżeli ją uczyniłem zdolną robić takowe postrzeżenia rozsądnie i korzystnie, już tém samem wiele się przyłożył do jej szczęścia. Jest ona teraz w wieku prawdziwie szczęśliwym, niech więc go używa! Poruczam ją opiece Pani, i życzę, aby się stała godną tych łask, jakie ją u Pani oczekują.

Dotychczas chętnie się zgodziłem na żądanie Pani: dopóki bowiem wiedzieć bę-

dę, iż moja wychowanica znajduje się u Lady Howard, dopóty spokojność moja zakłóconą nie zostanie; i, lubo nieobecność jej pozbawi mię przyjemności, jaką miałem w jej towarzystwie, będę atoli pewny, że jest tak bezpieczną, jak gdyby zostawała u mnie. Lecz po tém wszystkim, czy możesz mi Pani bez żartu przekładać, iżby ją wprowadzić do szumnych zgromadzeń Londyńskich? Pozwól mi Pani, zapytać siebie, w jakimto przedsięwzięciu, i w jakim celu? Młodociany umysł rzadko jest bez ambicyi; trzeba ją wcześniej powściągać, i to właśnie jest pierwszy krok do spokojności; bo ograniczać swoje nadzieje, jestto powiększać swoje rokosze. Niczego się tak bardzo nie boję, jak wznosić zbyt wielkie nadzieje i widoki dla mojej wychowanicy, a co przy jej żywym z natury charakterze, łatwo by skutecznić można. Znajomości

Pani Mirwan w stolicy, są wszystkie z ludźmi wielkiego świata. Ta młoda dziewczyna, otwarcie myśląca, swoją pięknoscia łatwo mogąca zainteresować, tak bardzo jest czuła, iż nie może być na to obojętną; gdy tymczasem jej majątek nie jest tak znaczny, iżby zamyślała o jakim człowieku wysokiego tonu.

Wystaw Pani sobie całą okropność jej położenia: jedynaczka bogatego baroneta, którego nigdy nie widziała, a którego charakterem brzydzić się ma prawo, nie śmić nawet przyjąć jego nazwiska. Prawna po nim dziedziczka, czy ma atoli choć najmniejszą nadzieję, że on uzna ją za swoją córkę. Dopóki się on będzie zapierał swego związku z Panną Ewelin, dopóty ja także nie dozwolę bynajmniej, aby miał z łaski udzielić jej część jaką praw swoich; toby się bowiem sprzeciwiało honorowi jej matki.

Co się tycze dóbr Pana Ewelina, te wszelkiemi staraniami potrafi sobie przywłaszczyć Pani Duwal i jej familja; ja nie oczekuję z nich bynajmniej niczego.

Tak więc, mimo praw rzeczywistych, dziewczyna ta jest opuszczona i utracą razem dwa bogate dziedzictwa, a jej nadzieje zasadzone są tylko na względach tego, ktoby ją przysposobił za córkę i przyjaźnią uszczęśliwił. Tymczasem, dochody jej wystarczą na zapewnienie dobrego bytu, jeżeli się ograniczy potrzebami życia ustronnego a nie zbytkowego, jakie pospolicie prowadzą w miastach stołecznych.

A zatém, póki Mirwan będzie wspaniale się bawiła na wielkim świecie, pozwól Pani, aby córka moja kosztowała słodyczy życia umiarkowanego w ustroniu, jako jedynie zgodnego z jej stanem.

Spodziewam się, że Pani pochwalisz to

moje rozumowanie, zwłaszcza, że mam do tego jeszcze inną pobudkę. Nie chciałbym ja nikogo urażać; a przecież, Pani Duwal, jeżeliby się dowiedziała, że odrzuciwszy jej propozycją, pozwoliłem teraz wnuczce jechać do Londynu dla użycia nieco przyjemności, mogłaby mię wtedy oskarżać o niesprawiedliwość.

Wszystkie te skrupulatne obawy znikną, jeżeli moja wychowanica zostanie pod pilnym okiem Pani w Howard-Grow. Szanowna Clinton przybędzie z nią tam na przyszły tydzień; ta godna kobieta była niegdyś jej mamką, a teraz za gospodynię u mnie zostaje.

Dotąd moja wychowanica nazywała się Anwill, i ja rozgłosiłem w sąsiedztwie, że jest córką jednego mego przyjaciela, który mi ją oddał w opiekę. Nim przybędzie do Pani, sądziłem być rzeczą potrzebną

opisać smutne okoliczności jej urodzenia. Tając jej imię i familją, usiłowałem wstrzymać ją od nieumiarkowanej ciekawości; lecz chcę dla jej delikatnej duszy oszczędzić smutku, jakiby uczuła, dowiadując się o swoich nieszczęściach przez jakiś traf niespodziany.

Nie wymagaj Pani wiele po mojej wychowawcy: jestto młoda wieśniaczka, która jeszcze nie zna świata, i chociaż starałem się dać jej dobrą edukację, nie mogłem jednak zupełnie dokazać tego, mieszkając w miejscu tak samotnym, i oddalonym na siedm mil od Dorchester, najbliższego miasta. Postrzeżesz w niej Pani mnóstwo małych wad, które się utaiły przedemną. Musi być znacznie lepszą od czasu ostatniej wizyty w Howard-Grow; lecz nie chcę uprzedzać Pani; oddaję ją pod sąd Pani, i razem proszę, abys ra-

czyła wyjawić mi szczerze to wszystko, co o niej będziesz myślała. Jestem i t. d.

Artur Willars.

LIST V.

P. WILLARS DO LADY HOWARD.

18 Marca.

Pani!

List ten zostanie Pani wręczony przez moje dziecko; dziecko przezemnie przysposobione za córkę; jedyny przedmiot mej życzliwości. Pozbawiona słodkich związków przyrodzenia, godna jest znaleźć pomoc w przyjaźni. Posyłam ją niewinną jak anioła, czystą jak światło dzienne, a z nią posyłam serce Pani przyjaciela, jego jedyną nadzieję, przedmiot najczulszych jego starań. Dla niej tylko, sza-

nowna Pani! chciałbym żyć jeszcze, dla niej z radością umarł. Powróć mi ją Pani tak niewinną, jak ją posyłam, a spełnisz moje najdroższe nadzieje.

Artur Willars.

LIST VI.

LADY HOWARD DO P. WILLARSA.

Howard-Grow.

Mości Panie!

Poważny ton listu, który do mnie pisałeś przysyłając swoją córkę, zmniejszył w pewien sposób przyjemność, jaką miałam z okazanego we mnie zaufania. Obawiam się, aby grzeczność jego nie była dla niego zbyt uciążliwą, a nawet w tym razie, mam sobie do zarzucenia, iż z takim naleganiem prosiłam go o tę łaskę; lecz

z tém wszystkiém, pamiętaj Pan że nie zbyt daleko mieszkamy od siebie, i bądź pewny, że chwilą dłużej nad czas przeznaczony nie zatrzymam u siebie jego wychowawicy.

Chcesz zapewne wiedzieć, jak o niej myślę? Jestto anioł! i nie dziwię się, że przypisujesz Pan sobie wyłączne nad nią prawa: ale też czuć powinienes, iż mu trudno będzie nadal utrzymać się przy tychże prawach.

Jej fizyonomija i cała postawa zupełnie się zgadzają z tém wyobrażeniem, jakie utworzyłam o doskonałej piękności; a która tak jest uderzającą, że, chociaż oboje mało przywiązujemy wagi do podobnych przyrodzenia darów, nie można atoli o niej zamilczeć. Jeżelibym nie wiedziała, kto wychowawicy Pańskiej był przewodnikiem, z pierwszego rzutu oka wątpiłabym o jej rozumie; od dawna to bowiem

postrzeżono, że głupstwo idzie prawie zawsze obok z pięknnością.

Ma ona tę samą słodycz obyczajów, też wdzięki przyrodzone w postępowaniu, które jej matkę tak przyjemnie zdobiły. Jej charakter jest samą szczerością, samą niewinnością. Chociaż ma dar trafnego o rzeczach sądenia i wielką przenikliwość rozumu, łączy atoli do tego jakiś wyraz niedoświadczenia i niewinności, co ją czyni bardzo ujmującą.

Napróżnobyś Pan się uskarżał, iż żyła dotąd w zaciszu; skłonność jej przyrodzona do zniewalania drugich, i sposób podobania się bardzo uprzejmy, są to korzyści życia ustronnego, które zastępują miejsce poloru, nabywanego na wielkim świecie.

Z ukontentowaniem postrzegłam, iż ta luba dziewczyna coraz się bardziej przywiązuje do mojej wnuczki; ta jest właśnie tak wolną od miłości własnej czyli fanta-

zii, jak tamta od sztucznej przebiegłości. Przyjacielskie ich z sobą związki będą im nawzajem użytecznemi; emulacja, która stąd powstanie, uczyni im wiele dobrego; gdyż nienawiść z nią się nie połączy. Chcę, aby żyły jedna z drugą jak siostry.

Bądź Pan pewny, że tyle będziemy mieli starania o jego córce, ile o własnem dziecięciu. Wspólnie łączymy nasze życzenia o zdrowie Pana i pomyślność, dziękujemy oraz za powolność, którą nam wyświadczyłeś, i t. d.

M. Howard.

LIST VII.

LADY HOWARD DO P. WILLARSA.

Howard-Grow, 28 Marca.

Nie trwoż się, mój zacny przyjacielu! że już znowu myślę Wacpana obarczać

mojemi prośbami. W korespondencjach moich nie zwykłam żadnej zachowywać ceremonii; i, nie czekając regularnych odpowiedzi na moje listy, jako też nie mogąc się w tym względzie akuratnością własną pochlubić, dosyć mi na tém, iż jestem w takim zdarzeniu, że mogę się odwoływać do jego powolności. Pani Mirwan tykoko odebrała list od swego męża, w którym jej donosi, że ma być w pierwszych dniach przyszłego tygodnia, w Londynie. Już temu lat siedm, jak moja córka widziała kapitana; przeto łatwo sobie wyobrazisz, co za radość, co za uniesienie, jakie zamieszanie sprawia w Howard Grow powrót Pana Mirwana. Moja córka, jak się pewnie dorożumiewasz, pojedzie natychmiast do stolicy na jego spotkanie: moja wnuczka będzie jej towarzyszyła; szkoda! że ja także z niemi być nie mogę.

Teraz, mój drogi Panie! tracę już dalej odwagę. Jakoż? czyż ośmielę się zapytać, azali pozwolisz twej córce im towarzyszyć? Nie miej nas za niegrzecznych. Rozważ tylko wszystkie pobudki, które w tejto właśnie chwili pobyt jej w Londynie mogą uczynić przyjemnym: z jednej strony, wystaw sobie ów szczęśliwy wypadek, który daje powód do tej podróży, owę jawną radość tych wszystkich, którzy do niej będą należeli; z drugiej, to życie nudne, jakie będzie musiała wychowawca twoja prowadzić, jeżeli się tu zostanie, w towarzystwie z jedną tylko starą samotnicą; wiedząc tymczasem, iż cała jej familija opływa w uciechy: otoż są okoliczności, które zdają się zasługiwać na Waćpana uwagę.

Pani Mirwan prosi Pana przezemnie tylko na jeden tydzień tego pozwolenia; bo jest pewna, że kapitan niecierpiąc mia-

sta, prędko powróci do Howard-Grow. Przytém, Marja tak żarliwie pragnie mieć z sobą swoją przyjaciółkę, że odmówienie ze strony Wacpiana, odjęłoby jej połowę przyjemności, którą sobie z tej podróży obiecuje.

Jednak, nie chcę niczego ukrywać przed Panem; nie ręczę, aby w Londynie prowadzili życie samotne, a nawet zgodzić się na to nie można. Lecz niczego się nie obawiaj ze strony Pani Duwal; nie miéwa ona korespondencji w Anglii; wszystko, co wie o nas, jest skutkiem tylko wieści publicznych. Imię, któreś nadał swojej wychowanicy, nie jest zapewne jej wiadome, a choćby się dowiedziała, że nasza młoda przyjaciółka jeden tydzień przepędziła w mieście z przyczyny tak nadzwyczajnej, nie sposób, aby się miała za to urazić.

Pani Mirwan upewnia Pana, że jeże-

libyś się zgodził na jej żądanie, ona równo dla obu dziewcząt podzieli swój czas zabawy i zatrudnienia. Już ona poruczyła jednemu ze swoich przyjaciół nająć dla niej mieszkanie; niezadługo spodziewa się odpowiedzi, a ja tymczasem będę oczekiwała od Pana stanowczego postanowienia; córka pańska sama pisze list, który więcej zapewne dokaże, aniżeli wszystkie nasze prosby.

Pani Mirwan przesyła ci swój ukłon, lecz pod warunkiem, abys się zgodził na jej żądanie.

Bądź zdrow, drogi przyjacielu! ufamy wszyscy twojej dobroci.

M. Howard.

LIST VIII.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Ten dom jest przybytkiem radości; każdego fizyonomija zwiastuje wesołość, wszyscy tu mówią do siebie z uśmiechem na ustach. Biegam ustawicznie tu i ówdzie, aby się zabawić z ogólnego zamieszania. Przybierają pokój w ogrodzie, który ma być gabinetem naukowym dla Kapitana. Lady Howard momentu na miejscu jedném nie posiedzi; panna Mirwan robi podróżne kapelusze, każdy kątek jest czynny; biegają z pokoju do pokoju; dają rozkazy; cofają je, dając inne; wszystko jest w nieładzie i ruchu.

Mam o jedną rzecz prosić ciebie, mój drogi Panie! i spodziewam się, że nie będziesz mnie oskarżał o nadużywanie twojej dobroci. Lady Howard chce koniecznie,

abym pisała do Właściana. Od czegoż zacząć? prośba wypada z potrzeby; azaliż mi kiedy cokolwiek odmówiłeś?

Sama nie wiem co robić, żem to pismo zaczęła; lecz jak te kochane panie są nalegające! Muszę to wyznać, przyjemność do której użycia mnie zachęcają, jest coś bardzo dla mnie powabna; lecz jakkolwiek dasz wyrok, przeciwieć się nie będę.

Przyjaciołki moje krótko zabawią w Londynie. Za kilka dni przybędzie tamże Kapitan. Pani Mirwan pojedzie z córką swoją. Co za roszkowne towarzystwo! jednakże nie czuję zbyt wielkiej chęci jechania; a przynajmniej rozumiem, że mogę tu pozostać z przyjemnością, jeżeli Pan tego żąda.

Zaufana, mój drogi Panie! w twojej dobroci, przyjaźni, łaskawości, mogłabym czego żądać bez twego zezwolenia? Stanow o wszystkim, nie obawiając się,

zy mię to martwić, czy trapić będzie. Tak dopóki będę w niepewności, dopóty nadzieja dla mnie nie stracona; lecz, skoro co postanowisz, nic mi nie pozostaje do odpowiedzi.

Przyjaciołki moje powiadają mi, że Londyn jest rzeczywiście w całej swej okazałej świetności. Dwa teatry, dom opery, Ranelag, Panteon; widzisz Pan, że już wiem te nazwiska na pamięć. Jednak jeszcze niczem nie przygotowała do wyjazdu; a lubo nie miałabym lepszej do tego zręczności jak teraz, jeżeli się atoli zostanę w domu, bez westchnienia patrzeć będę na ich odjazd. Radość z tej podróży dla nich tak będzie wielka, iż naturalnie chciałoby się serdecznie ją podzielać.

Cóżto? czy nie jestem w zachwyceniu? Zaczynając ten list zamierzyłam nie nalegać, lecz pióro moje... albo raczej moje myśli unoszą mię do tego. Mimo chęci

wyznaję, że zezwolenie pańskie jest nader pożądanym sercu mojemu.

Załamuję, że się wymknęła z tém wyznaniem: zapomnij proszę o tém, com teraz napisała, zwłaszcza, jeżeli się ta podróż Panu nie podoba. Kończę; bo im więcej myślę o tej rzeczy, tém mniej się staje dla mnie obojętną.

Bądź zdrow! mój najzaciejszy, najszanowniejszy, najukochańszy ojcie! gdyż jakże inaczej mam ciebie nazwać? Nie znam ni szczęścia, ni smutku, ani nadziei, ani bojaźni, prócz tych, które sprawić mi może twoje zadowolenie lub nieukontentowanie. Jeżeli mi odmówisz, będę pewna, że to się stało nie bez ważnych przyczyn, i nie wątpię, abym chętnie temu nie uległa. Tymczasem nie tracę nadziei; być może, iż pozwolisz mi jechać. Jestem z zupełnym przywiązaniem.

Ewelina.

Nie śmiem listu do ciebie, drogi Panie, adressowanego imieniem *Anwill* podpisywać; i jakież inne imię przyjąć będzie mi wolno?

LIST IX.

P. WILLARS DO EWELINY.

Berry-Hill, 28 Marca.

Nie mam mocy oprzeć się nader usilnej prośbie. Daleki od przywłaszczania władzy nad twoją wolnością, moje dziecię, radzę się tylko samego rozsądku, abym wolen był przez to od tęsknoty i żalu. Nie dziwi mnie bynajmniej twoja niecierpliwość widzenia Londynu, bo żywość twej imaginacji przedstawia ci to miasto w kolorach najpochlebniejszych; pragnę tylko, aby twoje oczekiwanie nie było za-

wiedzione. Odmawiać ci w tym razie, byłoby to podnosić twoją wyobraźnię; że zaś niczego bardziej nie żądam, jak przykładać się do szczęścia mojej Eweliny, dla tego więc samego daję ci moje pozwolenie. Jedź, moje dziecię; niechaj cię niebo prowadzi! niech cię strzeże i umacnia! Dzień i noc będę błagał za twoją szczęśliwość. Oby cię miało w swej opiece i czuwało nad tobą! oby cię strzegło od wszelkiego niebezpieczeństwa i przeciwności! oby oddalało od ciebie występki, tak, jak on daleki jest od twego serca! oby nakoniec udzieliło mi ostatniej pociechy zawarcia powiek, na rękę córki tak miłej, tak godnej kochania!

Artur Willars.

LIST X.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Londyn, Queen-Street, Sobota 2 Kwietnia.

Zaledwie przybyłam do Londynu, a już się wybieram do teatru Drudy-Lan. Sławny Garrik będzie grał rolę Rangera. Jestem cała w zachwyceniu, niemniej jako i Panna Mirwan. Co za traf pomyslny widzieć Garrika, który tak rzadko wychodzi na scenę! Trudno nam było wyjednać pozwolenie od Pani Mirwan: dowodzi, że jeszcze nie jesteśmy w stanie pokazania się na wielkim świecie, bo nie miałyśmy dosyć czasu do przygotowania ubiorów według tonu londyńskiego. Wymęczyłyśmy jednak to zezwolenie, i będziemy w łoży ubocznej, skąd nie tak łatwo nas widzieć mogą. Jak dla mnie, każde miejsce jest

równe, bo nikt mię nie pozna ani na pierwszym, ani na ostatniem.

Na tém kończę mój list. Zaledwo czas jaki mogę odetchnąć. To jeszcze dodam, że okazałość domów i ulic londyńskich, nie odpowiada temu wyobrażeniu, jakie o nich miałam.

Bądź zdrów, łaskawy Panie, nie mogłam się wstrzymać, abym cokolwiek nie napisała o przybyciu mojem do Londynu; gdyż mniemam, że list z podziękowaniem jeszcze nie doszedł rąk Pana.

Sobota, wieczorem.

Oto powróciłam z teatru, upojona rokoszą! Przekonałam się, że sława i powszechne podziwienie, które na się ściągnął P. Garrik, sprawiedliwie się mu należa. Doskonałość tego aktora przewyższyła moje o nim wyobrażenie.

Co za łatwość! jaka żywość w wyko-

naniu roli! jakie wdzięki we wszystkich poruszeniach, jaki ogień i jak mocny wyraz w jego oczach! Nie mogłam się przekonać, że prawił z pamięci; każde wyrzeczenie zdawało się pochodzić z momentalnego natchnienia.

Akcja jego jest razem i przyjemna i niewymuszona: głos wyraźny i harmonijny, w jednymże czasie dziwnie się odmieniający; pełen życia, a każde spojrzenie jest mową.

Wszystkobym w świecie dała, aby widzieć nanowo rozpoczynającą się sztukę. A kiedym go widziała tańczącego, jakżem zazdrościła Klaryndzie. Radabym była wyskoczyć na scenę i zostać ich uczestniczką.

Może poczytasz mię, łaskawy Panie, za dziwaczkę: otoż rzucam moje pióro. Wszelako, świecie upewniam, że widząc sam Garrika na scenie, musiałbyś wpaść

w zachwycenie. Będę prosiła panią Mirwan, żeby przez cały ciąg naszego w Londynie mieszkania pozwoliła mi codziennie bywać na teatrze. Obsypuje mię ona dobrocią, a jej śliczna córka, Maryla, jest najulubieńszą w świecie dziewczyną.

Każdego wieczora, drogi mój Panie, będę ci zdawała sprawę z mych czynności dziennych, tak rzetelnie, jakbym to czytniła w obec ciebie.

Niedziela.

Dzisiaj zrana byliśmy w kaplicy Portlandskiej, a po nabożeństwie na przechadzce po placu Saint-James. Nie jest on bynajmniej takim, jakim go widzieć sobie rokowałam: jestto długa ulica, posypana nieczystym żwirem, wcale do przechadzki nie wygodna; oba jej końce, zamiast otwartych widoków, są zamknięte murywanymi domami. Gdy Pani Mirwan po-

kazała mi pałac, małom nie utraciła do reszty wysokich nadziei.

Przechadzałyśmy się wszelako z przyjemnością: bo każdy, kto się tam znajdował, był twarzą wesołej, i okazywał pewne zadowolenie. Kobięty były szczególnie postrojone, tak, iż Panna Mirwan i ja nie mogłyśmy się dosyć na nie napatrzeć. Pani Mirwan spotkała wielu ze znajomych; co mnie nie dziwi, gdyż jeszcze nie widziała tak liczного zgromadzenia. Rozumiałam, że się tu cały świat zebrał; jednak, przy usilném szukaniu znajomych, żadnego znaleźć nie mogła, i to mię zdziwiło.

Pani Mirwan oświadczyła, że w przyszłą niedzielę, choćbyśmy jeszcze zabrały w mieście, nie pójdziem już do tego parku, lecz do ogrodów Kensingtona, gdzie ma być lepsze towarzystwo. Opuszczając tak świetną kompaniją, trudno

wierzyć, azali tamte ogrody mają świeższą.

Poniedziałek.

Zaproszone jesteśmy dzisiaj na wieczor do Pani Stanley, kobiety wyższego tonu i znajomej Pani Mirwan.

Ranek spędziłyśmy na oblatywaniu kramów, celem kupienia materyj, kapeluszków, gazy i innych bagateli.

Kramy, osobliwie bławatników, są tu bardzo bawiące: w każdym znajduje się pół tuzina ludzi, którzy przez niskie ukłony i śmiechy usiłują zwrócić na siebie oczy. Prowadzono nas koleją po tych kramach, z jednej sali do drugiej, z takimi korowodami, żem się z początku obawiała.

Gdy przyszło wybierać materyje, tak wielką pokazano ich ilość, że nie wiedziałam, której się trzymać; i myślałam, iż nie przyjdę nigdy do końca: przy tar-

gowaniu, wychwalali towary z takim naleganiem, iż zdaje się, że szło im tylko dać o nich dobrą opinię, aby mnie zobowiązać do kupienia; i prawdziwie szkoda, że dla samego jedynie wynagrodzenia tego ich kłopotu, nie miałam więcej pieniędzy.

U kupców mod, widziałam damy tak wystawnie postrojone, iż powiedziano by, że wyszły dla oddania raczej wizyty, aniżeli dla kupowania. Nadewszystko zaś, to mnie bawiło, że w tych kramach usługiwali nam ciągle mężczyźni, a co gorsza, przesadni i w sobie zakochani. Wiedzieli oni lepiej, niż my, o najmniejszych szczegółach naszego ubioru, i kapelusze swoje oraz wstążki zalecali z miną tak poważną, że mię brała chęć zapytania, od jakiego czasu przestali je nosić?

Nader zadziwiająca jest szybkość, z jaką idą roboty w tych wielkich kramach;

obiecali mi tegoż wieczora cały ubiór przygotować.

Jestem teraz w obrótach perukarza, i sama nie poznaję swojej głowy. Obciążono ją pudrem, czarnymi szpilkami i wielkim tupetem. Wątpię, czylibys mnie teraz Pan poznał; gdyż fizyonomija moja w tym stroju wcale nie podobna do zwyczajnej. Włosy moje tak są poplątane, czyli, mówiąc wyrazem technicznym *stapierowane*, iż, będąc przyzwyczajoną trefić je sama, nie wiem, jak mi się potem uda, przyprowadzić je do dawnego układu.

Bal tego wieczora nie będzie dla mnie bardzo przyjemny; wiesz albowiem, drogi Panie, że nigdzie więcej jak tylko w szkole nie tańcowałam. Wprawdzie Pani Mirwan ośmiela mnie, powiadając, że nie ma czego się troszczyć; ale ja pragnę, aby czémprędzej ta uroczystość przeszła.

Bądź zdrow, najdroższy Panie! prze-

bacz czczym słowom, któremi ten list napełniłam: może pobyt w stolicy styl mój lepiej wykształci, a wtedy będę mogła utrzymywać korespondencją godną Jego uwagi. Tymczasem, *na złość mojej nieumiejętności*, jestem i t. d.

Ewelina.

Biędna Panna Mirwan musiała przerażać wszystkie kapelusze, bo nie odpowiadają wysokości londyńskiej.

LIST XI.

CIĄG DALSZY POPRZEDZAJĄCEGO.

Sroda zrana, 5 Kwietnia.

Wiele mam rzeczy Panu donieść i dla tego cały nań ranek poświęciłam. Po stanowieniem wprawdzie było mojem od-

kładać wieczory na listowne zdawanie Panu rachunku z wydarzeń dziennych; ale, przekonałam się teraz, że to nie może przyjść do skutku: zabawy w stolicy trwają tak do późnej nocy, iż, powróciwszy, gdybym chciała jeszcze co pisać; trzebaby snu zupełnie się wyrzec.

Wczorajszy wieczor był dla nas nadzwyczajny. Ponieważ zaproszono nas na wieczor prywatny, przeto rozumiałam że tam więcej nad dwanaście osób nie znajdzie: alieć przeciwnie, wpadłam w zgromadzenie z pół świata złożone. Wyobraź Pan sobie dwie sale, jak tylko być może ludźmi napełnione: w jednej, były zastawione stoły do grania dla poważnych męzatek; drugą przeznaczono do tańców. Moja matka (gdyż Pani Mirwan nazywa mnie córką) oświadczyła się, że zostanie przy Marysi i przy mnie dopóty, nim się

nie znajdą dla nas towarzysze tańca, a wtedy sama grą zabawiać się będzie.

Mężczyźni ustawicznie mimo nas przechodzili i zdawali się mówić do siebie, iż pewnie dla nich tu jesteśmy, iż czekamy tylko honoru spełnić ich rozkazy. Roztargniona i obojętna tych Ichmościów postać prawie wyraźnie pokazywała, iż chcą nas w zawieszeniu utrzymywać. Lecz nie tylko Marjanna Mirwan i ja miałyśmy prawo się użalać; wszystkie albowiem damy równegoż doświadczały obejścia się. Takim postępowaniem byłam tyle dotkniętą, że postanowiłam raczej nie tańczyć aniżeli wystawiać się na podobne niegrzeczności, i zaraz podawać rękę temu, kto by ją pierwszy ofiarował.

Jakiś młodziak, który od niejakiego czasu rubasznie w nas się wpatrywał, zbliżył się do mnie na palcach: uśmiech dowodzący, że kontent z siebie i śmieszny

jakiś ubiór dosyć wyraźnie pokazywały, że, lubo skądinąd był niepiękny, starał się jednak mieć zwrócone na siebie oczy całego zgromadzenia.

Ukłonił się zbyt uniżenie, a potem, podając rękę z gracją niezmiernie wyszukaną, rzekł do mnie tonem bardzo niezgrabnym: « Czy wolno, Pani? » Zamilkłszy chwilę, chciał mię wziąć później za rękę; cofnęłam się i zaledwo mogłam się wstrzymać od śmiechu. « Raczysz mi Pani » mówił dalej głosem przerywanym « uczynić zaszczyt i łaskę, jeżeli tylko na nieszczęście, nie zanadto późno proszę o ten zaszczyt i łaskę. » Znowu chciał wziąć mnie za rękę. Spuściłam głowę, prosiłam aby mię od tego uwolnił, i obróciłam się do Panny Mirwan, gdyż śmiałam się bez żartu. Zapytał, azali nie był kto szczęśliwszy, iż go uprzedził. Odpowiedziałam mu, że nie, i że podobno nie będę tańco-

wała. Rzekł mi na to, iż ze swojej strony nie będzie się starał o żadną partiją, a to w nadziei, że odmienie jeszcze moje postanowienie; zamruczawszy potem kilka śmiesznych oświadczeń, w których odbijały się naprzemian wyrazy: *smutek* i *nieszczęście*, odszedł nareszcie z miną uśmiechającą się, która go ani na chwilę nie odstąpiła.

W ciągu tej z nim rozmowy, Panna Mirwan, jakieśmy potem sobie przypomniały, rozmawiała z gospodynią domu. Wkrótce drugi mężczyzna, mający wieku lat około dwudziestu sześciu, ubrany wybornie, lecz bez śmieszności; postaci bardzo pięknej, przybliżył się do mnie z grzecznością i uprzejmością, prosząc o zaszczyt pozwolenia mu ręki, jeżeli tylko nie była jeszcze przez kogo zamówiona. Nie mogłam sobie wyobrazić, jakim bym przez to mogła mu uczynić *zaszczyt*;

lecz tego rodzaju komplementa są zwyczajnymi sposobami mówienia, których używają obojętnie i bez względu na osobę.

Ukłoniłam się, i pewna byłam, że mi rumieniec na twarz wystąpił; wyobrażenie, iż mam tańczyć w obec tak liczного zgromadzenia, a nadewszystko, że z nieznanym, zupełnie mię zmieszało; nie podobna jednak było się wymówić, i na próżno oprowadzałam wzrok po sali, iżby znaleźć znajomego; lecz wszyscy byli dla mnie obcymi. Dałam więc rękę memu kawalerowi i weszliśmy do grona tańczących.

Już skończono tańczyć menueta, chwilą przed naszym przybyciem; kupce bowiem mod bardzo późno wygotowali nasze ubiory.

Mój towarzysz tańcu pokazał zaraz wielką chęć prowadzenia ze mną rozmowy; lecz w tym razie, tak wielka mię o-

panowała jakaś nieśmiałość, że ledwie jakieś słówko mogłam przemówić; i gdybym się nie była wstydziała odmieniać co chwila moich projektów, powróciłabym natychmiast na moje miejsce, i przez cały wieczor nie tańcowałabym.

Postrzegł moje pomieszenie i mocno się zadziwił. Nie wiem, co o mnie pomyślił, wszelako nic mi już więcej nie mówił, a ja nie śmiałam mu wyznać, że to moje pomieszenie stąd pochodziło, iż nie byłam przyzwyczajona tańczyć w liczniem zgromadzeniu.

Jego rozmowa pełna była rozsądku i dowcipu; jego postać i sposób witania się szlachetny i niewymuszony; obejście się słodkie, grzeczne i obowiązujące; postawa nadobna, a fizyonomija jego ożywiona i pełna wyrazu, jakiej nigdy nie widziałam.

Wkrótce Panna Mirwan złączyła się

z nami, i szepnęła mi do ucha, że mój kawaler jest wyższego stanu. Ta nowina do reszty mnie pomięszała. «Jakże on będzie żałował, pomyślałam sobie, iż obrał wieśniaczkę, która nie ma znajomości świata, która co chwila boi się, ażeby nie popełniła jakiej nieprzystojności!»

Mysł sama, iż przestając z osobą, ze wszechmiar wyższą nademnie, pogrzyżyła mię w największe roztargnienie, i możesz dobrze sobie wyobrazić, że do reszty straciłam odwagę, słysząc mówiącą jedną damę, która mimo nas przechodziła: «to jeden z najtrudniejszych tańców.»

«W tym razie, rzekła Marysia do swego towarzysza tańcu, proszę Pana, uwolnić mnie na teraz, i pozwolić, abym czekała na tańce następujący.

«Ja także, rzekłam, nie myślę go poczynać; gdyż nie wybrnęłabym z niego.»

Odpowiadając na to Marylcia, ostrze-

gła mnie, że trzeba o tém uprzedzić swego kawalera, który w tej chwili obrócił się rozmawiać z kim drugim. Nie odważyłam się do niego przemówić, i powoli wysliznęłyśmy się wszystkie trzy z rzędu tańczących, aby usieść w końcu sali.

Na nieszczęście, Panna Mirwan dała się znowu namówić do tańca, i tylko wstając z krzesła, zawołała: «Moja duszo! ja postrzegam twego kawalera lorda Orwilla, który biega, szuka ciebie po sali.»

Prosiłam ją usilnie, aby mnie nie odstępowała, ale to było napróżno. Nigdy nie była bardziej z niego niekontenta: dałabym wszystko w świecie, byleby tylko znaleźć Panią Mirwan i ją prosić, aby mnie usprawiedliwiła przed lordem; bo cóż sama mogłam przytoczyć na uniewinnienie mojej niegrzeczności? Musiał mnie poczytać za niedołązną, al-

bo za nierozsądną. Ktokolwiek zna świat i jego zwyczaje, nie będzie mógł wyobrazić sobie wzruszenia umysłu, które mną wtedy miotało.

Byłam w największym pomieszeniu; gdy postrzegłam, iż wszędzie mnie szukał lord niespokojny: lecz, widząc narreszcie, że się zbliża do miejsca, gdzie zostawałam, małoco nie padłam. Poznałam, iż nie powinnam czekać na niego; ale razem nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Wstawszy więc, rzuciłam się do sali, gdzie grano, z postanowieniem przepędzenia tam reszty wieczora przy Pani Mirwan, i już więcej nie tańczyć. Lecz, cóż się stało? oto pierwszej, nim ją znalazłam, spotkał mię Milord Orwill.

Zapytał, czy nie jestem cierpiąca. Wyobrażasz Pań sobie zapewne, jakem musiała się zmięszać. Zamiast dania odpo-

wiedzi; spuściłam niezgrabnie głowę, i nic nie mówiąc patrzyłam na swój wachlarzyk.

Spytał się mię tonem poważnym i pełnym uszanowania, azali na nieszczęście! mnie się nie podobał, i czyli w czém nie obraził.

«Bynajmniej,» rzekłam. A chcąc do czego innego zwrócić rozmowę i uprzedzić nowe jego zapytanie, prosiłam, aby mi raczył powiedzieć, czy nie widział młodej damy, z którą nie dawno rozmawiałam.

«Nie: lecz rozkaż Pani, ażeby ją poszukał.

— Nie, nie.

— Może z kim innym życzyłabyś sobie Pani pomówić?»

Nie wiedząc co na to odpowiedzieć, rzekłam, że nie.

«Może każe Pani służyć jakim napojem chłodzącym?»

Mimo woli skłoniłam głowę, a on jak błyskawica poleciał.

Sama na siebie gniewać się zaczęłam, osobliwie przypomniawszy dosyć śmieszne miny, które robiłam; ale byłam tak nieprzytomną, że ani myśleć, ani działać lepiej nie mogłam.

Możeby drugi raz była uciekła, gdyby lord w oka mgnieniu nie powrócił. Przyniósł szklanke limonady. Skoro ją przyjął, rzekł do mnie, iż pochlebia sobie, że mu nie odmówię ręki do tańca, który się natychmiast miał zacząć.

Wspomniawszy na pierwsze swoje śmieszne postępowanie, zaczęłam jeszcze więcej aniżeli kiedy obawiać się. Drżałam, gdy przychodziło tańcować w obec takiego zgromadzenia i z człowiekiem takiej rangi. Rozumiem, że musiał poznać

pomieszany stan mej duszy, gdyż prosił, abym powróciła na miejsce, jeżeli taniec nie bawi. Popelnivwszy już tak wiele głupstwa, przyjęłam chętnie taki projekt, gdyż zaledwie mogłam ustać na nogach.

Łatwo sobie wyobrazić, iż w takim stanie rzeczy sama czułam mój nierozsądek. Spodziewałam się, że lord do żywego będzie dotknięty trafem, który mu przewodniczył w jego wyborze: alie z wielką moją pociechą okazał się być dosyć wesołym, on mi pomagał i dodawał ile mógł odwagi. Ci wielkiego świata ludzie mają tak wielką przytomność umysłu, iż nie łatwo wydadzą się z wewnętrzném swém wzruszeniem i złym humorem, choćby też serce ich było mocno strapione: gdybym nawet pierwszą na tym balu była osobą, onby i wtedy nie mógł więcej okazywać dla mnie względów i grzeczności.

Już tańce się skończyły, a jeszcze nie mogłam przyjść do siebie: mój kawaler podał mi krzesło, i oświadczył, że nie zniesie tego na sobie, abym przez samę grzeczność miała się utrudzać.

Przy nieco większej zdolności, albo przynajmniej, gdybym nieco więcej miała odwagi, łatwobym mogła zawiązać z nim nader przyjemną rozmowę. Wtedy to poznałam, że urodzenie lorda Orwilla było najmniejszą jego zaletą, że się więcej odznaczał przez swój rozum i obyczaje. Uwagi nad gronem naszych towarzysztw były bardzo trafne, a razem dojmujące. Sama nie rozumiem, jak mogłam być tak obojętną; ale mi nie wychodziło z głowy, jak się nędznie znalazłam w obec tak wybornego postrzegacza; przyczyna zaś, dla której nie smakowałam w jego żartach, stąd pochodziła, iż żałowałam osób co były ich przedmiotem. Nie od-

ważyłam się jednak ani ich bronić ani też żartować; słuchołam więc tylko w głębokim milczeniu.

Widząc, że ta rozmowa mnie nie zajmuje, począł mówić o zabawach publicznych, o koncertach; postrzegł atoli wkrótce, że nie mam o nich najmniejszego wyobrażenia.

Nakoniec, bardzo zręcznie skierował swą rozmowę do przyjemności i zatrudnień wiejskich.

Teraz już nie mogłam wątpić, że miał zamiar wszelkimi sposobami mnie zniechęcić do mówienia. Ta uwaga zadała nową memu umysłowi męczarnią; przestałam tylko na wyrazach jednozgłoskowych, a i tak starałam się jeszcze ile możności ich unikać.

Milord Orwill nie przestał popisywać się z wesołym swym dowcipem, a ja śmieśna ciągle trzymałam głowę na dół spu-

szczoną. Tymczasem, kiedy się wcale nie spodziewałam, ów głupiec, który mnie pierwszej prosił o rękę do tańca, zbliża się z jakąś nibyto poważną miną, i dwa lub trzy razy skłoniwszy się uniżenie rzekł: «Proszę mi darować Pani, i Wacpan także, Panie Milordzie, że przerywam tak przyjemną rozmowę, która bez wątpienia bawi ich więcej, aniżeli ofiara, którą miałem honor jej niedawno uczynić; ale...»

Na takie oświadczenie zaśmiałam się do rozpuku: zawstydziłam się wprawdzie natychmiast z mojej niedorzeczności, ale nie mogłam wstrzymać się od śmiechu. Wyobraź sobie, Panie łaskawy, z jednej strony tego galanta uprzedzonego o sobie, z tabakierką w ręce; z drugiej fizyonomiją Milorda Orwilla, w której się malowało nadzwyczajne podziwienie; pytam się, czyliż można mi było zachować powagę?

Pierwszy to był mój uśmiech od tej

chwili, kiedy mię Panna Mirwan opuściła; gdyż dotąd, bardziej byłam przygotowaną do płaczu, jak do śmiechu. Milord Orwill spojrział na mnie z uwagą: galant, którego nie znam z nazwiska, był zapalony gniewem; rzekł z dumą na twarzy: «Proszę Pani zatrzymać się. Mam tylko jedno do powiedzenia słówko. Czyliby nie można wiedzieć, dla jakiej przyczyny zostałem pozbawiony zaszczytu tańczenia z Panią?»

— Dla jakiej przyczyny? rzekłam bardzo zdziwiona.

— Tak, Pani, zapewne; śmiem nawet dać jej poznać, że chyba tylko zbyt błaha przyczyna mogła skłonić pannę, takiego wieku jak Pani, do popełnienia niegrzeczności.»

Zmieszana, pomyślałam sobie, iż mogłam chybić zwyczajom przyjętym na wielkim świecie. Przyszło mi także na

pamięć, jako niegdyś słyszałam, iż odmówiwszy raz kawalerowi, nie należy przyjmować propozycji drugiego. Przez samą lekkomyślność o tém wszystkiém zapomniałam. Stałam jak wryta, trapiąc się tą myślą; gdy tymczasem rzekł z gniewem Milord Orwill: «Mości Panie, dama ta bynajmniej nie zasługuje na taką wymówkę.»

Nieznosny ten człowiek (gdyż rzeczywiście jestem bardzo przeciw niemu rozgniewana) ukłonił się bardzo uniżenie, i z uśmiechem szyderskim odpowiedział: «Milordzie, dalekim będąc od czynienia jakich wymówek, mam dosyć rozeznania, abym nie ocenił jej wyższości, która mu zjednała pierwszeństwo.» Jeszcze się raz skłonił i odszedł.

Byłóż kiedy co zuchwalszego? Umierałam ze wstydu. «Głupiec!» zawołał Milord Orwill; a ja, nie wiedząc, com czy-

niła, powstałam prędko z krzesła, i odchodząc, powiedziałam: «Gdzież jest Pani Mirwan? nie widać jej.»

«Pozwól, rzekł Milord, ja się dowiem.» Usiadłam znowu nieśmiejąc podnieść oczu. Co też on pomyślał o mnie, o tych wszystkich moich niedorzecznościach, o tém mniemaném pierwszeństwie?

W momencie powrócił, i uwiadomił mnie, że Pani Mirwan grą się bawi; i życzy sobie ze mną się widzieć. Natychmiast się udałam. Usiadłam na krzesle, które jedno tylko było niezajęte, a Milord Orwill nas opuścił z wielkiem mojem ukontentowaniem. Opowiedziałam moje przygody Pani Mirwan: ona wielce żałowała, że mnie lepiej we wszystkiem nie oświeciła; bo rozumiała, że mi są dosyć znajome te wszystkie zwyczaje. Cóżkolwiek bądź, mam nadzieję, że nasz jegomość, nieposuwając dalej swego gnie-

wu, wstrzyma się od swoich uciukowych przymówek.

Milord Orwill nie na długo od nas się oddalił. Prosił mię znowu do tańca; zgodziłam się jak tylko mogłam, ze wszelką grzecznością. Miałam dosyć czasu przyjść do siebie, i postanowiłam przy zdarzonej zręczności, poprawić pierwsze moje uchybienia; a lubo moja osoba nie była stosowna do bawienia z człowiekiem takiego dostojenstwa i znaczenia, jak Milord Orwill, gdy jednak uczynił tak nieszczęśliwy wybór, pragnęłam nie sprawić mu zawstydzienia.

Mówił mało, i taniec wkrótce się skończył; nie miałam więc sposobności uskutecznić mój zamiar. Przyszło mi zaraz na myśl, że przykrości, jakich pierwwej doświadczył, mogły zepsuć mu humor; później pomyślałam sobie, iż może się dowiedziać, kto jestem. Nowy dla mnie

kłopot: zamiast, com miała popisać się z moim dowcipem, jak to właśnie zamierzyłam, wpadłam w dawny stan mojej niedołężności. Znudzona, zawstydzona i stroskana, niczem się już nie jeża aż do samego wyjazdu, który na szczęście moje wkrótce nastąpił. Lord Orwill uczynił mi zaszczyt w odprowadzeniu do pojazdu, przy czém, dziękował mi za honor, który mu uczyniłam. Ach, ci modni ludzie!

Cóż więc powiesz, mój drogi Panie, o tym wieczorze? Nie jestże, zaiste jednym z najszczególniejszych? Musiałam koniecznie opisać ci wszystkie jego drobnostki, które dla mnie są wcale nowemi. Lecz czas zakończyć. Jestem z pełném uszanowania przywiązaniem i t. d.

Ewelina.

LIST XII.

CIĄG DALSZY POPRZEDZAJĄCEGO.

Wtorek, 5 Kwietnia.

Nie przestaje i dzisiaj nabawiać mię kłopotu wczorajszy wieczor smutny. Mocą nalegań i żartów zebrałam tylkoco z ust Marylci bardzo ciekawą rozmowę. Zdziwi cię z początku, drogi Panie, ta moja próżność; chciej atoli proszę, być cierpliwym, i wysłuchać mię do końca.

Ta rozmowa musiała się toczyć wtenczas, kiedy byłam w sali gier z Panią Mirwan. Gdy Marylcia dla wzięcia napoju chłodzącego była przy bufecie, tamże przyszedł w podobnym celu Milord Orwill; on jej nie poznał, a przeciwnie ona zaraz go sobie przypomniała. Niebawem, jakiś młodzik fizyonomii żywej, przypadł prędko do Orwilla i rzekł:

«I cóż zrobięś, Milordzie, z swoją piękną tancerką?»

— Nic, rzekł Orwill, uśmiechając się i ruszając ramionami.

— Przysięgam ci, jestto stworzenie najpiękniejsze, jakim kiedy mógł widzieć.»

Milord zaśmiał się, i bardzo słusznie.

«Tak, odpowiedział, jest dosyć ładna, a nadewszystko bardzo skromna.

— Ach! Milordzie, zawołał ten bałamut, jestto anioł!

— Anioł, który słowa nie mówi.

— Jakto, Milordzie? czyż to być może, przy takiej fizyonomii, pełnej dowcipu i wyrazu?

— Posażek, odpowie Orwill potrząsając głową.

— To właśnie dobrze, na mój honor, rzekł tamten.»

Wtém nieznośny ów człowiek, który nabawił mię takiej niespokojności, wnie-

szał się do rozmowy, i obracając się z poszanowaniem do Milorda Orwilla, rzekł: «Przebacz mnie, Milordzie, iż może nadto surowie upomniałem niedawno damę, którą zaszczytasz swoją obroną. Lecz, przyznasz mi Panie, iż takie obejście się może człowieka do ostateczności przyprowadzić.

— Złe obejście się! zawołał mój rycerz bezimienny; to być nie może. Tak piękna, jak jej twarzyczka nie mogłaby na siebie przywdziewać szpetnej maski.

— O! co do tego, odpowiedział, proszę Pana mnie się zapytać: gdyż, lubo skądinąd poważam zdanie pańskie, spodziewam się atoli, że Pan a także i Milord, przyznacie mi, iż się znam cokolwiek na dobrej lub złej edukacji.

— Nie wiedziałem wcale, odpowiedział Orwill tonem poważnym, co być mogło Wacpanu powodem do nieukontentowa-

nia, a tak, musiałem się zdziwić nad o-
bejściem się Władcy.

— Bynajmniej, nie myślałem urazić cie-
bie, Mości Milordzie; lecz trudno znieść,
aby Panna nie nieznająca, chwyciła się
takich sposobów postępowania. Użyłem
wszystkich starań, żeby się dowiedzieć,
co ona za jedna; lecz jej nikt nie zna.

— O zapewne! zawołał mój obrońca,
jest córką jakiego Plebana wiejskiego.

— Ha! ha! ha! brawo! Na mój honor,
ja tak wnosilem z jej postępowania.»

Ucieszony tym żarcikiem, nie przestał
śmiać się do rozpuku, i odszedł, pewnie
w zamiarze puszczenia tego dowcipnego
z pozoru słówka, po całym zgromadzeniu.

«Co to ma znaczyć? zapytał drugi nie-
znajomy.

— Rzecz śmiechu godna, odpowiedział
Orwill: twoja Helena naprzód odmówiła

temu głupcowi, a potem tańczyła zemną.
Oto wszystko co wiem.

— Prawdziwie, Lordzie, jesteś szczę-
śliwym. Lecz *źle wychowana*; nie, to
nie podobna: *nieuk*, bynajmniej. Jej spoj-
rzenie żywe zbija takowe mniemanie.

— Nie mogę nic powiedzieć; to tylko
pewna, iż pomimo wszelkich moich usi-
łowań, aby ją nakłonić do mówienia
czyli to przez niewinność, czyli też przez
złośliwość, ani słowa do mnie nie prze-
mówiła, i ciągle nieporuszona na krześle
siedziała. Potem zaś, gdy ten jegomość
przyszedł do niej rozwodzić się ze swo-
jemi żalami, bardzo ona głośno i szyder-
sko zaśmiała się, jak gdyby drwiła z je-
go gniewu.

— Kiedy tak, Milordzie, więc w tém
wszystkiem jest rozsądek, ale może je-
szcze nie rozwinięty.»

Marysia była wezwana do tańca i nie słyszała końca tej pięknej rosprawy.

Otożto! czy widziałeś kiedy, mój drogi Panie, bardziej co krzywdzącego? *posążek* albo *filutka*, co to za obelżywe wyrazy! Nie, odtąd nigdy nie pójdę na publiczne zabawy. Czemuż nie byłam w Dorsetshire!

Po tém wszystkiém, nie będziesz się dziwił, że Milord Orwill przestał na dowiedzeniu się, dzisiaj zrana, przez swego służącego o naszym zdrowiu, sam zaś nie odwiedzał, jak się tego spodziewała Panna Mirwan. Może taki zwyczaj w Londynie.

Za nic niechciałabym żyć w tém mieście: nie troszczę się bynajmniej, że mam tu krótko pozostać; już ono mię nudzi: pragnę tylko, aby Kapitan jak najprędzej przybył. Pani Mirwan powiada, że dzi-

siejszego wieczora będzie grana opera; mało to mnie obchodzi.

Sroda, zrana.

Niespodzianie bardzo się dobrze zaba-
wiłam. Wyszłam w wielce złym humo-
rze, przecież nie mogłam się oprzeć po-
wabom muzyki i śpiewu; trafiły one jak
najlepiej do obecnego stanu mej duszy.
Spodziewam się namówić Panią Mirwan
na następującą operę, która ma być gra-
ną w przyszłą sobotę. Czemuż jej codzien-
nie grają! Nic rokoszniejszego nie znaj-
duję: niektóre arje serce porywały. Była
to opera w *rodzaju poważnym*; bo piér-
wszy *śpiewak komiczny* chory.

Dzisiejszego wieczora idziemy do Ra-
nelagh. Oby spotkać którego z tych trzech
ichmościów, co to się tak pięknie z mo-
jej osoby zabawili. Lecz nie myślimy o tém.

Czwartek, zrana.

Byliśmy w Ranelagh. Podobało mi się to miejsce: z takim przepychem jest oświetlone, iż na pierwszy rzut oka, rozumiałam, że się znajduję w czarownym jakim zamku, lub pałacu czarowni; wszystko tu zdawało się posiadać moc omamiania i złudzeń.

Zaledwie weszłam, postrzegłam zaraz Milorda Orwilla. Zmieszałam się; lecz, na szczęście, nie postrzegł mnie. Po herbaście, sameśmy się przechadzały po pokoju, to jest: Marysia i ja, gdyż Pani Mirwan była znużona: postrzegłyśmy drugi raz Milorda Orwilla blisko orkiestry, przy którejśmy się zatrzymały dla słuchania śpiewaka. Milord przywitał się ze mną; ja także, skłoniłam się i zarumieniłam. Wnet stąd odeszłyśmy, a Milord nie szedł za nami; przechodząc znowu mimo or-

kiestry, już go nie było. Dał się on nam widzieć kilkanaście razy w ciągu tego wieczora; lecz, ponieważ był zawsze w kompanii, nie przeto z nami nie rozmawiał: schylał tylko przedemną głowę, gdy tego przystojność wymagała.

Nie mogę tego utaić, iż zła jego o mnie opinija, bardzo mię zasmuca. Prawda, że moja w tém wina; lecz ten człowiek tak jest przyjemny, tak zacny, iż upokarzającą byłoby rzeczą, być od niego źle uważaną. Zresztą, azaliż niesłuszna, starać się o szacunek u tych, którzy na nasz zasługują. Lecz zapożno czynić takie uwagi; nie ma bynajmniej na to środka: cokolwiek bądź, wyrzekam się zabaw publicznych.

Myslą dziś rano zwiedzić okolice Londynu, licytacje, sklepy i t. d.; lecz nie miałam ochoty do zabaw, bo mię głowa bolała. Zostałam więc w domu, a te da-

my poszły same jedne: są one dla mnie samą dobrocią. Teraz żałuję, że nie poszła z niemi, nie wiedząc co robić z sobą. Postanowiłam nie iść tego wieczora na widowisko; lecz może pójdę. W rzeczy samej, wszystko jest dla mnie teraz obojętném.

Zle zrobiłam. Pani Mirwan i Marysia obiegły całe miasto, i najlepiej się zabawiły. A ja nierozsądna! zostałam w domu, żeby nic nie robić. Były na licytacji publicznej w Pallmall, i spotkały tam Milorda Orwilla. Usiadł przy Pani Mirwan, i wiele z nią rozmawiał; atoli nie chce mi powiedzieć o czém.

Nie będę może już miała lepszej zrzeczności do obejrzenia miasta. Zle w tém sobie poradziłam, że z niemi nie poszła. Lecz zasłużyłam na to upokorzenie: bo to był kaprys.

Czwartek, wieczorem.

Powracamy z teatru. Grano sztukę pod tytułem: *Król Léar*, która mnie bardzo zasmuciła. Ze znajomych nikogośmy nie widziały.

Bądź zdrów, Panie; już nadto późno, abym pisała.

Piątek.

Przyjechał już Kapitan Mirwan. Nie odważam się zdać Panu sprawy z jego przybycia, które mnie ubodło. Nie podoba się mi ten człowiek; zdaje się być dumnym, nikczemnym i nieznosnym.

Jak tylko stawiono przed nim Marylcię, żartował z jej nosa, i nazwał niezgrabnym kłosem. Cierpliwie zniosła to poniżenie. Nie rozumiem, jak mogła pójść za niego Pani Mirwan? która przy swej dobroci i łagodności godna była lepszego losu.

Co do mnie, bardzo byłam stroniącą; nie prawie z sobąmy nie rozmawiali. Nie pojmuję, jak mogła familija cieszyć się tak bardzo z jego powrotu: powinna była raczej życzyć, aby nazawsze żył w oddaleniu. Może się im mniej niepodoba, jak mnie; na wszelki przypadek, mądrze robią, że się z tém nie wydają, co myślą.

Sobota, wieczorem.

Byłyśmy na Operze, która jeszcze więcej mnie zadowolniła, aniżeli grana we wtorek. Gdyby nie ustawiczna świegocliwość osób blisko mnie siedzących, mniemałabym, że jestem w raju. Miałyśmy miejsce na amfiteatrze; wszyscy byli ustrojeni najwytworniej; choćby nawet sztuka mniej mnie bawiła, to i tak miałabym czém wzrok nasycić.

Na szczęście, nie siedziałam przy Kapitanie. Nie jest on amatorem ani muzy-

ki, ani śpiewu, stąd jego uwagi nad jednym i nad drugim były bardzo grubijankie. Po widowisku, poszliśmy do miejsca tak zwanego *Café*; gdzie się zarówno zbierają i damy i mężczyźni. Są tam różne rodzaje napojów chłodzących; przechadzają się i gawędzą z taką wolnością, jakby w swoim domu.

W poniedziałek będziemy na reducie, a we środę powracamy do Howard-Grow. Kapitan powiada, że *nie chce dłużej być kopconym plugawstwem londyńskim, że się dosyć wyskwarzył na słońcu; że potrzebuje powietrza wiejskiego aby się niem napięścić do sytości.*

Bądź zdrow, mój drogi Panie.

LIST XIII.

CIAG DALSZY POPRZEDZAJĄCEGO:

Czwartek, 12 Kwietnia.

Mój kochany Panie!

Powróciłyśmy z reduty tak późno, albo raczej tak rano nazajutrz, iż nie było czasu do pisania. Prawda, żeśmy się na nią wybrały nie wcześniej, jak o godzinie jedenastej wieczorem: zapewne Pan się zadziwisz nad tém, jestto atoli godzina zwyczajna. Jakże straszne przewrócenie porządku przyrodzonego! w dzień śpią, a w nocy się bawią.

Sala była wspaniała, iluminacja i ozdoby pyszne, towarzystwo dobrane z osób pięknie postrojonych. Powinam była, zdaje się, zacząć od doniesienia Panu, że znowu dała się wciągnąć do *publicznego zgromadzenia*.

Panna Mirwan tańczyła menueta; ja zaś nie odważyłam się. Przechadzając się, obaczyłam zdaleka Milorda Orwillę, on jednak nas nie postrzegł. Widząc, że do żadnego nie należał grona, pomyślałam sobie, że może się do naszego przyłączy; a lubo nie wielką miałam ochotę tańczyć, wolałabym przecież z nim, niżli z jakim nieznajomym. Rzecz śmieszna, z mojej strony spodziewać się, aby chciał teraz ze mną tańczyć, przypomniawszy, co między nami zaszło; ale nierozsądna tak rozumiałam: osądzisz to Pan z następującego opisu.

Panna Mirwan była natychmiast zamówioną; mnie także miał honor prosić jakiś mężczyzna, lat 30 mający, dobrze ubrany i przystojny. Kawaler, którego Marysia obrała do tańca, było szlachcic dobrze znajomy Pani Mirwan; a ponieważ ta zacna dama powiedziała, że nigdy nie

wypada tańczyć z nieznajomym na zabawach publicznych: przeto nie miałam prawa inaczej myśleć. Lecz gdy nie chciałam opuścić tańca, zatem lękałam się, aby odmówiwszy jednemu, nie przyszło czasem przyjąć drugiego. Ażeby więc uniknąć sceny takiej, jaka się mnie przydarzyła na balu, odpowiedziałam nieznajomemu: «wstyd mię Panu wyznać, że jestem już zamówioną;» mniemając, że tém jedynie sobie zaradzę, i zostanę Panią mych chęci.

Omyliło mnie wewnętrzne moje przekonanie. Nieznajomy spojrział mi w oczy, jakby nie wierzył mojej odpowiedzi; i zamiast przestania na niej i mnie odstąpienia, jakem się spodziewała: stanął przy mnie i zaczął rozmowę z taką poufałością, jak gdybyśmy oddawna byli sobie znajomi. Uprzykrzał się mi ciągle pyta-

niami o kawalerze, któremu byłam zamówioną do tańca, i rzekł:

«Dziwię się, dla czego mężczyzna, z którym przyrzekłaś Pani tańczyć, nie śpieszy dotychczas korzystać z tej łaski.»

Ujrzałam się w krytycznym położeniu, i prosiłam Panią Mirwan, aby siadła przy nas, co też chętnie uczyniła. Kapitan usiadł przy niej; nieznajomy zaś, nie myśląc nas opuścić, zajął obok mnie prawe miejsce.

«Jakaż nieczułość tego kawalera, mówił; Pani z jego łaski opuszczasz najpiękniejszy w świecie taniec! musiał on głowę stracić; cóż Pani o tém myślisz?»

— Nic, bynajmniej; odpowiedziałam poczęści zmieszana.»

Uniewinniał się ze swojej śmiałości, dodając: «Ja się nie mogę temu wydziwić; możnaż być do tyła swoim własnym nieprzyjacielem? Lecz gdzieby on się znaj-

dował, Pani? czy wyszedł z sali? lub może go zupełnie nie było?

— Prawdziwie, nie wiem o tém; rzekłam poruszona.

— To mię, Pani, wcale nie dziwi; nie ma przykrzejszego. Najpiękniejsza część wieczoru stracona! Nie wart, żebyś Pani czekała na niego.

— Nie troszczy mię to, Panie, i proszę nie....

— Lecz to ubliża! dama oczekuje na swego kawalera! Wcale nie pięknie!... Niedbalec! coby go zatrzymywało? Czy nie pozwolisz mi Pani pójść go poszukać?

— Jeżeli się Panu podoba; rzekłam skwapliwie, obawiając się, żeby Pani Mirwan nas nie usłyszała; już i tak pooglądała z zadziwieniem na mnie, że toczę rozmowę z jakimś nieznajomym.

— O! z całego serca! jak on ubrany?

— Nie uważałam.

— Niech go kaci! Miał śmiałość stawić się przed Panią w ubiorze, który nie wart był zwrócić na siebie jej uwagi! Co za brzydki!»

Nie mogłam się wstrzymać od śmiechu, i bojaźń mię wzięła, iżby to nie dodało mu odwagi do dalszej gadaniny.

«Cudna istota! jak możesz Pani znosić z taką łagodnością nieobyczajność podobnego rodzaju? Możeszże jak *cierpliwość żyjąca*, śmiać się po tak wielkiej zniewadze! Co do mnie, chociaż mnie bynajmniej on nie obraził, przecież tak jestem rozgniewany, iż chciałbym go złowić i razami mojemi zmusić, aby za karę obiegił kilka razy tę salę; chyba (mówił dalej z zająkaniem się i wlepieniem we mnie oczu) że ten kawaler jest może istotą przez Panią wymyśloną.»

Nadzwyczajnie mię zawstydził, i nie mogłam nic mu odpowiedzieć.

«Lecz nie! rzecze z zapałem, nie podobna, ażebyś Pani miała być tak okrutną! sama słodycz maluje się w jej oczach. Czyż mogłabyś taką być tyranką, iżby się w ten sposób najgrawać z mego nieszczęścia!»

Uraziła mię ta niedorzeczność, i odwróciłam się. Pani Mirwan postrzegła moje pomieszenie, lecz nie wiedziała, skądby pochodziło; a obecność Kapitana nie dozwalała mi przed nią się wytłumaczyć. Prosiłam, aby się raz przeszła ze mną po sali; chętnie zezwoliła, i natychmiast wstałyśmy z krzeseł. Lecz, daszże łaskawy Panie temu wiarę? nieznajomy dotychczas był bezczelny, iż wstał razem z nami i szedł przy mnie, jak gdyby do naszej kompanii należał.

«Terazto, rzekł, mam nadzieję, że znajdziemy niewdzięcznika. Czy nie tamten? (pyta się mnie, pokazując palcem na ja-

kiegoś kulawego starca); czy nie ten?» I tym sposobem odbył przegląd wszystkich osób w sali, podżytych, lub ułomnych. Nie mu nie odpowiedziałam, a gdy widział, że upornie zachowuję milczenie, i, nie zważając na niego krok mój poddawajam, stuknął nogą i zawołał: «Głupi! błazen! czysty dudek!»

Spojrzałam na niego zdziwiona, a on: «Ach Pani! rzekł, przebacz memu uniesieniu; lecz w szaleństwo wpadam, na myśl samą, aby się mógł znaleźć tak błahy nikizemnik, coby tak mało cenił szczęście, za które ja życie oddałbym! Ach! czemuż go znaleźć nie mogę! obaczyłabyś Pani... Lecz znowu się zapalam. Chciej mi darować, Pani! namiętności moje są gwałtowne, i nie jestem zdolny znieść zniewagi, jaką Pani wyrządzono.»

Poczęłam wątpić, azali ten człowiek jest przy zdrowym rozsądku, i pogłada-

łam nań z zadziwieniem: «Widzę, że Pani jesteś poruszona. O wspaniałomyślna istoto! nie trwoż się... ja znowu zostaję spokojny... już nim jestem. Tak, na mój honor, już nim jestem: ty tylko, Pani! najmiłsza z śmiertelnic, błagam cię! uspokoj się.»

—Panie! odpowiedziałam mu bez ogródki, winnam go prosić usilnie, abys mię raczył opuścić. Nie znam Pana, i bynajmniej nie jestem przyzwyczajona, ani do rozmów, ani do sposobu Pańskiego postępowania.»

Sprawiło to niejakiś skutek. Ukłonił mi się nisko, prosił o przebaczenie, i przyrzekł uroczyście, iż nic go w świecie nie skłoni do uczynienia mi, choćby najmniejszej przykrości.

«Skoro tak, więc proszę Pana, opuść mnie.

— Odchodzę, Pani, odchodzę!»

Wymówił te słowa tonem prawdziwie tragicznym, i już mi znikł z oczu; lecz za ledwo powinszowałam sobie, że się go pozbyłam, aźci znowu się nawija.

«Więc w istocie, chcesz mię się Pani pozbyć, bez najmniejszego żalu? Azali możesz patrzeć na moje największe udręczenia, a całą dobroć zachować dla niewiernego, który ją opuszcza? Niewdzięcznik! Jąbym mu dobrze wyłatał skórę.

— W imię boże! zawołała Pani Mirwan, o kimto mówi ten jegomość?

— Co się to znaczy? przerwał Kapitan.»

Nieznajomy ukłonił się mu uniżenie i rzekł: «Idzie tu, Panie, o rzecz wcale nie trudną: ta panienska odmawia mi zaszczytu tańczyć ze mną, a ja usiłuję ją zmiękczyć; niewypowiedzianie Pan mnie zobowiążesz, jeżeli się za mną przyczynisz.

— Ta dama, odpowiedział oziębłe Ka-

pitan, jest panią swojej woli, może czynić co się jej podoba;» i odszedł natychmiast.

Wtedy mój prześladowca obróciwszy się grzecznie do Pani Mirwan, rzekł: «Mogę się spodziewać po dobroci Pani, że zechcesz za mną się wstawić?»

— Ja nie mam szczęścia znać Pana.

— Skoro stanę się znajomym, pochlebiam sobie, że Pani nie odmówiłabyś dla mnie swojej pomocy; lecz będzie to wspólnie, jeżeli Pani nieznanemu swej opieki udzielisz; ośmielam się zaś upewnić, że nie będziesz Pani tego żałowała.»

Pani Mirwan rzekła z pewną niespokojnością: «Nie ubliżam Panu, żeś doskonale grzeczny, lecz...»

— A jeżeli, raz wątpliwości Pani zniesione, na cóż to *lecz*?

— Więc dobrze, rzekła Pani Mirwan z uprzejmym uśmiechem, za otwartość

płacą otwartością; obaczmy jaki tego skutek. Niech Pan raczy pamiętać raz na zawsze, że...

— Za pozwoleniem Pani, rzekł z niecierpliwością, wyrzuć proszę to *raz na zawsze*; nie sędzę, iżby moja zbyteczna otwartość mogła zasłużyć na karę. Jeżeli Panie chcecie mnie naśladować, niechże to będzie, proszę, *w celu mnie uniewinnienia.*»

Zadziwiło nas osobliwsze postępowanie tego jegomości.

«Zostań Pani wyższą od płci swojej, mówił do mnie. Nie więcej proszę, jak o jeden tylko taniec. Zapomnij o niewdzięczniku, który tak nadużył jej cierpliwości.»

Pani Mirwan cała w zadumieniu, rzekła do mnie: «o kim on mówi? nic mi nie powiedziałas...»

— Ach, Pani! zawołał, nie wart on

tego; jestto zawiele robić dla niego zaszczytu; nie mówmy o nim. Jeden tylko taniec jest jedyną łaską, o którą się dopraszam: pozwól Pani, niech mi ją wyświadczy ta młoda Panna; przez całe życie będę wdzięczny.

— Mości Panie, łaska i nieznajomy, są to dwa wyobrażenia, których pogodzić nie umiem.

— Jeśli Pani dotychczas przyjaciołom tylko świadczyłaś swą dobroć, uczyn dzisiaj po raz pierwszy wyjątek dla mnie sprzyjający.

— Prawdziwie, nie wiem, co na to odpowiedzieć, lecz....»

Na to *lecz*, tak się zapuścił w usilne i nalegające prośby, że Pani Mirwan powiedziała mi, iż dla uniknienia jego natrętności, trzeba: albo zezwolić na jego żądanie, albo zupełnie się oddalić. Wahałam się, co mam z tego dwojga obrać;

lecz ten napaśnik tyle dokazał, że się widziała być wreszcie skłonioną pójść z nim w taniec.

Tak więc odważny jego upor odniósł zwycięstwo, a ja dosyć zostałam ukarana za rozstanie się z prawdą.

Nim zaczęto tańczyć, ciągle mi to powtarzał, jak jest rozgniewany na mego kawalera. Wszelkich używał sposobów, żeby mnie skłonić do wyznania, że go zwodziła: nie prawdziwszego, ale nie chciałam siebie upokarzać przez takie wyznanie.

Milord Orwill całkiem nie tańcował; wydawał się być bardzo zajęтым, i co chwila zmieniał towarzystwo; pojmujesz zapewne, łaskawy Panie, że nie bardzo to mnie cieszyło, gdy w kilka potém chwil, postrzegłam, iż udał się w tę stronę, gdzie siedziałam i zbliżył się do Pani Mirwan.

Przebóg! rzekłam do siebie, czemuż

dłużej nie opierałam się natrętom tego nieznanego! Chciałam go na samym początku tańca opuścić, ale mnie zatrzymał, powiadając, że byłoby to dla niego zniewaga, i że nie mogę pierwszej powrócić do mojej kompanii, aż póki zupełnie tańca nie skończę. Nieznając dobrze tych zwyczajów, musiałam przeto zastosować się do jego żądania. Postrzegł moje zmieszanie, i pytał o przyczynę: «Poco ta niespokojność? poco ustawicznie zwracać te piękne oczki?»

— Życzyłabym, abys Pan mniej mówił; i tak cały mi wieczor już zepsułeś.

— Mój Boże! cóżem takiego zrobił? skąd tyle pogardy?

— Pan mnie udreczyłeś; przymusiłeś mię opuścić moich przyjaciół, i mimowolnie wciągnąłeś do tańca.

— Zaiste, moja najdroższa Pani, powinniśmy najlepszymi dla siebie zostać przy-

jaciołmi, gdyż tyle jest podobieństwa w o-twartości naszych charakterów. Czy rozumiesz Pani, że gdybyś mniej była miłą, zniósłbym wtedy takie znieważenie?

— Jeżeli Pana obraziłam, zostaje mi więc tylko mnie opuścić; i o to jedynie proszę.

— O, moje lube dziecię! rzekł z uśmiechem, gdzież tego się nauczyłaś? Śłusisz Pani być bardzo pewną swoich wdzięków: to nie wielkie uniesienie, tém bardziej jeszcze upiększa jej lice.

— Być może, że tak śmiały ze strony Pana sposób postępowania sprawuje mi szczęście u tych osób, z którymi żyć przywykłeś; lecz ze mną...

— Pani mi oddajesz sprawiedliwość; w rzeczy samej zyskuję na dalszej znajomości, i spodziewam się, że Pani nie przeciw mnie później nie będzie miała.

— Pewna jestem, że to nigdy nie nastąpi.

— O! przestań Pani z łaski swojej. Aza-
liś zapomniała, w jakim ją stanie znalaz-
łem? Lubo Pani byłaś zwiedziona, opu-
szczoną i oszukana, ja przecież udałem się
za nią, szanuję ją; a bezemnie....

— Bez Pana byłabym może daleko szczę-
śliwsza.

— Jakto! co mam rozumieć przez to:
bez pana? czyliżby powrócił kawaler Pa-
ni? o biedny chłopiec! obecność moja mia-
łażby go trwożyć?

— Życzę, aby obecność jego mogła Pa-
na utrzymać w granicach uszanowania.

— Jego obecność! więc go Pani widzisz?

— Być może; rzekłam, wychodząc z gra-
nic cierpliwości na takie żarciki.

— Gdzież więc? gdzie on? proszę, po-
każ mi Pani tego nędznika.

— Co! nędznika! Mości Panie?

— Tak, tego dzikiego, tego niedołężne-
go, tego tchórza, tę pogardy godną istotę.

— Nie wiem, czy miałam wtenczas przy-
tomność; lecz duma moja została urażona,
a cierpliwość wyszła z granic. Słowem,
tak byłam nierozsądną, iż rzuciłam wzrok
na Milorda Orwilla i powtórzyłam: *isto-
tę pogardy godną*, powiadasz Wwacpan? »

Postrzegł ten rzut moich oczu, i rzekł:
« Czy to ten jegomość? »

Nic nie odpowiedziałam; nie odważy-
łam się powiedzieć, że tak lub nie, i mia-
łam nadzieję, że przez tę obojętność zo-
stanie uwolnioną od moich udreczeń.

Po skończonym tańcu, chciałam powró-
cić do Pani Mirwan.

« Rozumiem, że to, kawaler Pani? »
rzekł z powagą.

Przeszył mnie temi wyrazami; obawia-
łam się, żeby ten zuchwalec nie przywią-
zał się do lorda Orwilla, i nie rozpoczął

z nim gawędy, przez którą mógłby się odkryć mój wybieg. Jakże nierozryślnie samam siebie nabawiła tych kłopotów! Czegom piérwej żądała, tego się teraz lękałam; i, żeby uniknąć spotkania się z lordem Orwillem, nie miałam co innego przedsięwziąć, jak tylko temuż natrętnikowi powtórnym zaproponować taniec. Umierałam ze wstydu i złości.

«Lecz kawaler Pani, rzekł uprzejmie, czyli nie wezmie mi za złe, że ją tak dłu-go zatrzymuję? Jeżeliby się Pani podobało, poszedłbym go poprosić o zezwolenie.

— Proszę tego nie robić.

— Co on za jeden, Pani?»

W tym razie, chciałabym o kilkaset mil być oddaloną; on powtórzył pytanie:

«Jakże się on nazywa?

— Dla czego?

— Czy nie powiesz Pani jego imienia?

— Nie wiem.»

Nastawił minę i rzekł: «Jakto, pani nie wiesz?... Chciej więc przyjąć ode mnie tę przestrożę, że nigdy nie wypada tańcować w miejscu publicznym z mężczyzną, którego się nie wie nazwiska. Nieznajomy może być awanturnik, albo jaki człowiek bez honoru, a stąd wnos Pani, na ile nieprzyjemności mogłabyś siebie narazić.»

Możnaż sobie wystawić co dziwniejszego? Nie mogłam jednak wstrzymać się od śmiechu, chociaż byłam bardzo niespokojna.

Wtém, zbliżyła się do nas Pani Mirwan z lordem Orwillem. Naturalnie, nie mogłam przybrać w tejże chwili mojej powagi. Lecz jak fatalny cios był dla mnie, kiedy ten człowiek, przeznaczony jakby na moję męczarnię, rzekł za zbliżeniem się lorda Orwilla: «Ach! Milordzie nie mia-

łem zaszczytu poznać Pana. Ale co powiesz o mojem przywłaszczeniu? Sam przyznasz zapewne, iż niepodobna było opuścić tak ślicznego stworzenia.»

Wstyd i gniew do najwyższego doszły stopnia. Możnaż było przewidzieć, aby ten człowiek miał znajomość z Milordem Orwillem? Niestety! kłamstwo równie jest niepewne, jak niegodziwe.

Milord Orwill stanął jak wryty, i nie bez przyczyny.

«Nikt nie ma, mówił dalej ten nędznik, podobnie krwi zimnej, jak ty Milordzie; pysniłbyś się jednak, jeślibyś wiedział, z jaką trudnością otrzymałem zaszczyt tańczyć raz tylko z tą damą. Wiele mi kosztowało nim trafiłem do jej umysłu; i tak jeszcze nie mogę bardzo pochlebiać sobie, że swego dokazałem.»

Zupełniem się zmieszała. Milord Orwill stał nieporuszony. Pani Mirwan pa-

trzała na mnie z zadziwieniem. Wtém mój przesładowca, wzięwszy moją rękę, i podając ją Lordowi, rzekł: «Sądz, z jakim smutkiem ustępuję ci tę piękną rękę!»

Cała zapłonęłam się wstydem: chciałam cofnąć moją rękę, lecz Orwill pocałował ją grzecznie, i odpowiedział: «Czynisz mi Pan zbyt wiele zaszczytu;» a obracając się do Pani Mirwan, powiedział: «Bardzo sobie będę wieszował, jeżeli mi Pani pozwolisz postarać się partii dla niego.»

Nie mogłam ani pomyśleć, iżby skłonić Milorda do tańca mimo woli jego, i rzekłam zniecierpliwiona: «Nie, nie trzeba, bardzo proszę Pana.

— Rozkażesz mi Pani, rzekł ten niezajomy bezecnik, poszukać dla siebie partii?

— Nie, Mości Panie; odpowiedziałam odwracając się nieco od niego.

— O co tu idzie, moja duszo? zapytała Pani Mirwan.

— O nic, Pani, o nic.

— Ale czy będziesz tańczyła, lub nie? Widzisz, że Milord na nią oczekuje.

— Rozumiem, że nie; nie mogę za nic w świecie.... Jestem pewna, że....»

Straciłam mowę; a ten bezwstydnik, postanowiwszy przekonać się, czyli go oszukiwałam lub nie, rzekł znowu do Milorda Orwilla, który nie wiedział co ma czynić: «Mości Milordzie, ja ci w kilku wyrazach rozwiążę tę okoliczność, która się dosyć ciemną wydaje. Ta dama proponowała powtórny taniec; nie dla mnie nie mogło być przyjemniejszego: chciałem tylko prosić Pańskiego na to zezwolenia: jeżeli mi go udzielisz, będzie wszystko skończono.»

Największy mnie gniew opanował. «Nie, Mości Panie! rzekłam; sama tylko jego nie-

obecność może wszystko między nami ułatwić.

— Na Boga! rzekła Pani Mirwan, nie mogąc dłużej wstrzymać swego podziwienia; cóż to wszystko znaczy? Czy jesteś już zamówiona? Czy Milord Orwill?...»

— Nie, Pani, rzekłam; ja nie znałam tego jegomości, i dla tego chciałam.... starałam się....»

Udręczona całą tą awanturą, nie miałam odwagi kończyć to upokarzające tłumaczenie się; siły mię opuściły, ledwie od łez mogłam się wstrzymać.

Wszyscy na siebie patrzali z zadumieniem.

«Cóż ci jest moje dziecię? rzekła Pani Mirwan z czułością.

— Cożem zrobić!» zawołał ten zły duch, co był tego wszystkiego sprawcą; i polecał po szklanę wody.

Dosyć wymówiłam się, aby lord nie mógł

domyślić się reszty tajemnicy. Przysunął bliżej krzeszła, i rzekł zcicha: «Uspokoj się, Pani, proszę; zawsze uczynisz Pani zaszczyt memu imieniowi, ile razy zechcesz go dla siebie użyć.

Taka grzeczność cokolwiek mi ulgi przyniosła. Szmer powszechny zatrwożył Pannę Mirwan, która natychmiast do mnie przybiegła. Podała mi szklankę wody, którą tykoko przyniósł mój morderca; poczem go Milord Orwill prosił, aby się raczył oddalić.

«Ach! dla Boga! rzekłam, pozwól mi Pani odejść; nie wytrzymam dłużej.

— Wszyscy razem pójdziemy; rzekła dobra Marylcia.

— Lecz co na to powie Kapitan? Wolałabym sama w lektyce powrócić.»

Pani Mirwan zezwoliła, i wyszłam powoli. Towarzyszyli mi Milord Orwill i nieznajomy. Pierwszy, podał mi rękę z grze-

cznością, na którą tak mało zasługiwałam; drugi utrudzał mnie ciągle przeproszaniem. Bardzo chciałam przeprosić Milorda; lecz nie ośmieliłam się.

Przybyłam do domu o godzinie pierwszej. Słudzy Pani Mirwan widzieli, jak powróciłam.

Po takiej awanturze będąc mogła kiedy się jeszcze znajdować na publicznych zabawach? Jak więc teraz sądzisz o mnie, mój najdroższy i najszanowniejszy Panie? Będziesz musiał unieść się wielką powolnością, abys mnie, powracając do domu przyjął z pobłażaniem.

Milord Orwill dziś rano o nas się dowiadywał, a Pan Klemens Willugby (tak się nazywa mój prześladowca) sam przyszedł. Dopóki on był, nie chciałam się pokazać.

Wiem teraz, co mam sądzić o zuchwa-

łém i śmieszném obejściu się owego Wwil-
lugby.

Dowiedziałam się od Panny Mirwan, że to jest ten sam, który tak mało mnie oszczędzał podczas rozmowy na balu u Pani Stanley. Podobało mu się wtedy powiedzieć przed Lordem Orwillem, iż bardzo go cieszy wiadomość, że jestem *czystym posągiem*; a przeto sądził się być upoważnionym do pozwolenia sobie większych ze mną impertynencji. Cóżkolwiek bądź, mało obchodzi jego o mnie opinia. Lecz Milord Orwill! jeśli mnie pierwej wziął za niedołęzną, teraz mi jeszcze przypisze płochość i zarozumiałość. Użyć jego imienia! co za zuchwałość! A potem gdyby jeszcze wiedział, co mnie do tego powodowało! Nie innej przyczynie może to wszystko przypisać, jak zbytcej mojej próżności. Postanowiłam jutro to

niegodziwe miasto opuścić, a więcej nigdy noga moja w niem nie postanie.

Kapitan zamysła poprowadzić nas dzisiaj wieczorem na widówisko *maryonetek*. Nie mogę cierpieć tego człowieka; trudno sobie wystawić, jaki to grubijanin. Jestem szczęśliwszą, że się wczora nie znajdował na tej smutnej ze mną awanturze; powiększałby teraz moje cierpienia: możeby go to wszystko bawiło, gdyż on lubi się bawić kosztem drugih.

Ostatni to list do Pana piszę z Londynu. Mocno się z tego cieszę; gdyż bardzo mało mam znajomości wielkiego świata, abym się przyzwoicie w wielkim mogła znaleźć mieście, gdzie wszystko dla mnie jest nowém, gdzie za każdym krokiem spotykam samą dziwaczność.

Bądź zdrow, drogi Panie! Oby niebo dało mi szczęśliwie do ciebie powrócić! Czemuż oto w tym momencie nie jadę już

do Berry-Hill! Zbyteczne naleganie mogłoby się niepodobać Pani Mirwan, więc nie mówię. Opowiem Panu o Maryonetkach, za powrotem moim do Howard-Grow. Nie widzieliśmy jeszcze ani połowy miejsc publicznych, gdzie się zgromadzają na zabawy; jest ich wielka liczba, a wszystkie bywają napełnione.

LIST XIV.

CIĄG DALSZY POPRZEDZAJĄCEGO.

13 Kwietnia.

Zdziwił to Pana, że jeszcze jeden list odbierasz z Londynu od swojej Eweliny; lecz wierzaj mi, że temu nie winna, ani poczytuję tego sobie bynajmniej za szczęście, że się bawię dotychczas w tym mieście; powrót nasz odwlekał się z powodu

jednego wypadku, równie nadspodziewanego jak niemiłego.

Wczorajszego wieczora byliśmy na widowisku marynetek, gdzie grano komedijkę francuzką i włoską. Wyeksekwowano to z osobliwszą zręcznością, i wszyscyśmy się zabawili jak najlepiej, prócz tylko Kapitana, który ma szczególniejszy wstręt do tego wszystkiego co nie jest angielskiem.

Wychodząc z tego widowiska, gdyśmy siadali do pojazdu, postrzegamy jakąś urodziwą, już podżyłą kobietę, która okolo nas przechodząc, wołała: «O Boże mój! cóż pocznę teraz?»

— Jaktó, co teraz poczniesz? rzekł do niej Kapitan.

— Na pocziwość, Mości Panie, zgubiłam moją kompaniję, a nikogo tu nie znam.»

Wymawianie jej miało jakiś szczególny akcent: wszelako nie mogliśmy poznać,

czy była angiolką, czy też francuzką. Była dobrze ubrana, i tak wydała się pomieszana, że Pani Mirwan prosiła Kapitana, aby nie odmawiał jej swej pomocy.

«Mojej pomocy? ach! z całego serca. Trzeba tylko zawołać człowieka z latarnią, a on jej poszuka pojazdu.»

Nie można było żadną miarą znaleźć, a deszcz lał jak z wiadra.

«O Boże! zawołała znowu ta dama, cóż teraz pocnę? jakżem nieszczęśliwa!

—Pozwól, mój drogi! rzekła Pani Mirwan, jej wsiąść do naszego pojazdu; ona jest sama jedna, i widać, że obca.

—Może nie warta tego; a kto wie, czy to nie jaka włóczega?»

—Nie widać tego po niej, rzekła Pani Mirwan; jej położenie jest godne litości; zrobimy dobry uczynek, gdy ją odwieziemy do jej domu.

—Pani szalenie lubisz nowe znajomo-

ści! Lecz obaczmy piérwej, czy nie będzie tylko nam z drogi.»

Powiedziała nam, że mieszka na ulicy Oxfordskiej; a Kapitan po kilku sprzeczkach, z okazaniem największej dumy i niechęci, zezwolił wreszcie na wpuszczenie jej do naszego pojazdu. Dowiodł on wkrótce, że tę łaskę musiała drogo opłacić ta biedna kobieta: zaczął albowiem wyrządzać jej nieprzyjemności i szukać przyczyny do kłótni, jedynie dla tego, że była cudzoziemką.

Piérwsza jej rozmowa z nami była o przybyciu do Anglii: powiadała, że jeszcze dwa dni, jak tu przyjechała z dwóma Paryżanami; i, ponieważ jej ekwipaż jest zostawiony za miastem, więc ci ichmościowie, przy końcu sztuki poszli szukać pojazdu, lecz gdy ich potem nie postrzegła, boi się przeto, iżby gdzie nie zabłądzili.

«Jakże się Wacpani odważyłaś, rzekł Kapitan, iść do miejsca publicznego bez Anglika?»

— Dla tego, odpowiedziała, że nikogo jeszcze nie znam w Londynie.

— Jeżeli tak, więc w tym razie lepiej, kiedy Wacpani sama jedna powrócisz.

— Nie inaczej, Mości Panie, tak myślę zrobić; Anglicy wydają się mi nieco grubijanami, i ręczę Panu, że co najprędzej powrócę do Francji; wcale nie mam ochoty żyć z Wacpanami.

— Czy nie cierpisz Wacpani zawrotu głowy? Czy rozumiesz Mościa Francuzko, że nam zbywa na filutach, co lubią z kieszeni wyciągać? Wcaleś nam Wacpani tu niepotrzebna.

— Wypróżnić wasze kieszenie! życzę, aby każdy tak znał to rzemiosło, jak ja, a pewna jestem, że Pańskie kieszenie byłyby zawsze bezpieczne. To tylko wiem,

że żaden naród nie dorównywa Anglikom w grubijanstwie; i skoro znajdę dwie albo jedną osobę godną, mnie znajomą, natychmiast powracam do Francji.

— Jedź Wacpani choćby do diabła! taka podróż jest właśnie stosowna dla Francuzów i osób godnych.

— Piérwszém naszym staraniem będzie, rzekła z gniewem cudzoziemka, aby się więcej nie spotykać z Anglikiem, podobnie jak Wacpan grubijańskim.

— O! nie bój się Wacpani, nie będziemy jej pewnie zazdrościli; owszem, popędzimy do licha i ją i jej osoby godne.»

Panna Mirwan, chcąc przerwać tę rozmowę, która się na coś gorszego zanosila, rzekła do Kapitana: «Panie, woźnica bardzo powoli jedzie. — Cierpliwości trochę, Marylcu, rzekł do niej ojciec; jutro poprawi się, gdy pojedziem do Howard-Grow.

— Do Howard-Grow! zawołała cudzoziemka; czy nie znajoma Panu Pani Howard?

— Naco to Wwacpani? wszakże ona nie należy do rzędu waszych osób godnych.

— Kto to Wwacpanu powiedział? Znam ją lepiej, aniżeli Pan; a nawet bardzo wątpię, żeby człowiek tak złego jak Wwacpan wychowania, miał znajomość z Panią Howard, chyba może jesteś jej ekonomem?

— A Wwacpania, rzekł rozgniewany Kapitan, wzięłoby raczej za jej praczkę. » Te wyrazy połączone były z okropnym przekleństwem.

« Tak! zgadłeś, praczkę! czy nie ślepy Pan? widziałeś kiedy praczkę w takim ubiorze? Otoż jestem, jeżeli się podoba wiedzieć, równego stanu jak Pani Howard, i tak bogatą, jak ona. Przyjechałam do Anglii jedynie dla oddania jej wizyty. »

— Obejdzie się! obejdzie! ma ona dosyć takich hultajek, co ją objadają.

— Hultajek! Nie wiem, czy więcej jest hultajów nad Wwacpana. Jesteś przebrzydły oszczerca! i odtąd nie chcę więcej siebie poniżać rozmową z Wwacpanem.

— Przebrzydły oszczerca! powiadasz, (i porwał ją za obiedwie ręce). Słuchajno, pani żabo! czy nie będziesz milczała! inaczej, wylecisz mi zaraz przez drzwiczki, a tak będziesz mogła tarzać się w błocie dopóty, póki cię twoi ichmościowie nie znajdą. »

Coraz bardziej gniewem zapalali się przeciw sobie. Pani Mirwan chciała uspokoić Kapitana; lecz następująca scena, którą Pan będziesz oto czytał, zamknęła nam usta.

« Puść mnie nikczemny! zawołała dama. Za swoje niegodziwe obejście się przypłacisz dobrze więzieniem: obaczysz kogo

zeczyłes. Idę do P. Fieldinga sędziego pokoju, i dowiodę ci, że jestem kobietą wysokiego znaczenia; dowiodę, albo się nie będę nazywała Duwal.»

Więcej nie słyszałam: zmieszana, przelekła i cała drżąca zawołałam: «o nieba!» było głos, co się pomimołwie wydobył z ust moich; i zemdlona padłam na ręce Pani Mirwan.

Lecz spuśćmy zasłonę na scenę zbyt okrutną dla serca tak czułego jak Pańskie. Dostyc powiedzieć, żeśmy się wkrótce wszyscy przekonali, iż ta cudzoziemka, jest Pani Duwal, babka twojej Eweliny.

Ach! drogi Panie! poznać tak bliską krewnę w osobie, która się tym sposobem dała poznać! Cóżby się stało ze mną, gdybyś nie był moim obrońcą, moim przyjacielem, moją ucieczką?

Moje pomieszanie i zdumienie Pani Mirwan natychmiast odkryło, kto jestem; za-

milczę tu o jej przywitaniu: oburzyłbyś się, jeżelibym opisała ową twardość i owe grubijaństwo (przebacz temu wyrażeniu) z jakim ona kreśliła mi to smutne zdarzenie, o którym tak ostrożnie i delikatnie przedemną namieniłeś. Wszystkie nieszczęścia kochanej mej matki, którą żałuję nigdy jej nieznając, wszystkie jej cierpienia odnowiły się najżywiej w mojej pamięci. Ach! drogi mój Panie! to spotkanie się nasze, jest jedno ze zdarzeń najokropniejszych i najboleśniejszych, jakie kiedy mogły mi się przytrafić.

Za przybyciem do jej mieszkania, prosiła mię do siebie, powiadając, że da mi osobny pokój do spoczynku. Strwożona i cała drżąca obróciłam się do Pani Mirwan. Ta zacna dama natychmiast mnie wzięła pod swoją opiekę i rzekła do Pani Duwal: «Córka moja nie będzie mogła opuścić tak nagle swojej przyjaciółki; ra-

czysz więc Pani pozwolić nieco czasu, dla przygotowania ich do tego rozłączenia się.

— Przepraszam Panią, odpowiedziała Pani Duwal, już nieco uspokojona, dawszy się poznać; ta dziewczyna nie tyle należy do Panny Mirwan, ile do mnie...

— Wcale to nic nie znaczy, (rzekł Kapitan przyjmując na siebie moją sprawę, dla tego jedynie, aby znowu popisywać się z docinkami, pomimo tego, że przyszedł z Panią Duwal do pewnej zgody); ta panienska została do nas na krótki czas przysłana, i nie jesteśmy, jak Pani widzisz, pełnomocni oddać ją Pani.»

Co do mnie, przyrzekłam być u niej nazajutrz o tej godzinie, którą sama przeznaczyła. Po niej jakim oporze, nakoniec wezwwała mię do siebie na śniadanie. Tak więc powróciliśmy do domu.

Jak nieszczęśliwe zdarzenie! Noc całą nie mogłam zamknąć oczu; tysiąc razy

wolałabym była pozostać w Berry-Hill; teraz wszystkiego użyję, aby jak najprędzej powrócić, a raz się dostawszy do tej ustroni spokojnej i szczęśliwej, za żadne odtąd roskosze świata jej nie porzucę.

Pani Mirwan była łaskawą mi towarzyszyć dzisiejszego rana do Pani Duwal. Chciał także być z nami Kapitan, ale mu podziękowałam, bojąc się, aby obecności jego nie poczytano za zniewagę.

Pani Duwal bardzo ozięble przyjęła Panią Mirwan, mnie zaś przywitała z największą, na jaką tylko zdobyć się mogła, czułością. Nasze spotkanie się zdawało się, iż mocno ją wzruszyło, a czego nawet dała dowody. Uciśniona tyłu wzruszeniami jej widokiem obudzonemi, padłam bez zmysłów w jej objęcia. Wówczas okazała się bardzo niespokojną, łzy wylewała i rzekła do mnie: «Ach! gdybym po raz drugi nie straciła mej biednej

córki! Ten znak dobroci ulżyłby mi nieco, gdyby Pani Duwal nie była obudziła we mnie ku sobie pogardy przez rozmowę, tycząca się twej osoby, drogi mój i wspaniałomyślny dobroczyńco! Wkrótce potem gniew i żal zamieniły się w uczucie jeszcze nieprzyjemniejsze, w obawę. Oświadczyła mi, że jedynym jej podróży celem było, wziąć mię do Francji; że ten projekt zamierzyła sobie zaraz po dowiedzeniu się o mojem urodzeniu, a co za ledwie odkrytém wtedy zostało, kiedy już miałam lat dwanaście; że dotychczas przeszkadzał jej do skutecznienia tego projektu Pan Duwal, którego nazywała najgorszym z małżonków; lecz po śmierci jego, która przed trzema zaszła miesiącami, wszystkie swoje interesa prędko przyprowadziwszy do porządku, najpięrszém jej było staraniem udać się do An-

glii. Zdjęła już żałobę, dla tego, że tu nikt nie wie, jak dawno jest wdową.

Musiała wyjść za mąż bardzo młodą, nie wiem jej wieku; lecz nie można więcej jej liczyć, nad lat pięćdziesiąt. Ubięra się bogato, i dosyć mocno się różuje: jej twarz dotąd jeszcze okazuje ślady rzadkiej piękności.

Nie wiem, jakby się skończyła ta wizyta, gdyby Kapitan nie był przyjechał po Panią Mirwan; uparł się koniecznie, że bym z niemi powróciła. Ten człowiek w jednej chwili został największym moim przyjacielem, i tak żarliwie zajął się moją sprawą, że drzę cała. Pani Mirwan, zawsze gotowa zagładzać niedorzeczności swego męża, uflagodziła Panią Duwal przez grzeczne jej zaproszenie do siebie na herbatę i na wieczor. Z wielką trudnością zezwolił Kapitan na spóźnienie swego odjazdu. Cóż nam czynić

pozostawało? Ja nie mogłam z przystojnością opuszczać Londynu w chwili, kiedy mnie Pani Duwal tu poznała, lecz w nim pozostać samej jednej pod jej opieką; są to trudności, które umiała pogodzić dobra Pani Mirwan. Obawiałam się również, żeby Pani Duwal nie pojechała czasem za nami do Howard-Grow; a tak musiałyśmy się zgodzić na przepędzenie jeszcze kilku dni, lub nawet całego tygodnia w mieście, chociaż Kapitan oświadczył, że *baba czarownica francuzka*, jak on ją nazywa, nie najlepiej na tém wyjdzie.

Jedyném mojm życzeniem powrócić bezpiecznie do Berry-Hill, i być pod tarczą rad twoich i obrony; tam niczego się więcej nie będę obawiała. Bądź zdrow, mój najdroższy i najszanowniejszy panie! Tylko u ciebie jednego odzyskam szczęśliwość.

LIST XV.

P. WILLARS DO EWELINY.

Berry-Hill, 14 Kwietnia.

Codziennie oczekiwałem, moja kochana Ewelino, wiadomości o waszym wyjeździe z Londynu, i nie myślałem już do was pisać przed waszym powrotem do Howard-Grow; lecz list, który tykoko odebrałem, uwiadamiający mnie o przybyciu Pani Duwal, wymaga prędkiej odpowiedzi.

Jej przybycie do Anglii trapi mnie i czyni niespokojnym. Jakże ubolewałem, moje dziecię, czytając opis spotkania się tak nadspodziewanego i tak mało pożądanego. Oddawnam się obawiał tego zdarzenia, a jeszcze bardziej skutków, jakie stąd mogły wyniknąć. Naturalnie, skoro cię tylko poznała Pani Duwal, musi o ciebie się

dopominać: znam bardzo dobrze jej zamysły, i od dawnych lat przewidywałem te przeciwności, któremi teraz zgrożeni jesteśmy.

Jakokolwiek są smutne okoliczności całej tej rzeczy, nie powinnaś jednak, moja kochana, tracić odwagi. Dopóki tchu życia mego stanie, dopóty będę się poświęcał na twoje usługi, owszem, użyję wszelkich, jakie tylko być mogą, środków, do utrwalenia twego szczęścia po mojej śmierci. Pewna mojej pomocy, spuść się na mą czułość, i nie poddawaj się obawom, jakimi ciebie mogłaby natchnąć Pani Duwal. Zochowaj dla niej szacunek i wszelkie uszanowanie, jakie winnaś dla tak bliskiej krewnej. Pamiętaj, iż zapominając ona o swoich powinnościach, bynajmniej cię nie upoważnia, abyś twoje zaniedbywała: im więcej będziesz tknięta wadami cudzemi, tém bardziej moje dziecię,

trzeba się wystrzegać nawet ich cienia. Zalecam ci przeto być na wszystko baczna, tak, aby najmniejsza nieuwaga, najmniejsza oziębłość, nie dała jej podejrzenia o niepodległości, którą ci zapewniam; a kiedy ona naznaczy czas do wyjazdu, ufaj mnie, że dołożę silnego starania do oparcia się jej projektom: ręczę że z nią nie odjedziesz; odmówienie z mojej strony gotowe i to uskutecznienie do mnie należy. Czuję wprawdzie wszystkie trudności, lecz nie przystałoby, a raczej byłaby rzecz niepodobna, abyś na siebie ten obowiązek przyjmowała. Zresztą, mało się dziwię, iż złą ma o mnie opinią; więcej lituję się nad jej niesłychaném zaślepieniem. Widząc, iż nie może ubarwić własnego postępowania, szuka przywar w tych wszystkich, którzy byli wplątani do tych nieszczęśliwych zdarzeń, które słusznie sama jedna powinna opłakiwać. To wła-

śnie jest przyczyną jej zakamieniałości, która w niejaki sposób, musi jej służyć za usprawiedliwienie.

Nie dla mnie nie może być przyjemniejszego, jak twoja chęć powrócenia do Berry-Hill: twój długi pobyt w Londynie, i roztargnienie w jakim tam żyjesz wcale mię nie cieszą. Nie wymagam jednakże, abyś unikała towarzystwa, do którego jesteś wzywana; Pani Mirwan mogłaby to uważać za jaką przyganę, a co właśnie nie byłoby stosownym z twoim wiekiem, i nie odpowiadałoby tej dobroci jaką ta dama dla ciebie okazuje. Nie będę się dłużej nad tém rozводиł, dosyć powiedzieć, iż się rozraduję z całego serca, kiedy szczęśliwie przybędziesz do Howard-Grow. Pochlebiam sobie, że ten list znajdzie ciebie wybierającą się w podróż.

Bardzo ci dziękuję, moja kochana Ewelino, za wszystkie szczegóły pomieszczono-

ne w twoich listach, nie przestawaj nadal z podobną do mnie pisywać dokładnością; byłbym nieszczęśliwy, gdybym nie wiedział o najmniejszej twojej czynności.

Terazniejszy rodzaj życia twego, jakże jest nowym dla ciebie!... bale, widowiska, opery, reduty... ach, moje dziecię! ileż stracisz za powrotem do mnie. Lekam się o twoją spokojność na przyszłość. Lecz wiele sobie rokuje po wybornym twoim sercu i po naturalnej żywości twojego charakteru.

Mógłbym bezwątpienia, zamilczeć przed tobą, iż mi lepiej podobały się pomyłki twego niedoświadczenia, które ci się na balu przytrafiły, jak wysokie tony, które chciałaś przybrać na reducie; lecz nie mogę ci robić najmniejszej wymówki, z przyczyny niespokojności i poniżenia, jakiego przez te pomyłki doświadczyłaś.

Mniemam, że się więcej nie spotkasz z tymto Panem Klemensem Willugby: jego sposób obejścia się i zuchwałość, nie-słychanie mnie obeszły. Z drugiej strony, wielce mi się podobała dobroć serca Milorda Orwilla; ośmielam się jednak uczynić uwagę, że pomimo z jego strony grzeczności, którą ci okazywał, nie będziesz więcej łudzoną używać jego imienia.

Niech cię niebo błogosławi, moje kochane dziecię! obys nigdy nie poznała niedoli i występku! obys nigdy nie straciła tej roskoszy, którą daje niewinność; tego uczucia, które stanowi twoje własne szczęście, a które bardzo zadowalnia tych wszystkich, którzy cię znają.

Artur Willars.

LIST XVI.

EWELINA DO P. WILLARSA.

Queen-Street, Czwartek 15 Kwietnia.

Pani Duwal przybyła wczoraj do nas na herbatę już o godzinie piątej, i zastała nas jeszcze u stołu. Niech to pana nie dziwi: jedzą tu obiad bardzo późno. Otworzono dla niej inny pokój, i kiedy dessert przyniesiono, proszono ją, aby wejść raczyła.

Towarzyszył jej jakiś Francuz, którego zarekomendowała, pod imieniem Pana Duboa. Pani Mirwan przyjęła ich z grzecznością sobie właściwą, lecz Kapitan zachmurzył się; po niejakiem milczeniu, z miną ponurą rzekł do Pani Duwal: «Kto Panią o to prosił, żebyś z sobą przyprowadziła tego szarlatana?»

— Bez niego nigdzie się nie oddalam, » odpowiedziała. Po krótkiej przerwie, Kapitan obrócił się do cudzoziemca i powiedział po angielsku: « Czy wiesz Wacpan, że jesteś pierwszy z Francuzów, którego noga śmiała postać w moim domie? »

P. Duboa nic nie mówiąc, ukłonił się grzecznie; nie mówi on po angielsku, i mało ten język rozumie; dla tego tę przymówkę Kapitana wziął za jakiś komplement grzeczności.

Pani Mirwan starała się rosproszyć zły humor Kapitana; lecz on na nią zwałił cały ciężar bawienia gości, a sam, rozparłszy się na krześle, nie przemówił ani słowa, chyba wtedy tylko, kiedy się zdarzyła pora, zrobić jaką przymówkę narodowi Francuzkiemu. Uważając nakoniec Pani Mirwan, że się nie najlepiej tym sposobem wieczor spędzi, przełożyła kompanii, czyby nie chcieli pojechać do Ra-

nelagh. Pani Duwal chętnie na to przystała, nawet Kapitan po kilku żarcikach z rozrzutności kobiet, zgodził się jechać. Marylcia więc i ja poszłyśmy ubierać się.

Wtém oznajmiono o przybyciu P. Klementa Willugby. Przyjechał on pod pozorem powzięcia wiadomości o naszym zdrowiu, a rekomendował się z taką poufałością, jakby oddawna był nam znajomy. Oziębłe atoli przyjęty od Kapitana, a nawet od Pani Mirwan, stracił nieco na swojej otwartości.

Bardzo wielki był dla mnie kłopot pokazać się przed tym człowiekiem, i dla tego nie pierwszej wyszłam, aż dano herbatę. Znalazłam go mocno zajętego rozmową z Panią Duwal i Kapitanem o obyczajach Francuzkich; rozprawiał o tym przedmiocie z takim wyteżeniem umysłu, iż nawet nie uważał na mnie, gdy weszłam do pokoju. Powstawał coraz wię-

kszy zapał w dyspacie : Kapitan Anglikom przyznawał wyższość we wszystkim, a Pani Duwal upornie zaprzeczała im pierwszeństwa nawet w szczegółach najmniejszych. Pan Klemens użył zarazem broni rozumowania i śmieszności, aby wesprzeć i utrzymać to wszystko, co się podobało popierać Kapitanowi; uważał bowiem, że zbijając Panią Duwal, może zyskać przyjaźń gospodarza; jakoż przez bystrość swego rozumu wkrótce tego dokazał, i cieszył się pomyslnym skutkiem.

Skoro mnie postrzegł, powitał z uszanowaniem i zaraz się zapytał, czyli już zupełnie przyszedłam do siebie po strudzeniu reductowém. Lekkie skłonienie głowy było całą odpowiedzią moją, gdyż pamięć na to zdarzenie, jeszcze dotychczas mnie wstydziała. Poczém wrócił się do dysputy, i tak ją sztucznie prowadził, jużto przymawiając Pani Duwal, już po-

pierając dowodzenia Kapitana, że obok pogardy, którą miałam ku jego chytrności, nie mogłam nie uwielbiać talentu.

Pani Mirwan lękając się złego końca zbyt zapalanej zwady, usiłowała wiele razy zwrócić rozmowę do innej materyi, i możeby tego dokazała była; gdyby nie wdawanie się Pana Klemensa, który swoim humorem satyrycznym i uszczypliwym już zupełnie zjednał sobie życzliwość Kapitana. Tak więc Pani Duwal, legła pod usilnemi dogryzkami dwóch potężnych przeciwników, trzęsła się tylko od gniewu.

Nakoniec, z wielkiem mojem ukontentowaniem, oznajmiła Pani Mirwan, że już czas wyjeżdżać. Pan Klemens wstał i chciał się pożegnać, lecz Kapitan prosił go bardzo uprzejmie, żeby nam towarzyszył. Odpowiedział, iż chociaż gdzieindziej już dał słowo, jednak gotów jest

wszystkiego zaniechać, byleby doznać przyjemności z pozostania z nami.

Zaszło jeszcze kilka sporów, nim obrano miejsca w pojazdach. Pani Mirwan swój, ofiarowała dla Pani Duwal, i radziła, żeby wszystkie damy do niego się zabrały. Takie rozporządzenie bynajmniej się nie podobało Pani Duwal; nie chciała ona odbywać tak długiej drogi bez mężczyzny, i dziwiła się mocno, iżby dama oświecona, dobrego domu, mogła podawać propozycją tak Angielską. Pan Klemens oświadczył, że jego pojazd już czeka przed gankiem i jest gotowy na usługi. Stało wreszcie na tém, że dla P. Duboa i dla Pani Duwal pojazd najęto; Kapitan i na jego żądanie P. Klemens jechali razem z niemi; a Pani Mirwan, Pana Mirwan i ja trzecia, miałyśmy pojazd osobny i spokojnieśmy odbyły drogę.

Bynajmniej nie wątpię, aby się z sobą

w drodze nie kłócili, gdyż skoro przyjechalśmy na Ranelagh uważałam wszystkich w nader kwaśnym humorze. Podzieliliśmy się na kompanije, każdy oprócz mnie unikał Pani Duwal, nie odstępowałam jej ani na chwilę przez cały wieczor, zwłaszcza, że nie chciała puścić mej ręki, bojąc się, żebym od niej nie uciekła.

Zebrało się bardzo liczne zgromadzenie, i gdyby nie obrótność P. Klemensa Willugby, trudnoby nam było znaleźć lożę; a przynajmniej, nie pierwaj aż póki by połowy nie ubyło zgromadzenia, (lożą nazywa się miejsce ustronne, sklepione, gdzie kompanije piją herbatę). Gdyśmy się umieścili, stanęły przy Pani Mirwan jakieś znajome jej damy, rozmawiały z nią i poprosiły nakoniec, aby z niemi przeszła się po sali. Chętnie zgodziła się Pani Mirwan: lecz wyobraź sobie łaskawy Panie, jak wielkie było moje po-

dziwienie, gdy ją postrzegłam powracającą z Milordem Orwillem. Damy dalej odbywały swoją przechadzkę, a Pani Mirwan zatrzymała się i usiadła z nami: zaprosiła grzecznie lorda, aby z nami pił herbatę: co uczynił z wielkim moim pomieszaniam.

To spotkanie się znowu mię zmieszało, gdyż przywiodłam sobie na pamięć awanturę zaszłą na nieszczęśliwej reducie: prócz tego przyczyniło mi jeszcze kłopotu terażniejsze położenie moje: siedziałam między Panią Duwał a P. Klemensem, który, jak rozumiem, niemniej odemnie był poruszony przybyciem lorda Orwilla. Nie ustawały ciągle sprzeczki między Kapitanem a Panią Duwał, a tak wstydziałam się, iż nalezę do ludzi podobnie źle wychowanych. Biędna moja Pani Mirwan i jej ulubiona córka, równie były niekontente.

Skoro lord Orwill usiadł nastąpiło powszechne milczenie; jego obecność wszystkim była nie w smak chociaż z różnych pobudek.

Nie wiem, w jakim celu złączył się z naszą kompaniją; może chciał dowiedzieć się, czyli jeszcze jakiego nowego nie wynalazłam kłamstwa na jego rachunek.

Pierwsza Pani Duwał przerwała milczenie: «Wcale mi się nie podoba, rzekła, że tutejsze damy noszą kapelusze na zgromadzeniu tak dobrane, jak Ranelagh; nie widzę stąd żadnego użytku i to im daje pospolitą jakąś postawę. W Paryżu nie znają tej mody.

P. KLEMENS. Wyznaję, że i ja nie bardzo jestem za kapeluszami, i nieznosna mi, iż damy powzięły modę, która jest prawdziwem sidłem, gdyż kapelusz albo ukrywa piękność, albo każe tam szukać, gdzie jej bynajmniej nie ma; jestto wynal-

lazek zapewne młodej jakiejś kokietki fantastycznej.

KAPITAN. Powiedz raczej, że starej jakiejś czarownicy, zmarszczkami pokrytej, której się jeszcze zamarzyło upolować jakiego trefnisia.

P. DUVAL. Nie znam waszych zwyczajów angielskich, lecz w Paryżu wiek bynajmniej nie ujmuje kobiécie poważenia.

KAPITAN. Cóżto? chcesz Pani nam wmówić, że tam nie rozróżniają kobiet młodych od starych, tak jak u nas?

P. DUVAL. Wcale nie! Narod francuzki podniesiony do bardzo wysokiego stopnia poloru, nie czyni takich dystynkcij.

KAPITAN. Więc tém głupszy.

P. KLEMENS. Daj Boże! żebyśmy mogli dla własnego dobra, przywyknąć do tak szczęśliwej powolności!

KAPITAN. Otożto Mości panie, jak śmie-

szną modlitwę zanosisz do nieba; znać iż nie częste do niej miewasz powody.

P. DUVAL. Nuż, czy nie zaczniecie teraz dysputy o religii? To jest jeszcze jedna z niedorzeczności angielskich, o której w Paryżu ani wyobrażenia nie mają.

P. KLEMENS. Wierzę bardzo temu; tyle tam jest religii ile ducha publicznego.

KAPITAN. Ale czémże się przecież zajmują tamci ludzie? trzeba żebyśmy o tém wiedzieli panie Klemensie.

P. KLEMENS. Pytanie to Kapitana jest ważnym z siebie, i spodziewam się, że Pani nam je rozwiążesz z całą dokładnością.

KAPITAN. Nuż Pani, dalej do rozprawy; objaśń nas Pani prędko, nie tracąc czasu na przygotowanie.

P. DUVAL. Powoli Mości panowie! wszakże nie uciekam. Czyliż Panowie myślicie, iż francuzom zbywa na zatrudnie-

niach? Upewniam, że zajęci są pracą wszelkiego rodzaju.

KAPITAN. No i czémże, czém zajmują się ci sławni *ichmościowie*? wylicz ich czynności: czy grają? czy piją? czy się bawią muzyką? masztalerstwem? albo raczej czy nie przepędzają czasu na starych bab bawieniu?

P. DUVAL. O! co się tycze tego.... ale w istocie zanadto jestem dobra, iż zadaję sobie tyle pracy na odpowiadanie na tak błahe zapytania. Nie pytaj się mnie Wacpan o nic więcej.» Jakże się zasmuciłam, kiedy potem obracając mowę do Milorda Orwilla, rzekła: «Za pozwoleniem, czyli Pan byłeś kiedy w Paryżu?»

Tylko się ukłonił na to bardzo grzecznie.

«Jakże się on Panu podobał?»

Uśmiechnął się na takie pytanie, które P. Klemens nazwałby *zbyt ograniczoném*,

i po chwili wahania się, odpowiedział wyrazami nie zupełnie zadosyć czyniącemi.

«Jednak ja rozumiem, że Pan musiałeś być zadowolniony; gdyż sama jego postać dowodzi, iż jesteś człowiekiem oświeconym. Ale Kapitan i ten jego kolega, jak mogą o tém sądzić, czego zgoła nie znają? Ja rozumiem (rzekła do P. Klemensa) że Wacpan nigdy z kraju nie wyjeżdżałeś.

— Trzy tylko lata bawiłem za granicą.»
Z przyciskiem odpowiedział P. Klemens.

P. DUVAL. Dziwi mię to bardzo, i nigdybym temu nie dała wiary; jednak założę się o wszystko, żeś Wacpan nie z kim innym podróżował, jak tylko z anglikami.

KAPITAN. A z kimże innym proszę? może chcesz Wacpani, iżby podróżujący za przykładem pewnego narodu, który nie jest od nas na 1,000 mil oddalony, wsty-

dził się za swoją ojczyznę, tak jak ona wstydziła się za niego?

P. DUWAL. Właćpan lepiej zrobisz, jeżeli sam odbywać będziesz podróż.

KAPITAN. A to w jakim celu proszę? co za pożytek stądby wyniknął?

P. DUWAL. Pożytek bardzo rzetelny. Zostałbyś Właćpani człowiekiem wcale innym.

KAPITAN. Imość chcesz może, iżbym się nauczył przerwierać koziołka; ubierać się jak małpa; bełkotać niedołęzną waszą francuzczyzną; pudrować się; twarz różem tynkować; słowem, iżbym przyjął za wzór życia mego modele godnych Imości spółziomków?»

P. DUWAL. Życzyłabym Panu nauczyć się lepszych obyczajów, a nadewszystko mówić z kobietami językiem nie tak dzikim i gotyckim. Ten jegomość, który był w Paryżu (pokazując na lorda Orwillą)

powie Właćpanu, jak byłbyś źle przyjęty, występując z tak płaskimi i grubijańskimi conceptami. Każdy perukarz tameczny, każdy nawet partacz wstydziliby się Właćpana.

KAPITAN. Mościa pani, chętnie ustępuję ci waszych perukarzy i waszych partaczów; chlubi się Właćpani ich obyczajami jak się jej podoba, a nawet się cieszę, iż tak bardzo w nich zasmakowałaś. Lecz co do mnie, powiem Właćpani z tą otwartością, z jaką podawałaś niniejsze rady, iż nie jestem przyzwyczajony do towarzystwa z tymi Ichmościami.

— Moje Państwo! przerwała Pani Mirwan, ponieważ już jesteście po herbacie, a zatem proszę przejść się z nami.» Ja i Marysia natychmiast wstałyśmy i poszły razem z lordem Orwillem; reszta kompanii została przy swojej dyspucie, i już były-

smy może w końcu sali, kiedy postrzegli, że nas nie ma.

Widząc Milord Orwill, że mąż Pani Mirwan bardzo się mieszał do tej sprzeczki, nie chciał przypominać tej sceny nieprzystojnej; po chwili zapomnieliśmy o niej, a rozmowa przybrała ton szlachetny i wesoły. Byłabym nią mocno zajęta, a nawet z przyjemnością, gdybym mogła zapomnieć o reducie. Widziałam, że lord miał prawo wymówić mi tę niedorzeczność; pałałam chęcią przed nim się wytłumaczyć, ale niepodobna mi było wznawiać zdarzenie, w którym się tak wyraźnie okazał mój nierozsądek; co większa podczas całej przechadzki, za ledwo kiedyniekiedy odważyłam się usta otworzyć. Byłam pewna że złą o mnie powziął opinią, to wyobrażenie ani na chwilę mi nieodstępowało i ciągle się obawiałam, żeby tego na złe nie tłuma-

czył, z czémkolwiekbym się odezwała. Krótko mówiąc, zamiast korzystania z rozmowy, któraby w innym razie bardzo mi była przyjemną, przetrwałam ją niema, smutna i zawstydzona. Ach! ileż mię kłopotu jeden tylko błąd nabawił! jeźlibym kiedy znowu go popełniła, wtedy stanę się godną najsurowszej kary.

Kilka razy przeszliśmy salę, póki się cała z nami nie połączyła kompanija, i gdy kłócący się ciągle nie przestali swoich sporów, to skłoniło Panią Mirwan do podania myśli do wyjazdu, pod pozorem, że jest utrudzoną. Wszyscy się na to zgodzili. Milord Orwill oświadczył się ze swojemi dla nas usługami, lecz gdy go nasi kawalerowie od tego uwolnili, przeto przyłączył się do innej kompanii, a my weszliśmy do przedpokoju oczekiwać na nasze pojazdy. Zgodzono się powrócić do miasta tymże porządkiem, którym jecha-

liśmy na Ranelagh. Wsiadła zatem Pani Duwal do swojego pojazdu, do którego zaledwo wstąpiła, gdy głośny krzyk wydawszy, na powrót wyskoczyła, skarżąc się, iż cała przemokła. Obejrzano pojazd, i przekonano się, że wiele ucierpiał od deszczu, który lał cały wieczór.

Pani Mirwan, Marylcia i ja wsiadliśmy, tak jak pierwiej, do pojazdu Kapitana, który uwiadomiony o tém zdarzeniu, co prędzej pośpieszył zająć pozostałe przy nas miejsce, i wcale się nie troszczył o Panią Duwal, ani też o P. Duboa. P. Klemens miał swój własny pojazd.

Prosiłam, aby mi pozwolono ustąpić miejsca Pani Duwal, i już chciałam wysiąść, lecz Pani Mirwan zatrzymała mnie powiadając, że tym sposobem będę musiała sama jedna powracać do miasta, albo z cudzoziemcem, lub z P. Klemensem.

«Bądźcie spokojni o naszą babulkę,

rzekł kapitan, zaręczam że jej deszcz nie zaszkodzi; zresztą, ponieważ w naszym pojeździe sami są anglicy, nie odważy się przeto narażać siebie na złe spotkanie.

— Nie myślę wcale za nią obstawać, rzekła Pani Mirwan; lecz, że należy do naszej kompanii, byłoby z naszej strony rzeczą aż nadto niedelikatną, zostawiać ją w takim kłopotcie.

— Tam do kata! rzekł kapitan, w lepszy humor przypadkiem Pani Duwal wprawiony, jeżeliby który z tych, jak ona nazywa, podłych anglików, uczynił jaką dla niej przysługę, ona poczytałaby to sobie za największą krzywdę.

Przemogła jednak Pani Mirwan, i wszyscy wysiedliśmy z karéty, czekając, póki Pani Duwal nie znajdzie dla siebie pojazdu. Znalezliśmy ją z P. Duboa w tłumie lokajów, osuszała swoją suknię, która podług jej upewnienia, miała być z materyi Lion-

skiej, w nowym guście, i dla tego najbardziej jej żałowała. P. Klemens ofiarował jej swój pojazd, lecz czując się być nadto obrażoną grubemi jego żartami, wręcz odmówiła. Długo napróżno czekaliśmy, ażeby można było dostać pojazdu; naresze Kapitan zgodził się jechać z P. Klemensem, a my wszystkie cztery siadliśmy do pojazdu Pani Mirwan. Pani Duwał prosiła usilnie o miejsce dla P. Duboa; na co Kapitan zezwolił jedynie dla tego, aby z nim razem jechać.

Nasz pojazd szedł przodem. Wszystkieśmy milezały i nikt nie miał dobrego humoru, bo każdego znudziły przygotowania do tej drogi. Jechałyśmy nieprzemawiając ani słowa; lecz zaledwie o 30 kroków oddaliśmy się od Ranelagh, pojazd nasz złamał się, a my razem wydałyśmy krzyk okropny, z którego sądząc każdyby rozumiał, żeśmy na śmierć po-

kaleczone. Woznica wstrzymał konie, słudzy przyskoczyli na ratunek, a my wysiadliśmy wszystkie zdrowe i nietknięte. Noc była ciemna i deszcz padał. Zaledwo nogą stapiłam na ziemię, kiedy mnie podniósł P. Klemens Willugby, i prosił, żebym przyjęła jego pomoc w tym razie, a niesłuchając odpowiedzi, wziął mnie na ręce i poniósł do Ranelagh.

Bardzo troskliwie dopytywał się czyli nie odniosłam rany, odpowiedziałam że nie; i prosiłam aby mi dopomógł złączyć się z moją kompaniją, o którą bardzo byłam niespokojną, bo nie wiedziałam, czy wszyscy równie szczęśliwie, jak ja, uniknęli niebezpieczeństwa. Oświadczył, iż ma sobie za wielki zaszczyt wypełnić moje rozkazy i natychmiast bieży dla ich uskutecznienia, ale widząc mnie całkiem przemokłą, znaglił wejść do ciepłego pokoju. Nie zważając na moje wymówki, zmusił

mię wejść do pokoju, gdzieśmy znaleźli duży ogień i kilka osób, które oczekiwały na pojazdy. Siadłam na krześle i prosiłam go, aby raczył udać się do mojej kompanii.

Wyszedł wprawdzie, lecz natychmiast powrócił, oświadczając, że gdy deszcz leje ulewny, rozkazał więc swoim służącym udać się na pomoc Państwu Mirwanom i uwiadomić ich o mnie. Okazałam wielkie z mojej strony nieukontentowanie, że sam nie chciał się zatrudnić tą posługą; lecz gdy żadnych z nim nie miałam ścisłych stosunków, nie chciałam przeto ani mu czynić jakich wymówek, ani też go zobowiązywać pomimowolnie do tej grzeczności.

Usiadł przy mnie i powtórnie zapytawszy, jak się mam, rzekł głosem nieśmiałym: Panna Anwill przebaczy mi, że, chcąc z mojej strony usprawiedliwienia się ka-

że mi nie opuszczać tego zdarzenia, w którym mogę ją prosić o przebaczenie za moją dziwaczną konduktę w czasie reduty. Bądź Pani przekonana, że szczerze tego żałuję; i, gdyby wolno mi było wyznać, co mnie ośmieliło do...»

Na tém przerwał mowę; ja zaś nic wcale nie odpowiedziałam. Przyszła mi na pamięć rozmowa, której Panna Mirwan była świadkiem; myślałam, że może mi powiedzieć o uczestnictwie w niej lorda Orwilla: ale bynajmniej nie byłam ciekawą słyszeć tę rzecz powtórnie. Dalszy ciąg naszej rozmowy, przekonał mnie o rzetelności mego domysłu: nie wiem jaki miał wtém zamiar, a przynajmniej nie spodziewam się, iżby chciał utrzymywać, że on był moim obrońcą.

«Wszelako, mówił dalej, moje usprawiedliwienie się do niczego więcej nie posłuży, chyba do wykazania mojej wiel-

kiej łatwowierności, braku w sądzeniu i w przenikliwości: nie mi więc nie pozostaje, jak tylko błagać przebaczenia, w nadziei, że nadal...»

Wtém służący P. Klemensa otworzył drzwi, i z niewymówną radością postrzegł Kapitana, Panią Mirwan i jej córkę.

«Oho! krzyknął Kapitan, jak widzę, dobre i wygodne obraliście miejsce, lecz my was z niego wyparujemy; chodźcie, Lucyo, Marylu, przystąpcie do ognia, i suszcie swoje gałgany. Ależ do kata! gdzie się została nasza stara francuzka?»

— Ach dla Boga! zawołałam, Pani Duwal nie byłaż razem z wami?

— Ze mną? o! nie, dzięki Bogu.»

Zostawałam w wielkiej względem niej niespokojności; i gdyby odemnie zależało, poszłabym sama jej szukać. Rozesłano zaraz naprzeciw jej wszystkich służących Kapitan nie przestawał mówić: «bądź-

cie spokojni, bo upewniam, że ów galant francuz ma o niej staranie.

Długośmy oczekiwali o niej wiadomości; ja zaś do tego stopnia byłam niespokojną, że widząc to P. Klemens, sam się ofiarował pójść za wyszukaniem Pani Duwal; i już tylko co miał wychodzić, gdy wtém ona razem z P. Duboa przybywa.

«Szedłem, rzekł P. Klemens, szukać panią.

— W sam czas Mości panie, gdy już niebezpieczeństwo minęło.»

W smutném była położeniu, od stóp do głowy obryzgana błotem, w takim zostawała gniewie, jaki trudno wyrazić. Na wyjściu staraliśmy się dać jej poznać, jak wielce nas obchodził ten nieszczęśliwy z nią przypadek; lecz kapitan idąc za swoim grubijąńskim zwyczajem, skoro ją tylko ujrzał, natychmiast w głos śmiać się począł.

Pilne nasze około niej starania tak ją zajęły, iż nie dawała uwagi na szyderstwa Kapitana; a przytém wśród gniewu i niespokojności, w jakich zostawała, nie łatwo można było jej myśli rozerwać.

Prosiłyśmy, żeby nam opowiedziała swoje przypadki: «Niestety! rzekła, gdy nas samych zostawiliście, biedny P. Duboa... lecz on temu nie winien: bo równego ze mną losu doświadczył.»

Wszyscy obrócili oczy na P. Duboa, który drżąc od zimna, stał blisko komina i suszył przemokłe odzienie.

Kapitan śmiał się jeszcze bardziej, a Pani Mirwan, uważając iż nie podobna zająć czém inném uwagi Pani Duwal, prosiła ją, aby rozpoczęła nanowo opowiadanie swego przypadku; której prośbie zadosyć czyniąc, tak dalej mówiła: «Chcieliśmy piechotą w deszcz powrócić, a P. Duboa był tak dobry, że mnie chciał prze-

nieść przez jedno miejsce, gdzie wyżej kostek było błota; dobrze tę jego grzeczność opłaciłam: albowiem, na samym środku tego błocka... czemuż nie byłam o 50 mil stąd oddaloną! nie wiem jak się to stało... przecież nie jestem tak ciężka; oto nakoniec, noga mu się pośliznęła, a przynajmniej tak mniemam; i padliśmy oboje na wznak. Im bardziej usiłowaliśmy wybrnąć, tém bardziej grzeźliśmy, a moja wieczorna suknia jedwabna całkiem przepadła. Szczęście, żeśmy się wydobyli, gdyż bardzo mało o nas pamiętaliście, i nikt nam na pomoc nie przybył.»

Kapitan zachodząc się od śmiechu biegał od jednego do drugiego, żeby się do woli z ich zdarzenia nacieszyć; wrzeszczał z radości, i ująwszy za rękę P. Duboa, wieszował mu, że się *dotknął ziemi angielskiej*. Potem ze świecą w rękę, zbliżył się do Pani Duwal, obejrzał ją na o-

koło i naśmiawszy się do woli, oświadczył, iż w całym swym życiu, nigdy się tak dobrze nie rozweselił.

Gniew Pani Duwal doszedł do najwyższego stopnia, wyrwała lichtarz z rąk Kapitana, tupnęła mocno nogą, i nareszcie, plunęła mu w oczy.

Taki postępek, zdawało się, że oboje uspokoił; radość Kapitana w gniew się zmieniła, a zapalczywość Pani Duwal, w bojażń. Pierwszy tak gwałtownie się rozpalił, iż porwał Panią Duwal za barki i tak mocno ją wstrząsnął, że krzyknęła: «ratujcie!» Wszyscy się przelekli: Kapitan opuścił dodając: «Ma szczęście, że stara i szkaradna, bobym z nią inaczej postąpił.»

P. Duboa, który dotąd stał spokojnie przy ogniu, wdał się nakoniec do sprawy i bardzo czule wynurzał żale przeciw Kapitanowi. Mało zważano na jego mowę,

a skądinąd i nie rozumiano jego. Pani Duwal zalała się łez potokiem.

Rozłączywszy walczących, prosiłam Panią Duwal, aby pozwoliła której ze służących w domu pomodź w osuszeniu sukni. Dała się skłonić, a my tymczasem wszelkich użyliśmy ostrożności, aby ją ustrzedz od przeziębienia. W ciągu tak nieprzyjemnego położenia, blisko godziny czekaliśmy, nim można było znaleźć pojazd, a potem odjechaliśmy w tymże samym porządku, jak pierwiej przed przypadkiem.

Dzisiaj zrana, odwiedzę biędną Panią Duwal, celem powzięcia wiadomości o jej zdrowiu; które czyniłoby mnie bardzo niespokojną, gdyby jej konstytucja nie zdawała się być jedną z najmocniejszych.

Bądź zdrow, drogi Panie, jutro pisać nie omieszkam.

LIST XVII.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Piątek rano 16 Kwietnia.

P. Klemens Willugby wczoraj zrana przybył do nas z wizytą; Kapitan zatrzymał go na obiad. Dzień ten przepędziłam bardzo nieprzyjemnie.

Dotrzymując słowa danego Pani Duwal, udałam się do niej i zastałam ją w łóżku jedzącą śniadanie. Siedział obok P. Duboa: postrzegłszy go, cofnęłam się i chciałam do domu powrócić; lecz Pani Duwal zwróciła mnie i śmiała się, że tak mało jestem oswojona z obyczajami francuzkiemi.

Wkrótce zwróciła się mowa do rzeczy ważniejszych. Pani Duwal karciła w wyrazach najśmielszych *nieznośne grubijaństwo zuchwałego Kapitana*, przyganiała

ostatniej nieobyczajności anglików, i dodała, że dołoży wszelkich starań, aby prędzej wyjechać z tak nieucywilizowanego kraju.

Potém ubolewała bardzo nad losem swojej materyi lionskiej, mówiąc, że wolałaby całą garderobę stracić, aniżeli tę jedną suknię, gdyż było piérwszy strój kolorowy, który przywdziała po żałobie. Pani Duwal dostała kataru, a P. Duboa takiej chrzypki, że nie mógł słowa przemówić.

Oświadczyła, że mnie nie puści przez dzień cały, i że chce mnie poznać z wielą osobami należącemi do familii. Chciałam serdecznie od tego się uwolnić, lecz trzeba było mimowolnie pozostać.

Ustawicznie zadawane przez nią pytania, i moje nań wymęczone odpowiedzi, zapełniły czas w sposób bardzo nudny. Jej ciekawość była nienasycona: chciała

wiedzieć o każdym wypadku mego życia, nawet o osobach, z którymi kiedy obcowalam. Co większa, do tego stopnia okazała się mi być zatwardziałą, że malowała przedemną zastarzałą oddawna swoje nienawiść ku memu jedynemu dobroczyńcy, ku temu, którego opatrzone nieba zesłały jej córce i wnuczce, zostającym w ostatniej niedoli. Niewdzięczność tej kobiety wzburzyła w mém sercu gniew najżywszy; już chciałam opuścić z nią towarzystwo i wyjechać, lecz gwałtem mnie zatrzymała. Cóżto jest, mój Boże! co ją do tak widocznej skłania niesprawiedliwości? O! mój ojciec i przyjacielu! zapominam się, ile razy Pani Duwal najmniejszą o tej materii czyni wzmiankę.

Kilkakrotnie mi powtarzała, że myśli mnie zawieźć do Paryża, abym tam mogła nabrać edukacji i poloru francuzkiego; ubolewała nad tém, iż dotychczas byłam

chowana na wsi, gdzie nabrałam, jak powiada, wiejskiej surowości. Zalecała mi przytém, abym nie traciła odwagi, powiadając, iż zna wiele panien, daleko odemnie niezgrabniejszych, a które przecie pobywwszy kilka lat za granicą, zupełnie się wykrzesaly. Przywiodła mi przykład niejakejś Panny Pauliny Moore, córki kobiety bawiącej się świeć przedawaniem, która była posłana do Paryża, z przyczyny miłośnej awantury, a która tak znaczny postęp w swoim wykształceniu się zrobiła, że teraz jest narówni z damami piérwszej dystynkcii.

Krewni, z którymi miała mnie poznać, bylito: Pan Brangton, jego syn i dwie córki.

Ojciec P. Brangton, siostrzeniec Pani Duwal, ma lat około czterdziestu. Nie można mu zaprzeczyć zupełnie rozsądku, lecz pełen jest przesądów. Ze stolicy ni-

gdy nie wyjeżdżał i domyślam się, że tych wszystkich co mieszkali na prowincji ma w wielkiej pogardzie.

Syn jego wydał się mi mniej rostopnym, chociaż jest żywego temperamentu; wesołość jego wielkie ma podobieństwo z wesołością studenta zazwyczaj lekkomyślnego i krzykliwego.

Bardzo mało uważa na ojca z przyczyny, iż ciągle zajęty pracą jest wielkim przyjacielem miłego grosza. Wątpię jednak, aby miał dosyć talentu lub dobroci serca, żeby się mógł kiedy nad swój stan wynieść. Główną jego zabawą niedawać pokoju i wyśmiewać siostry, które na odpłatę zupełnie nim pogardzają.

Panna Brangton starsza, ma kibić dosyć nadobną, lecz wydaje się w niej duma, wymuszoność i humor wcale nietowarzystki. Nienawidzi Londynu sama nie wie-

dząc dla czego; bo to pewna, że nigdy z niego nie wychodziła.

Panna Paulina Brangton może ująć za piękną, ma w sobie wiele prostoty i jest żywa, lecz równie jak jej siostra na niczem się nie zna, pomimo to jednak, może być dobrych skłonności.

Dobrzy ci ludzie więcej pół godziny czasu potrzebowali, nim odetchnęli po drodze, według ich zdania bardzo utrudzającej. Przyszli pieszo z Snow-Hill, gdzie P. Brangton ma swój kram robot złotniczych. Przechadzka ta szczególnie dokuczyła panienkom, tak, że ich suknie widocznie na tém szkodowały.

Sposób, jakiego użyła Pani Duwal rekomendując mnie tej familii, był wielce mnie dotykający. «Oto jest, (rzekła) przyjaciele, jedna z krewnych, o której zapewne nigdyście nie pomyśleli; jestto córka mojej biednej Karoliny, która ją na świat

wydała w czasie swej ucieczki odemnie. Nie dawnoco o niej dowiedziałam się, bo dotąd tę biedną dziewczynę przedemną ukrywano i dotąd była pozbawioną jedynej pomocy, jaka we mnie dla niej pozostała.»

PANNA PAULINA. Panna zdaje się mieć serce dobrze umieszczone, i nie powinna być ofiarą nieposłuszeństwa swojej matki.

PANI DUWAL. Jakoż nic jej złego nie życzę, a co się tycze mojej biednej Karoliny, nie jest ona tak winną jak mniemają, gdyż ja jestem pewna, że byłaby nigdy nie opuściła domu rodzicielskiego, gdyby nie słuchała rad fałszywych pewnego starego plebana.

PANNA PAULINA. Mówmy o czém inném moja cicio, rozmowa nasza zdaje się zasnuwać tę młodą pannę.»

Zaczęto więc rozprawiać o naszych latach, naszych postawach, ubiorach, wre-

szcie o widowiskach; wszystkie te pospolite materje rostrząsniono z największą ścisłością.

Trudno sobie wyobrazić, jaki mię żal wkrótce ogarnął, kiedy poznałam z kilku słów, przez Panią Duwal wyrzeczonych, że ona opowiada Panu Brangtonowi wszystkie najtajemniejsze szczegóły, tyczące się mojej osoby. To opowiadanie obudziło ciekawość starszej Panny Brangton; młodszą zaś i syn pozostali przy mnie dla rozzerwania myśli moich.

Wkrótce powróciła do nas Panna Brangton, mówiąc do siostry: « Czy uwierzysz Paulino, że ta nigdy swego ojca nie widziała? »

— Jakto, Ewelino? rzekła druga, czyliż nigdy nie starałaś się go poznać? »

To już było dla mnie zanadto; powstałam prędko i wyszłam z pokoju. Wkrótce atoli żałowałam mojej porywczosci.

Obiedwie siostry poszły za mną i usiłowały mię pocieszyć; ja zaś usilnie prosiłam, aby mnie samę sobie zostawiły.

Skoro powróciłam, Pani Duwal pytała się, co mi było i dla czego wychodziłam.

Nie wiedząc co powiedzieć, zaledwo powtórnie się nie oddaliłam. Niecznośna to jest kobieta; sama mię ciągle wprawia w najdotkliwszy kłopot, a potem dziwnie się mojej czułości.

Młody Brangton, między innymi pytaniami dowcipnemi, pytał mię, czy widziałam wieżę, kościół s. Pawła, operę? Jego siostry nie miały żadnego wyobrażenia o tym ostatnim spektaklu, i postanowiono, za pierwszym zdarzeniem pójść razem wszystkim. Nie wypadało wprost odmawiać: tłumaczyłam się tylko, że nie jestem Panią mego czasu, iż zależę tu w Londynie zupełnie od Pani Mirwan.

Jestem najmocniejszego postanowienia, jeżeli mi się uda, nie należeć wcale do tej kompanii.

Przecież nakoniec pożegnałam się z Panią Duwal: zapraszała mię do siebie na dzień jutrzejszy; Brangtonowie prosili aby ich odwiedzić w Snow-Hill: co jak mniemam nie prędko nastąpi, a przynajmniej życzylabym sobie, aby nasz związek jak najprędzej się rozerwał.

Jeżeli całe moje rodzeństwo podobne jest do tego, które dzisiaj poznałam, wyznaję szczerze, iż nie uczuję wielkiej chęci zabierania z niemi znajomości.

LIST XVIII.

DALSZY CIĄG LISTU POPRZEDZAJĄCEGO.

Jeszcze nie skończyłam listu dzisiejszego poranku, gdy usłyszałam mocne do moich drzwi pukanie; wybiegłam, i zgadnij kogo znalazłam w sali gościnnej?... Milorda Orwilla.

Sam jeden był tylko, bo familija domowa, jeszcze nie była się zebrała na śniadanie. Pierwsze zapytanie jego było o zdrowiu mojem, Pani Mirwan i Panny Mirwan: zdziwiło mię bardzo, iż tak wiele zdawał się przywiązywać wagi do tych zapytań, lecz wkrótce zgadłam tego przyczynę: dowiedział się on o przypadku naszym w Ranelagh, przeto niespokojność swoją dał mi poznać w wyrazach najgrzeczniejszych; żałował, iż go ominęła sposobność ofiarowania ze swojej strony u-

sług; «lecz, dodał, jeżeli się nie mylę, P. Klemens Willugby, był szczęśliwszym odemnie.»

Odpowiedziałam, iż się znajdował wtedy z Kapitanem Mirwan.

«Mówiono mi, że on towarzyszył Pani?»

Rozumiem, iż ten trzpiot nie będzie się chlubił, że tylko mnie jednej dawał ratunek. Zresztą, Milord Orwill nie rozszerzał się długo nad tą rzeczą, i rzekł dalej: «Mam nadzieję, że pomimo tak nieprzyjemnego zdarzenia, nie przestaniesz Pani ozdabiać Ranelagh swoją bytnością.

— Termin pobytu naszego w Londynie, Milordzie, już bliski końca.

— Jako? chcesz Pani tak wczesnie nas opuścić?

— Tak jest Milordzie, już i tak dłużej się bawimy, aniżeli był zamiar.

— Czyliż Pani tak bardzo wiesz się podobna.

— Jedyne tylko dla spotkania Kapita-
na odbyliśmy tę podróż.

— A Panna Anwill czy nie będzie żało-
wała tych osób, które się zasmuca z jej
odjazdu?

— Milordzie, rozumiem że nie wyobra-
żasz sobie. . . » Stałam na tém, nie wie-
dząc co miałam dalej mówić. Moje śmie-
sne zmieszanie się wprawiło mię w dru-
gi kłopot. Milord Orwill zbliżył się do
mnie i wzięwszy za rękę, rzekł: « Ja so-
bie wyobrażam, że dosyć jest raz widzieć
Pannę Anwill, aby zachować niewygasłą
o niej pamięć. »

Na taki komplement z ust lorda Orwilla,
zupełnie oniemiałam; czułam że się twarz
moja mieniła, i spuściłam w dół oczy.
Wkrótce jednak odzyskałam przytomność,
cofnęłam moją rękę i rzekłam: « Pójdę,
obaczę czy się nie ubrała Pani Mirwan. »
Nie zatrzymał mnie i ja wyszłam.

Spotkałam na wschodach całą familią
idącą na śniadanie, wróciłam się więc
z niemi.

Była to właśnie pora, szanowny mój
Panie, do uniewinnienia się przed Milor-
dem Orwillem z mego postępowania na
reducie, z której ja jednak korzystać nie
umiałam, za co bardzo się sama na siebie
gniewam; lubo i to prawda, że podczas
tak krótkiej samnasam rozmowy, myśl ta
mi wcale do głowy nie przyszła. Wszak-
że, jeżeli kiedy zdarzy się podobna zre-
czność, nie zaniedbam z niej korzystać.
Myśl, iż w jego oczach mogę uchodzić za
głupią, lub o sobie uprzedzoną, trapi mię
do żywego, a to tém bardziej, żem sama
dała mu powód do takiego o mnie rozu-
mienia.

Niech mi wolno będzie zapytać, łaska-
wy Panie, co sądzisz o tym komplemen-
cie? czy się nie wydaje zbyt osobliwym?

nigdy się go nie spodziewała: lubo ta układna grzeczność wspólną jest, jak mniemam, każdemu mężczyźnie, jakiegokolwiekby skądinąd były jego zalety.

Nasze śniadanie, od czasu jakśmy tu przybyły, było jedno z najprzyjemniejszych. Gdyby nie było Pani Duwal, znówubym zaczęła nabierać upodobania do Londynu.

Rozmowa lorda Orwilla jest bardzo przyjemna, jego postępowanie łagodne, grzeczne i skromne, pociąga za sobą ufność i jedna mu powszechny szacunek. Nie polegając na swoich przymiotach, stara się podobać w kompanii, a chociaż pewny jest stałego dla się powodzenia, nie okazuje stąd jednak żadnej próżności. Tak wielce się on różni od wielu z tutejszej młodzieży, która nie mając jego zalet, postępuje bardzo niegrzecznie i wiele wymaga.

Chciałabym, drogi mój Panie, abys poznał Lorda Orwilla; jestem pewną, że w nim bys się zakochał. On tylko jeden jest w Londynie, dla którego mam takie życzenia. Czasami myślę sobie, że gdy wick jego żywość złagodzi, i kiedy prowadzić będzie życie mniej rozrzutne, że on wtedy wcale będzie podobny do człowieka, którego ja szacuję i najwięcej kocham. Jego łagodność rzetelna, jego grzeczność, skromna w samym sobie nieufność zdają się w nim zapowiadać na przyszłość tę samą życzliwość, tę godność i tę dobroć serca, które w tobie uwielbiam, szanowny Panie!... Ale zbyt długo zajmuje mnie ten przedmiot.

Skoro się Milord oddalił, (jego wizyta była bardzo krótka) przybierałam się, chociaż niechętnie do Pani Duwal; Pani Mirwan, jako zwyczajnie dobrego serca, uwolniła mnie od tego nudnego obowiąz-

ku: przyszło albowiem jej na myśl prze-
 łożyć Kapitanowi, aby zaprosić Panią Du-
 wal na obiad. Przystał na to Kapitan,
 owszem był kontent, gdyż spodziewał
 się mieć, jak powiadał, sposobną znowu
 okoliczność do rozmowy z Panią Duwal
 o jedwabnej jej sukni.

Pani Duwal przyrzekła być na obiedzie,
 i co chwila jej oczekujemy. Nie pojmuję,
 jak kobieta będąc panią swego czasu, ma-
 jątku i swojej woli, chce się dobrowolnie
 prawie wystawiać na igraszkę tego nie-
 grzecznego człowieka; prawda, że jest
 mało tu znana, i zdaje mi się, że nie bar-
 dzo umie czém się zatrudnić.

Jakże wiele jestem obowiązana Pani
 Mirwan, która przez swoją szczególną
 przyjaźń poświęca dla mnie cały czas, któ-
 ry przepędzać musi z tego powodu bar-
 dzo nieprzyjemnie! Każda kłótnia wznie-
 cona przez niegodnego jej mężonka, spra-

wia dla niej nowe dolegliwości. To wła-
 śnie było przyczyną, żem prosiła Panią
 Mirwan, aby już więcej nie wzywała do
 siebie Pani Duwal; lecz odpowiedziała,
 iż nigdy nie pozwoli, abym cały czas w od-
 daleniu od niej przepędzała. Ta zacna
 dama jest dla mnie tak dobrą, jak rodzo-
 na matka.

LIST XIX.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Sobota zrana, 17 Kwietnia.

Pani Duwal przyprowadziła z sobą P.
 Duboa. Dziwi mię bardzo, jak się jej
 chce prowadzić go do tego domu, gdzie
 bywa tak źle przyjmowany; szczególniej-
 szą także dla mnie wydaje się rzeczą, że
 bez niego nigdzie kroku nie stąpi. Zre-

szta, nie czyniłabym zapewne tej uwagi, jeśliby Kapitan Mirwan nie przymawiał mi ustawicznie *kawalerem mojej babki*.

Pani Mirwan przyjęła oboje z właściwą sobie grzecznością, lecz Kapitan zaraz napadł na panią Duwal w sposób najniegrzeczniejszy: «Ponieważ Pani żyłaś na świecie, racz przeto z łaski swojej powiedzieć, czy wygodniejszy był dla Pani *ogrzana pokój* w Ranelagh, czy też *zimna wanna*, którąś Pani była wzięła? ale co widzę? Pani masz tak piękną cerę, że radziłbym jeszcze też dozę powtórzyć.

P. DUVAL. Nie potrzebuję wcale rad Wacpana, możesz je zachować dla siebie; a zresztą, niech to Wacpana nie gniewa, ale mi się zdaje, zaszargać się, dostać kataru, odzienie obrócić w niwecz, że to wcale nie są żarty.

KAPITAN. *Zaszargać się!* mówisz Pani, i nic więcej? Ja rozumiałem, żeś Pani

przemokła od stóp do głowy. Ależ proszę, nie rób Pani żadnych grymasów, bo popsujesz całą powieść: czy pamiętasz Pani, żeś aż do żywego przemokła; przysięgam! całe życie śmiać się będę. Biedna damula, opuszczona od wszystkich i tak ślicznie okraszona! a tuż przy niej jęomość pan francuz jak szczur zmokły.

P. DUVAL. Im większy był nasz przypadek, tém więcej Wacpan zgrzeszyłeś, żeś nie przybył nam na ratunek. Wacpan bardzo dobrze wiedziałeś gdzieśmy byli i w samym przypadku słyszałam, jak Wacpan pękałeś od śmiechu. Potém bardzo podobna do prawdy, iż sam nas wyróciłeś, gdyż P. Duboa powiadał, iż gdyby mu nogi nie podstawiono, pewnieby był nie upadł.»

Kapitan tak nieumiarkowanie rozlegał się od śmiechu, iż obwinianie go przez

Panią Duwal, poczytywałam za niezmysłone; lecz on zupełnie się zaparł.

P. DUWAL. Czemuż więc nie przybyłeś nam na ratunek?

KAPITAN. Ja? czyż Pani zapomniałaś, że jestem anglik, anglik nikczemny, grubijanin?

P. DUWAL. A! dobrze Mości panie, bardzo dobrze! byłam nierozsądną, że czegoś lepszego spodziewałam się po Wacpanu; jestto podobno reszta onegdajszej Wacpana sztuki uprzejmej Wacpana łaski, jakżeś chciał mnie oknem z pojazdu wyrzucić, kiedyś go pierwszy raz poznała. Lecz przysięgam, iż nigdy z Wacpanem nie pojedę do Ranelagh, bo gdybym przypadkiem upadła pod konie, pewnością się ani ruszył mnie ratować.

KAPITAN. Bez wątpienia! jestto prawda jaśniejsza nad dzienne światło! Bardzo dobrze znam Wacpani opinią, jaką masz

o swoim narodzie, byłoby to zniewagą dla francuza, gdyby kiedykolwiek miał mnie potrzebować, zwłaszcza kiedy idzie o naszą obronę.

P. DUWAL. Wybornie! winszuję! dalek Mości panie; wszak to maxyma godna jego sposobu myślenia. Gdyby P. Duboa nie doświadczył był ze mną tego przypadku, pewnie niczyjej nie potrzebowałabym pomocy.

KAPITAN. Urečzam Panią, że moja pomoc pewnością ją zostawiła w spokojności: ja lepiej umiem szanować moją godność. Zresztą, szło tylko o to, abyś Pani nie tak była zamokła: mogliście tego we dwojgu dokazać, a ja trzeci byłbym zanadto.

P. DUWAL. Jak widzę, chcesz mi Panu wmówić, że P. Duboa umyślnie wypłatał mi tego figla.

KAPITAN. I najpewniej. Kto ma o tém

wątpić? francuz, a popełnił taką niezgrabność! Pani nie spodziewałaś się tego; gdybyto jeszcze prostak anglik. Na cóż się przydały wszystkie skoki i kaprysole waszych tancmistrzów, kiedy nie umiecie równowagi zachować.»

Gdy tak się ciągnęła rozprawa, wszedł do sali P. Klemens Willugby. Zdawało się, że on uczęszcza do naszego domu, jakby od dawnych lat nam znajomy, a jego poufale sposoby postępowania, które są mi bardzo nieznośne, jednają mu zupełnie serce Kapitana, zwłaszcza, że umie obudzać i podsycać jego dziwactwa.

Przywitał go Pan Mirwan uprzejmie, i rzekł: «W sam czas przybyłeś Władca; musisz ułatwić sprzeczkę między mną a Jejmością. Czy dasz temu wiarę że wanna, którą onegdajszego wieczora sprawił jej P. Duboa wcale się nie podobą Pani Duwal.

— Rozumiałbym, rzekł P. Klemens tonem poważnym, że przyjaźń między P. Duboa a Panią Duwal, powinna być zaradzić wszelkiej przygodzie. Lecz może ci Państwo wprzód się z sobą nie porozumieli, w takim razie warto winić P. Duboa o nierozwagę, gdyż, jak się mi zdaje, powinien był piérwej dowiedzieć się jaki gatunek ziemi Pani się podoba.

— Cudnie! Mości panie; rzekła P. Duwal, jak widzę, Pan chciałbyś poróżnić nas z sobą: lecz napróżno; nie takto ślano ze mnie żartować; oszczędź Pan sobie pracy, już zgaduję myśl Władcy.»

P. Duboa, który nareszcie rozeznał przedmiot tej rozmowy, przedsięwziął wyprowadzić swą sprawę z wielką okazałością. Spodziewał się, powiada, iż kompanija ślawnie się zapewne zgodzi, że nie należał bynajmniej do ludzi dzikich, a przeto nie mógł damy obrażać umysł-

nie: że owszem usiłując, ile mu obowiązek jego kazał, ratować Panią Duwal, sam przycierpiał, iż ledwo teraz powrócił do zdrowia. Potem, z miną jakąś powolną, dodał, iż pochlebia sobie, że go nie posadzą o uprzedzenie, kiedy nie-szczęśliwy ten przypadek weźmie jedynie za skutek gwałtownego uderzenia, które odebrał od nieżycziwej jemu osoby; że wreszcie, nie twierdzi, czy wyrządzono ten figiel dla wywrócenia jego damy, czy tylko dla obryzganja jej sukni. Tę sprzeczkę przecięła nakoniec Pani Mirwan, podając projekt odwiedzić gabinet różnych osobliwości, tak nazwany *Cox*. Przyjęto ten projekt i kazano zaprzęgać konie.

Gabinet ten zawiera rzeczy nader zadziwiające i kosztowne; mnie jednak mało interessował: jest on samą, iż tak powiem, okazałością i przepychem; a zatem wprawia tylko w podziw i zdumienie.

Oglądając ten gabinet P. Klemens Wilugby, zbliżył się do mnie i zapytał: co sądzę o tym świetnym zbiorze.

Odpowiedziałam, że jest piękny, a nawet dowcipnie ułożony, pomimo to jednak, czuję jakąś czczość, której przyczyny sama nie umiem naznaczyć.

— Bardzo wyborna odpowiedź, zawołał, oddałaś Pani w zupełności moje własne o tém uczucie; stąd się przekonywam, że smak Pani jest tak wykształcony, iż to go tylko interesuje, co przemawia do rozumu.

— A już nadto, rzekła Pani Duwal, bardzo jesteście dziwni. Jeżeli już to nie jest do waszego gustu, cóż więc znajdziecie pięknego? Jestto widok największy, najświetniejszy, najozdobniejszy, jakiego nie znajdowałam dotąd w Anglii.

— Ja uważam, rzekł Kapitan z naśmiewiskiem, że to przypada do waszego gu-

stu francuzkiego, i nie dziw, gdyż są to tylko same cacki. Powiedz mi przyjacielu, rzekł obracając się do tego, który nam tłumaczył różne osobliwości, jaki z tego wszystkiego jest pożytek? bo ja nie jestem czarownikiem, ażebym potrafił odgadnąć.

— Śmieszna rzecz, rzekła Pani Duwal z pogardą, jakby każda rzecz powinna mieć swój pożytek.

— Czy Pan nie uwielbiasz, rzekł nasz przewodzca, dowcipu w mechaniku, lub piękności w robocie, każdy człowiek dobrego gustu, łatwo upatrzy pożytek robot tak osobliwych.

— Ta osoba Wacpana ze smakiem, rzekł Kapitan, musi być albo jaki głupiec, albo francuz, gdyż to prawie na jedno wychodzi. »

My tymczasem oglądaliśmy pilnie szyszkę sosenną, z gniazdem śpiewających ptaków: « Ach! zawołała Pani Duwal,

otoż, co jest najpiękniejszego, a czegom nigdy nie widziała w czasie wszystkich moich podróży.

— Czy nie masz, przyjacielu, więcej takich szyszek? rzekł Kapitan do przewodzczy.

— Jakto, Mości panie?

— Ja chcę, żebyś mi dał szyszkę bez ptaków; wszak wiesz, że nie jestem francuzem, lubię rzeczy gruntowne. »

Widowisko to zakończyliśmy słuchaniem koncertu granego za pomocą mechanizmu. Nie wiem sama, jakie jest urządzenie tego instrumentu, lecz muzyka zdawała się czarować. Pani Duwal wpadała w zachwycenie, a Kapitan udawał jej minę śmieszném przekrzywianiem, co ściągnęło uwagę całego zgromadzenia. Gdy instrument przegrywał antyfonę, którą śpiewają przy koronacyi, Pani Duwal

takt wybijała i starała się różnemi gestami wyrazić swoje zadowolenie.

Kapitan prosił czém prędzej o perfumy; jedna grzeczna dama pozwoliła mu z niemi swojej flaszeczki, którą dostawszy przytknął jak najspieszniej pod nos biędnej naszej P. Duwal. Zbyt mocne pociągnięcie woni przez roztargnienie tak ją uderzyło, iż okropny krzyk wydała; lecz przyszedłszy do siebie, do ostatniego łajała Kapitana, on zaś oświadczał się, że to uczynił przez wielką ku niej przyjaźń, lękał się bowiem, aby zbyt uczucie jej nie przywiodło do słabości. Jednak ta wymówka nie przywróciła jej spokojności, i wznieciła wielką kłótnię, która ten tylko miała skutek, iż niezmiernie bawiła Kapitana. Wiedzieć należy, że Kapitan na publicznych zgromadzeniach bywa tak szumny, że częstokroć

wstyd nam znajdować się z nim w towarzystwie.

Pani Duwal, mimo całego gniewu, ławo jednak dała się uprosić do nas na obiad. Pani Mirwan zamówiła dziś miejsce w teatrze Drury-Lan, i przez grzeczność zaprosiła Panią Duwal do swojej kompanii, lecz dla kataru, nie mogła przyjąć tego wezwania. Żał mi jej, iż jest cierpiącą, lecz nie gniewam się, że odmówiła. Nie sądząc jej zbyt surowo wyznaczyć jednak muszę, że nie mieści się ona w klasie tych osób, które u mnie zasługiwac mogą na pochwałę.

LIST XX.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Miejsce, któreśmy zajmowali w teatrze, było naprzeciw bocznej łoży. P. Klemens Willugby wiedząc, że na teatrze będziemy, oczekiwał nas u drzwi dla wprowadzenia.

Gdyśmy zajęli nasze miejsce, Milord Orwill, któregośm postrzegła na balkonie, natychmiast przyszedł i bawił się z nami cały wieczor w naszej łoży. Panna Mirwan i ja winszowałyśmy jedna drugiej, że nie było P. Duwal; a przynajmniej cieszyłyśmy się z tego, iż naszej rozmowy nie przerwie nam kłótnia z Kapitanem. Lecz wkrótce doświadczyłam, że nie wiele zyskała: gdyż ani ust otworzyć nie śmiałam, ani też gdzie oczy obrócić, nie wiedziałam.

Grano sztukę: *Miłość za miłość* *). Sztuka ta, chociaż ma wiele dowcipu i śmieszności, wszelako nie spodziewam się, abym ją chciała powtórnie widzieć, w ogólności bowiem zbywa jej na delikatności. Panna Mirwan i ja mieszałyśmy się za każdą prawie sceną, nie śmiałyśmy żadnej czynić uwagi, ani też służyć, jakie czyniły osoby koło nas siedzące. Tém bardziej sobie przykrzyłam, że Milord Orwill był wesołego humoru. Byłam bardzo rada kiedy się sztuka ukończyła: spodziewałam się swobodniej oddychać; lecz za ledwie spadła zasłona, aż ci wchodzi Pan Lowel, ten właśnie człowiek, który mię dręczył tak okropnie na balu, gdzieś pierwszy raz ujrzała Milorda Orwilla.

Chciałam uniknąć z nim rozmowy, i

*) Jestto jedna z komedyj Szekspira.

w tym celu odwróciłam się ku Pannie Mirwan; lecz to napróżno: powitawszy albowiem Milorda i P. Klemensa, którzy go ozięble przyjęli, nachylił się do mnie i rzekł: «Pani ciągle zdrowie służyło, od czasu jakim miał zaszczyt, nie mówię z nią na balu tańczyć, lecz *widzieć ją tańczącą?*»

Z tonu, jaki nadał swojej grzeczności, nie wątpiłam, że ten komplement jedynie był przygotowany dla upokorzenia mnie za obejście się moje na balu. Nic przeto nie odpowiedziałam, tylko głowę lekko skłoniłam.

Po chwili milczenia ze zwyczajną sobie pewnością i miną poufałą, rzekł znowu do mnie: «Czy Pani była już dawniej w Londynie.

— Nie, Mości panie.

— Ja też nie wątpięm. Wszystko powinno tu dla Pani wydać się wcale no-

wóm: nasze zwyczaje, obyczaje, etykiety, nie są takie, jak na prowincyi. Nadto domyślałam się, że mieszkanie Pani jest odległe od stolicy?»

Oburzyły mnie te szyderskie przymówki, i przepuściłam je zupełnym milczeniem. Ale żałuję, że ust nie otworzyłam! To moje zmieszanie się jeszcze go bardziej osmieliło i bawiło. Mówił więc dalej z podobną przysadnością: «Powietrze, którym tu oddychamy, lubo odmienne wcale od tego, do którego Pani nawykłaś, czy sprzyja jej zdrowiu?»

MILORD ORWILL. Mości Lowel, przy dobrym jak masz wzroku, mógłbyś oszczędzić sobie podobnego pytania.

P. LOWEL. «Ach! Milordzie, jeśliby cera kobiet była zawsze znamieniem zdrowia, tobym ze wzroku dał mój wyrok niewątpliwy, lecz...»

PANI MIRWAN. Proszę Pana nie używać

dwuznacznych wyrazów, dosyć było śmiałości Właćpana podnieść kolory Panny Anwill, lecz nie dokażesz Właćpan, aby one były podejrzane.

P. LOWEL. Pani mię krzywdzisz, ja nie twierdzę, że rumieniec twarzy jest zawsze znakiem zdrowia; wszak wiele innych przyczyn tenże sam skutek sprawują, naprzykład uniesienie się gniewem, wstyd fałszywy, czyliż to wszystko nie może się przyłożyć do podniesienia kolorów?

KAPITAN. Podobnych przyczyn potrzeba upatrywać w tych tylko osobach, które są do takich zmian usposobione.

P. KLEMENS. Uwaga sprawiedliwa; kolory naturalne nie mają związku z przemijającym popędem namiętności, ani z żadną inną pobudką przypadkową.

KAPITAN. Tak pewnie: gdyż naprzykład ja, nie mam więcej kolorów na twarzy od kogo innego, a jednak gdybys mnie

przyprowadził do gniewu, obaczyłbys mię daleko czerwiejszym aniżeli te wszystkie farbowane, co się tu zbierają.

MILORD ORWILL. Jeżeli się nie mylę, nie tak trudno odróżnić cerę naturalną od pożyczonej; pierwsza ma swoje odcienia druga, zbyt jednostajna, nie ma tej żywości, tego blasku, tegoto jakiegoś przymiotu, na który wyrazu nie umiem znaleźć.

P. KLEMENS. Milord powszechnie znany za doskonałego znawcę piękności.

MILORD ORWILL. A Właćpan Mości Klemensie, za entuzjastę.

P. KLEMENS. To mnie pochlebia i prawdziwie: w takiej rzeczy i przed takimi przedmiotami dosyć nie być ślepym, aby zostać entuzjastą.

KAPITAN. Dosyć tej gawędy, kobiety i tak mają dosyć próżności; nie potrzeba ich więcej podnosić w pychę.

P. KLEMENS. Bądźmy posłuszni rozkazom komendanta! obierzmy inny jaki przedmiot do rozmowy. Panie dobrzeście się bawili na tej sztuce?

PANI MIRWAN. Dostyc ona jest bawiącą, ale podług mnie, znajdują się w niej wady, z których potrzebaby ją uwolnić i oczyścić.

MILORD ORWILL. Ja sam mógłbym za damy odpowiedzieć, ta sztuka nie jest z rodzaju tych, coby mogła zasługiwać na ich pochwałę.

KAPITAN. Dla czego? czyliż w niej zbywa na mocy uczuć? Ja rozumiem, że nie masz lepszej komedyi na naszym teatrze; w jednej scenie więcej jest dowcipu, aniżeli we wszystkich nowych sztukach razem wziętych.

P. LOWEL. Co do mnie, rzadko kiedy daję uwagę na aktorów; dostyc dla mnie pracy szukać swych znajomych i nie mam do-

styc czasu myśleć o teatrze. Proszę mi powiedzieć, jaką grano sztukę?

KAPITAN. Cóżto? do licha! Wacpan chodzisz na teatr nie wiedząc co grają?

P. LOWEL. Tak się pospolicie ze mną dzieje, nigdy nie czytam afiszów, przychodzę tu tylko dla obaczenia moich przyjaciół i dla pokazania, że jeszcze żyję.

KAPITAN. Więc pokazanie publiczności, że jeszcze żyjesz, kosztuje Wacpana codziennie pięć szyllingów. A dla Boga! wolałbym aby wszyscy moi przyjaciele mieli mnie za umarłego i pogrzebionego, niżbym miał taki wydatekłożyć na wyprowadzenie ich z tego błędu. Wreszcie, naucz się odemnie, jednej wcale pożytecznej maxymy: ci, którzy będą chcieli dostać co od Wacpana, potrafią go znaleźć. I Wacpan mówisz, iż cały wieczor tu przepędziłeś, nie wiedząc co grano?

P. LOWEL. Komedyja wymaga tyle uwa-

gi, że trudno jest wytrzymać, aby nie zasnąć. Prócz tego, godzina tak jest niedogodna! człowiek przychodzi tu już znużony: uczyty, wino, interessa domowe, książki, wszystko to dosyć człowieka przez cały dzień nakłopotuje, a jeszcze wieczor trzeba się dobijać, słuchając z nateżoną uwagą sztuki teatralnej; prawdziwie to rzecz niepodobna. Lecz zdaje się że mam afisz przy sobie. Obaczmy... otoż jest... Ha! ha! *miłość za miłość*. I jakże mogłem być tak nierozsądnym!

KAPITAN. Ach! to co innego. Mości panie. Ale, na mój honor, to jest wcale szczególna śmieszność o jakiej dawno nie słyszałem: przychodzić do teatru, a nie wiedzieć co grają! A gdybyż zamiast opery kaleczono koncert na skrzypcach, zapewnebyś Wacpan słuchał z otwartą gębą, i nie poznał się na tém.»

Taka rozmowa ostro z obu stron toczy-

ła się, kilka postrzeżeń nad przymiotami sztuki, stały się powodem do uszczypliwej rozprawy, której i ja nie mogłam uniknąć. P. Lowel zapytał się mnie, co sądzę o roli młodej wieśniaczki, która występowała w tej sztuce, pod imieniem Panny Prue. Odpowiedź moja była dosyć obojętna, a P. Klemens dodał, iż charakter taki, nie wart zasługiwać na moje uwagę.

«A przecież, rzekł Lowel, jestto pierwsza osoba w tej sztuce; jej rola odznaczająca się, prawdziwie oryginalna; obyczaje wieśniacze, niewiadomość wiejska, wydane są podług przyrodzenia: na honor powiadam, jest piórem mistrzowskim odmalowana.»

Milord Orwill, przez grzeczność raczył ująć się za mnie, i tak dobrze mnie bronił, że P. Lowel poprzestał bredzić i

wysunął się z łoży, skoro zaczęto grać małą sztukę.

Grubijańskie wymówki tego człowieka są dla mnie niecznośne. Obym go więcej nie oglądała! Byłabym nim pogardzała jak zasłużony, gdyby mnie zostawił spokojną, lecz, że ma jakieś do mnie nieukontentowanie za złe niby z nim obejście się, przeto obawiać się go pocynam.

Gdyśmy jechali, Pani Mirwan nową mnie nabawiła niespokojnością; powiedziała, że nieukontentowanie P. Lowel mogłoby się stać powodem do pojedynku, gdyby tylko miał tyle odwagi ile gniewu.

Strwożyłam się na tę wiadomość; wszelako człowiek tak słaby i tak nikczemny może być mściwym? Myślę, że przeciw mnie żółć swoją wyleje: ale i tym nie dłuugo się będzie cieszył; jesteśmy już na wyjeździe.

Panna Mirwan mówiła mi, że gdy P.

Lowel tak nieprzyzwoicie ze mną rozmawiał, Milord Orwill poglądał na niego wzrokiem politowania; co mnie wielce uspokaja.

Powinnaby się tu znajdować księga ustaw i zwyczajów modnych dla użycia cudzoziemcom, którzy pierwszy raz uczęszczają na miejsca publiczne.

Dzisiejszego wieczora jedziemy na operę; gdzie spodziewam się dobrze zabawić: kompanija też sama, co wczora; Milord Orwill ma być także, bo przyrzekł.

LIST XXI.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Dzień wczorajszy był tak obfity w wypadki, że ich opisaniem cały tom można napełnić.

Po obiedzie w Berry-Hill, mówiłam wieczorem, bo to już była godzina szósta gdy Panna Mirwan i ja byłyśmy zajęte toaletą i myślą o zabawie, która nas oczekiwała na operze, posłyszałyśmy że pojazd zatrzymał się przed naszym domem. Zdawało się nam zrazu, iż to P. Klemens Willugby, który podług zwyczajnej swej akuracności, przybył dla towarzyszenia nam do Hay-Market; lecz jakżeśmy się zadziwiły, gdy postrzegłyśmy wchodzące do pokoju obiedwie Panny Brangton. Zbliżywszy się do mnie z wielką poufałością, rzekły: «Dzień dobry kuzynko! jak się masz? aha! dobrze, złapałyśmy cię przed zwierciadłem, upewniam, że mój brat będzie o tym wiedział.»

Panna Mirwan nie znając ich, nie wiedziała co sądzić o tém zjawieniu, i okazała swoje zadziwienie miną wcale zabawną. Nakoniec starsza Brangton uwia-

domiła o celu przybycia: «Przyjechałyśmy, rzekła, wziąć ciebie z sobą na operę; czeka na ciebie nasz ojciec i brat; a po drodze weźmiemy także Panią Duwal babkę twoję.

— Mocno to mnie obchodzi, rzekłam, żeście zadały sobie tyle fatygi; już jestem zaproszoną.

— Zaproszoną! to nic nie znaczy, ta panienka wyexkuzuje ciebie.

— Bardzobym to chętnie uczyniła, powiedziała Panna Mirwan, lecz mnie samej przykro pozbawiać siebie towarzystwa z Panną Anwill.

— To nie pięknie, rzekła Panna Brangton, proszę pamiętać, że przybyłyśmy jedynie dla zrobienia przyjemności naszej kuzynce, dla jejto miłości wybrałyśmy się na operę, i wiele nałożyłyśmy drogi, aby ją zabrać z sobą.

— Jestem nieskończenie wam obowiąz-

zana, i żałuję, żeście dla mnie tyle czasu straciły, lecz nie mogę spełnić waszego żądania; niespodziewając się wcale waszego wezwania, dałam piérwej słowo, które muszę dotrzymać.

— Ale cóż to znaczy? rzekła Panna Paulina, czyliż jeszcze z tobą potrzeba tyle korowodów, a potem ci, do których masz należeć kompanii, czyliż są bliższymi od nas krewnymi.

— Proszę więcej nie nalegać, dzisiaj w żaden sposób nie mogę być z wami.

— Aleśmy umyślnie dla tego przybyły z Cité; a potem i twoja babka na cię oczekuje, cóż mamy jej powiedzieć?

— Powiedźcie proszę, że mnie bardzo to trapi, iż przyjęłam już obowiązek towarzyszyć komu innemu.

— I komuż przecie?

— Pani Mirwan, w znacznej kompanii.

— O cóż więc idzie? co tak więzi twoje serce w tej kompanii?

— My jedziemy na operę.

— O moja kochana! jeżeli tak, cóż nam przeszkadza być na niej razem.»

Tak śmiałe przełożenie bardzo mnie zmieszało; lecz to proste znalezienie się Panien Brangton, przydało mi więcej odwagi do wyraźnego odmówienia. Wreszcie, gdybym i chciała była zezwolić na ich żądanie, to ich suknie wydały się mi niestosowne. Dałam im to uczuć sposobem delikatnym, i same nareszcie przyznały niejako ważność tej przyczyny.

To moje wymówienie się zadało im kłopotu, i pytały gdzie będzie moje miejsce.

«Na amfiteatrze, odpowiedziałam.

— Ach! rzekła Panna Brangton, ja nie pojmuję, aby nasz ubiór nie był stosowny do tego miejsca. Lecz już pojedziem. Jeśli Panna Anwill nie znajduje nas sto-

sownie ubranych do swojej kompanii, niechże sobie z lepszymi jedzie.»

Przekładałam im, że amfiteatr wymaga tak wytwornego stroju, jak łożę; ale będąc mocno urażone, nie chciały mnie słuchać: wyszły w bardzo złym humorze, oświadczając, że przykro im niezmiernie, iż mnie przeszkodziły; lecz nie przystoi, rzekły nakoniec, tak dumnie traktować swoje kuzynki.

Jeszcze chciałam się dłużej usprawiedliwiać, chciałam je zobowiązać aby mię wymówiły przed P. Duwal; lecz w mgnieniu oka zniknęły z pokoju; a nie będąc ubraną nie wypadało mi iść za niemi; słyszałam tylko jeszcze te wyrazy: «Co to z tego będzie! co to babka powie! ona niezmiernie będzie się gniewała.»

Jakkolwiek ich wizyta była dla mnie nieprzyjemną, cieszyłam się jednak, że się ich pozbyła i więcej o tém nie myślałam.

Wkrótce przybył P. Klemens; Pani Mirwan kazała dawać herbatę, i gdy bawiliśmy się rozmową dość ożywioną, wtém służący oznajmuje, że Pani Duwal przyjechała, jakoż i zaraz weszła.

Twarcz jej cała była w ogniu, a oczy iskrzyły się od gniewu. Szybkim krokiem zbliżyła się do mnie: «Cóżto! rzekła, nie chcesz być ze mną! co za jedna jesteś, że mnie nie słuchasz?»

Straciłam przytomność; nie nie odpowiedziałam. Chciałam wstać lecz sił za brakło; jak głaz byłam niemą i nieporuszoną.

Wszystcy się potrwożyli, prócz jednej Pani Mirwan. Wreszcie Kapitan przyjąwszy ton poważny, rzekł: «Cóż to się znaczy, moja Pani, że się tak mocno gniewasz?»

— To do Wacpana nic nie należy, od-

powiedziała, nie mam żadnego obowiązku zdawać przed nim sprawy.

— Wacpani tu nie jesteś pani furyja; proszę wiedzieć, że ja tylko jeden w mym domu mogę się gniewem zapalać.

— Nie dbam o Wacpana w tym razie; bez jego pozwolenia będę się gniewała ile mi się podoba. Co do ciebie moja panno, rozkazuję albo natychmiast iść za mną, albo będziesz tego całe życie żałowała.» Wyrzekłszy te słowa, wyniosła się szybko z pokoju.

Śmiertelna mnie bojaźń ogarnęła, i o małoco na wznak nie padłam; serce moje nie jest stworzone do znoszenia tak twardego obejścia się i takich pogroźek.

«Nie obawiaj się niezego, rzekła Pani Mirwan, uspokój się; ja idę do Pani Duwal i będę się starała ją ułagodzić.»

Pauna Mirwan wszelkimi pocieszała mnie sposobami; P. Klemens również mo-

im stanem interesował się, za co mu wdzięczna byłam.

«Na Boga! rzekł do mnie; uspokój się Pani: uniesienia tej kobiety zasługują na wzgardę. Jaką władzą może ona Pani przepisywać prawa? pozwól mi Pani z nią pomówić.

— Nie; za nic w świecie. Zdaje mi się że lepiej zrobię, kiedy się za nią udam.

— Za nią iść? droga Anwill! chcesz dobrowolnie wystawiać się na zapalczywość tej złośliwej kobiety? Prawdziwie, kaź Pani jej powiedzieć, żeby natychmiast dom ten opuściła i więcej się nie nawijała na oczy Pani!

— Ach! Panie! nie wiesz o kim mówisz! wcale mi nie należy tak z nią postępować.

— A to czemu? jaki skrupuł Panią bierze, z nią tak postąpić jak zasługuje?»

Dopiero postrzegłam, że chce odemnie wybadać o stosunkach, jakie mam z Panią

Duwał. Ubodła mnie ta myśl; wstydziłam się wejść z nim w tak bliską poufałość, iżbym miała dać na to odpowiedź; prosiłam P. Klemensa, aby to zostawił Pani Mirwan; jakoż w tej chwili i ona weszła.

Nim jeszcze słowo wymówiła, a już Kapitan się zapytał: «Cóż tam, moja ty pocziwsko! czy już ostygła nasza francuzka? jeżeli nie, podam jej na to bardzo skuteczny środek.

— Moja kochana Ewelino! rzekła do mnie Pani Mirwan, napróżno starałam się ją uspokoić; mówiłam, że byłaś zaproszoną; przyrzekałam, iż na drugi raz nie odmówisz; lecz wszystko było napróżno; jeżeli się dłużej będziem opierać, strach mi, żeby nie zerwała z nami zupełnie związków, a czego jednak trzeba unikać.

— Pójdę więc z nią, gdyż i tak już wie-

czor mój stracony; nigdzie nie znajdę przyjemności.»

Moje postanowienie nie podobało się P. Klemensowi. Jak mógł usiłował mię skłonić do pozostania. Prosiłam go grzecznie, aby przestał nalegać, i dodałam, że wcalebym się nie dała zmusić, gdyby moja powolność nie była koniecznie potrzebną. Podał mi rękę dla odprowadzenia do pojazdu, lecz Kapitan kazał mu zostać, a sam postanowił być moim sekundantem, mówiąc, iż ma jeszcze dla tej baby francuzki jedną nie bardzo smaczną do połknięcia pigułkę.

Znaleźliśmy ją na dole w sali: «A! jesteś przecie panienko? piękne miny stroisz! szczęście, żeś przyszła; inaczej mogłabyś się wprawdzie bez tego obejść, ale też zostałabyś żebraczką na całe życie.

— Do kata! rzekł Kapitan; czyś Władcy jeszcze w gniewie? otoż dam radę

jak z niego ochłonać; pójdź do swego przyjaciela pana *podstawiacza nogi*, oświadczyć odemnie mu ukłon, i prosz go, jeśli cokolwiek dba o twoje zdrowie, niech ci jeszcze przygotuje łaźnię taką, jak po wieczorze w Ranelagh; domyśli się ła-two o co go proszę, i przez wzgląd na mnie gotów ci wszystko zrobić.

— Precz z oczu! rzekła do niego Pani Duwal; nie wartes, żeby ci odpowiedzieć. Jesteś najbrzydszym brutalem. Jedźmy moje dziecię.

— Słuchajno Pani! lepiej zrobisz, kiedy poprzestaniesz obelg, inaczej mogę ci drzwi pokazać.

— Obejdzie się, znajdę je bez W pana.» Wysła śpiesznie i wsiadłyśmy do pojazdu. Nimesmy odjechały, Kapitan miał jeszcze czas krzyknąć na nią przez okno: «Mościa pani! nie zapomnij mego poruczenia temu Panu.»

Domyślasz się, drogi mój Panie, że ta przejeżdżka nie była jedna z najprzyjemniejszych; nie wiem, która z nas dwójga była więcej nie kontenta, chociaż z pobudek wcale odmiennych. Jednak Pani Duwal odeszła z gniewu. Zaledwie wyjechałyśmy z naszej ulicy, gdy wtém jakiś człowiek, biejąc pędem zatrzymuje niespodzianie pojazd. Gdy stanął bliżej okna pojazdu, poznałam że to był słu-żący Kapitana. Spytała go Pani Duwal czego żądał, on cały zadyszany odpowiedział z szyderyczym śmiechem: «Mój Pan zasyła Pani ukłon, i kazał mi powiedzieć, iż życzy, aby gniewy Pani przeszły, hi! hi! hi!

— Otoż masz! hultaju! abyś nauczył się, jak drugi raz żartować z wyższych od siebie. Ruszaj!»

Służący wpadł w gniew gwałtowny i

przeklinał okropnie; lecz wkrótce nam z oczu zniknął.

Pani Duwal uniosła się największą zapalczywością: łajała od ostatnich słów Kapitana, i odgrażała się, że natychmiast powraca do niego, aby mu to wszystko na oczy wyrzucić, pewnieby tak była zrobiła, jeśliby się cokolwiek Pana Mirwan nie lękała.

Przybywszy do Pani Duwal, znalazłyśmy Brangtonów z niecierpliwością nas oczekujących.

Zaraz się do mnie zbliżył ojciec i rzekł: «Zdaje mi się Mościa panno! iż mogłaś od razu przyjechać z twemi kuzynkami; jestto prawdziwie pieniądze wyrzucać, kiedy za jedną drogę dwa razy się płaci.

—Przestań o tém, mój ojcze! rzekł młody Brangton; już to moja w tém rzecz.

— Wiem bardzo dobrze, odpowiedział

ojciec, że jesteś skory do wydatków, ale nie umiesz zarobić.»

Chciałam ich pogodzić opłaceniem kosztu, na który naraziłam, lecz nie zezwolili na to, i pojazd zatrzymano dla odwiezienia nas na operę.

Panny z wielką ciekawością oglądały mój ubiór, który wcale się z ich strojem nie zgadzał; chciałam w tym względzie do nich się zastosować i prosiłam o pożyczanie kapelusza albo czépka.

Nie można było dostać; Pani Duwal nigdy nie nosi, nazywa tę modę *angielską* i *barbarzyńską*; musiałam więc pozostać tak jak byłam. Wszyscyśmy się spakowali do jednej karéty, a przybywszy na miejsce, stosownie do uwag P. Brangtona, zaraz zapłaciłam furmanowi.

Gdybym była mniej zasmuconą, mogłabym się do woli naśmiać. Nie mieli najmniejszego wyobrażenia o operze; nie

wiedzieli nawet którymi drzwiami trzeba wchodzić, i długośmy się około domu kręcili, nie wiedząc w którą udać się stronę: nie sądzili być rzeczą stosowną mnie się radzić, chociaż ja jedna między nimi byłam, co już piérwej widziałam ten teatr. Przykroby dla nich było okazać mniej znajomości co do miejsc publicznych w Londynie, aniżeli ich *kuzynka wieśniaczka*, tak bowiem pospolicie mnie nazywali. Cokolwiek bądź, bardzo to mało mię obchodziło; w gorszym raczej byłam kłopotcie, gdy postrzegłam, że wszystkich oczy zwrócone zostały na mój ubiór.

Nakoniec przystąpiliśmy do sprzedającego bilety. Zapytał się go P. Brangton, na jakie miejsca ma bilety; odpowiedział: na amfiteatr. Tymczasem młody Brangton zbliżywszy się do ojca, rzekł: «Pozwól mi ojczu, kupić co dla Panny Anwill.

— Odłożmy to na drugi raz.» Odpowiedział, rzucając na stół gwineę. Dano dwa bilety do wejścia.

P. Brangton, otworzywszy oczy: «Cóż to znaczy dwa bilety? rzekł do sprzedającego; trzeba mi więcej.

— Jaktó? czy Panu nie wiadomo, odpowiedział sprzedający, że cena od osoby jest po pół gwiney?

— Ach! jeżeli tak, to nie pójdziemy na amfiteatr.

— Ja tak radzę, odpowiedział sprzedający, że lepiej będzie tym damom pójść na galeryją.»

Pokazano Panu Brangtonowi miejsce, gdzie się sprzedają bilety galeryjne, i gdyśmy tam przyszedli: «Jaka cena miejsc? zapytał sprzedającego bilety.

— Jak zwyczajnie, Mości panie; odpowiedział.

— Zdaj mi więc resztę; rzekł P. Brangton, kładąc gwineę.

— Dla wielu osób?

— Dla sześciu.

— Dla sześciu? więc jeszcze nie wszystko Pan dałeś.

— Jeszcze nie dość! wieleż się należy? czy także po pół gwinei od osoby?

— Nie Panie, po pięć szylingów tylko.

P. Brangton schował znowu do kieszeni swoją biędną gwineę, zaklinając się, że nie da obdzierać siebie. Ja przekładałam powrócić do domu.

Pani Duwal temu się sprzeciwiła, Podeszliśmy wreszcie do drzwi prowadzących do galeryi, gdzie przyjęto od nas bilety.

Pani Duwal bardzo się użalała na zły wybór miejsca; jakoż nie bez przyczyny, gdyż byłyśmy wprowadzone aż na ostatnie piętro *paradis* zwane.

Panna Brangton twierdziła, że miejsca mogą być lepsze nad nasze oczekiwanie: «Chociaż, mówiąc prawdę, (rzekła) wschody nie wiele co obiecują.»

Wleźliśmy wreszcie na galeryją, gdzie szmer był powszechny. Zrazu, nic nie mówiąc wszyscy na siebie patrzali, potem każdy swoim sposobem zaczął się uskarżać.

«E! ojcie! zawołała Panna Brangton, jakież miejsce wybrałeś? mnie się zdaje, że jesteśmy na ostatniem.

— Uczynisz mi przysługę moja kochana, jeżeli mnie skwitujesz po dwa eskaliny za osobę. Nigdy tak ze mnie nie zdarło: albo kasyjer jest oszustem, albo publiczność opłaca tu kontrybuciją sposobem niegodziwym.

— Na uczciwość, przerwała Pani Duwal, jeszcze nigdy nie miałam tak nędz-

nego miejsca; siedliśmy na obłokach, a nic nie możemy widzieć.

PAN BRANGTON. Zdaje mi się jednak, że od osoby wziąć po trzy eskaliny, to nie mało. Widziałas Pani sama, że chciałem ją lepiej umieścić, lecz czyż sposób, tak drogo opłacać w mieście? Wreszcie, rozumiałem, że galeryja jest jak zwyczajnie galeryją; i że z niej będziemy coś widzieli za nasze pieniądze, ale jak widzę, całkiem się zawiodłem.

P. BRANGTON SYN. To miejsce podobne jest jak dwie krople wody, do miejsca Drury-Lan, którego cena 12 sous (18 groszy).

PANNA BRANGTON. Spodziewałam się siedzieć na pięknym krześle, powleczonej piękną jaką materiją w nowym guście.»

Rozmowa ta trwała, aż póki nie podniesiono zasłony, a wtedy cała uwaga zwróciła się na scenę. Moi krytycy nie czynili baczności ani na miejsce sceny, ani

na wydanie obyczajów, ani też na grę aktorów; wszystkie ich uwagi zmierzały do porównania tej sceny z teatrem angielskim.

Pomimo przykrości, której doświadczałam od tego towarzystwa, pomimo gorzkiej pamięci, żem utraciła tak dobrą kompaniją, jeszczebym może cokolwiek miała przyjemności, gdyby mi pozwolono słuchać spokojnie opery; lecz ich nieznośne świegotanie nie ustawało bynajmniej, i nie można było w żaden sposób słuchać pięknych aryj, śpiewanych przez Pana Millico.

«Jakże oni bredzą! zawołał P. Brangton; nic nie słyszę co mówią. Czemu też nie śpiewają po angielsku? Ale prawda, możeby wyższe osoby mniej bawiły się, gdyby cokolwiek rozumiały.

P. BRANGTON SYN. Gra tych aktorów jest

wcale nie naturalna; kto kiedy widział angiela, żeby podobne gesty robił?

PANNA PAULINA. Co do mnie, ja znajduję wszystko dosyć pięknym; tylko szkoda, iż nie rozumiem co to znaczy.

PANNA BIDDY. At! biedna ty biedna, jakby podobne tłumaczenia należały co do zabawy. Bierz przykład z Panny Anwill, która zda się najlepiej zabawiać, chociaż tyle co my rozumie.

Nieznajomy, który siedział na przodzie nas, był tak grzeczny, że ustąpił miejsca dla Panny Brangton i dla mnie. Podziękowałyśmy jemu za to, a Panna Bidy natchmiast krzyknęła: «Czy widzisz siostrze, jak wszyscy na amfiteatrze są postrojeni! ani jednego kapelusza, wszyscy jak na balu.

— Ach! prawda, odpowiedziała Panna Paulina, czarowny widok dla oka. Dla tego jednego nie żał bywać na operze.»

Jeden rzut oka na amfiteatr dał mi uczuć stratę mego zacnego towarzystwa. Postrzegłam Milorda Orwilla przy Pani Mirwan; P. Klemens miał oczy zwrócone na pierwszą galeryją, gdzie zapewne mnie upatrywał. Życzeniem mojem było ukryć się: lecz postrzegł mnie i tu na poddaszu, na którym siedziałam, jak ptak w gnieździe.

Zły humor Pani Duwal, mruczenie Panna Brangtona, i niedorzeczne uwagi jego dzieci, odejmowały mi do reszty przyjemność, jaką jeszcze mieć mogłam. Lubię muzykę i śpiew, lecz nieustanne świegotanie moich sąsiadów, nie dozwoliło z tej przyjemności korzystać.

Podczas ostatniego baletu, postrzegłam P. Klemensa we drzwiach naszej galeryi. Jego przytomność przykrą mi była, a szczególnie lękałam się poufałości Brangtonów, i czułam się być upokorzoną, żem

się znajdowała w tak złej kompanii; myślałam tylko, jak się z niej wydobyć.

Piérwsze było zapytanie P. Klemensa, czy nie mam mu co do rozkazania.

Przełożyłam mu chęć zejścia na dół do Pani Mirwan. Przyjął to chętnie, a ja obróciłam się do Pani Duwal, aby jej powiedzieć, iż z przyczyny tak licznej kompanii, lepiej uczynię, kiedy pójdę poprosić Panią Mirwan, ażeby mnie wzięła do swojej karety; a nie czekając odpowiedzi podałam rękę P. Klemensowi, i tak wyszliśmy z galeryi.

Pani Duwal gniewała się zapewne na moje odejście, lecz P. Brangton pocieszył się, gdyż przez to oszczędziłam jemu wydatku na drogę.

P. Klemens okazywał niezmierną radość, i ja sama byłam tak nierozsądna, żem się podobnież cieszyła pomyslnym skutkiem mojego projektu. Lecz skoro-

śmy zeszli, poznałam iż wśród takiego tłumu, trudno będzie znaleźć pożądanых przyjaciół, i poczęłam być niespokojną.

Prosiłam mego przewodnika, aby co prędzej starał się odprowadzić mnie do Pani Mirwan.

«Wątpię prawdziwie, rzekł mi na to, czy ją znajdę; lecz obowiązuję się odwieźć Panią do domu.» I natychmiast kazał służącemu, aby pojazd zajechał.

Nie chciałam na to się zgodzić, i oświadczyłam P. Klemensowi, że nie myślę pod żadnym względem jechać bez Pani Mirwan.

«Lecz jakże ją znaleźć? odpowiedział, Pani nie zechcesz wejść do amfiteatru, służącego tam posyłać nie mogę, a znowu nie podobna Panią tu zostawić, samemu zaś odejść....»

Nie było co na to odpowiedzieć, musiałam więc na tém przestać; lecz skorom

postrzegła w jakim zostaje położeniu, postanowiłam nie wsiadać do pojazdu P. Klemensa, i powiedziałam, że wolę raczej wrócić do mojej kompanii.

Nie chciałam tego słuchać i zaklinałam na wszystko, abym nie cofała raz położonego w nim zaufania.

Podczas takiej między nami rozmowy, postrzegłam nareszcie przechodzącego Milorda Orwilla. Skoro mnie obaczył, opuścił swoją kompaniją, zbliżył się ku mnie, i z miną oraz wejrzeniem pełnym podziwienia, przemówił w te słowa: «Przebóg! mogę wierzyć moim oczom, że to Panna Anwill?»

Uczułam wtedy nierozsądny mój postępek i trudność mego położenia. Zająkując się, odpowiedziałam mu czém prędzej: że czekam na panią Mirwan; lecz dowiedziałam się, że ona już odjechała, co mnie bardzo zmieszało.

Nie wiedziałam co począć: mocno trapiła mnie ta myśl, iż sama znajduję się z P. Klemensem w obecności Lorda; z drugiej zaś strony, nie mogłam nabrać odwagi, iżby powrócić do Brangtonów. W takich zostając wątpliwościach pomimowolnie zawołałam: «Boże mój! cóż począć?»

«Co tak wielką sprawia niespokojność moja droga Pani? rzekł Pan Klemens, staniesz w demu razem z Panią Mirwan.»

Nic nie odpowiedziałam. Milord Orwill ofiarował mi swój pojazd: mówiąc: «Jest już gotowy, a ludzie moi czekają tylko na rozkazy Panny Anwill. Powróć do siebie w lektyce i upraszam Panią...»

Byłam niezmiernie rozczulona na tę grzeczność, uczynioną z taką delikatnością: przyjęłabym ją chętnie, lecz nie śmiałam. Tymczasem P. Klemens nie pozwolił kończyć Lordowi i rzekł w złym hu-

morze: «Już kazałem zejść mojej karacie, Milordzie.»

Jakoż w tej chwili nadszedł jego służący z oznajmieniem, że pojazd już stoi przed gankiem. Prosił mnie, abym wychodziła, i w tym celu wziął mnie za rękę, którą ja cofnęłam mówiąc: «Zmiśnij się, Pani! nie czyn mi przymusu, pozwól mi w lektyce do domu powrócić.»

— To być nie może, rzekł P. Klemens; chceszże Pani, abym ją powierzał nieznanym lektykarzom. Cóż na to powie Pani Mirwan? Siadaj Pani, bardzo proszę; za pięć minut będziesz w domu.»

Jeszcze wahałam się. Z jakąż radością chciałam odejść do Pani Duwal i Brangtonów, jeśliby nie obecność Milorda Orwilla! Rozumiem jednak, że postrzegł moje zmieszanie się i mnie żałował, gdyż głosem bardzo łagodnym przemówił: «Byłoby rzeczą zbyt cenną ofiarować Pani mo-

je usługi, w obecności P. Klemensa Willugby; spodziewam się jednak, że Pani nie wątpisz, jak dalece byłbym szczęśliwy, gdybym mógł w czémkolwiek być jej użytecznym.»

Dziękowałam mu za to, a P. Klemens nalegał do najprędzszego odjazdu. W tej chwili stanowczej opera skończyła się i całe zgromadzenie tłumem wychodziło. Tuż posłyszałam głos Pani Duwal schodzącej z galeryi. Gdyby Milord Orwill jeszcze raz był powtórzył swoją propozycję, chętniebym ją niezważając na P. Klemensa, była przyjęła. Ani jednej chwili nie miałam do stracenia: «Jedźmyż prędzej, jeśli mamy jechać,» rzekłam prawie bezprzytomna. A P. Klemens wziął mnie za rękę, wsadził do pojazdu, sam do niego wskoczył i krzyknął na furmana: «Ruszaj na Queen-Street!» Milord Orwill

ukłonił się mi z uśmiechem i życzył *dobrego wieczora*.

Wyznać należy, iż zostawałam w położeniu nader dziwnaczém; czułam stąd wielki smutek i postanowiłam przez całą drogę ust nie otwierać; lecz P. Klemens nader prędko znalazł sposób wciągnąć mnie do rozmowy.

Zaczął naprzód użalać się na wstręt, jaki okazywałam w powierzeniu się jemu, i nalegał, żebym przyczynę tego powiedziała. Nie mając lepszej na pogotowiu odpowiedzi, rzekłam, iż obawiałam się narazić go na stratę czasu.

«Ach! zawołał biorąc mię za rękę, gdybyś Pani wiedziała, z jakim uniesieniem serca, poświęciłbym dla niej wszystkie chwile życia mojego, pewniebyś mię nie zasmucała taką wymówką.»

Nie przestawał rozmawiać w podobnym guście, a ja nie miałam odwagi ani sło-

wa do niego przemówić; starałam się tylko uwolnić moją rękę, którą mocno trzymał i ścisnął.

Po chwili oświadcza, iż mu się zdaje, że woźnica zboczył z drogi; zawoławszy lokaja, dał mu zlecenie, a potem tak się do mnie odezwał: «Wieleżto razy życzyłem sobie znaleźć sposobność pomówienia z Panią bez świadków, a przynajmniej bez obecności tego grubijanina Kapitana! Teraz właśnie los mi sprzyja, pozwól mi z niego korzystać; pozwól! niech ci przysięgnę dożgonne uszanowanie!»

To niespodziane oświadczenie, raziło mię jakby piorunem; milczałam przez czas niejaki, a przyszedłszy do siebie, rzekłam: «Jeśli Wacpan miałeś zamiar dla tego mnie odprowadzić od mojej kompanii, abym potem tego żałowała, to mu się cudnie udało.

— O najdroższa moja Pani! zawołał, możnaż być tak okrutną! jakto? miałeżby twój charakter nie zgadzać się z rysami twarzy, te kolory co ożywiają twoje piękne lice miałyżby raczej być skutkiem powabu, aniżeli łagodności?

— Mości panie! przerwałam mu, wszystko to wcale pięknie, ale dosyć już o tém było na reducie, i bynajmniej nie rozumiałam, abys tak prędko miał rozpocząć też same rozmowy.

— O moja Pani! com wtedy wyrzekł, było to skutkiem nieszczęsnej pomyłki, myślą niegodną, jakby twój dowcip nie wyrównywał piękności; lecz dzisiaj przekonywając się, jak grubo się oszukałem, żadne wyrażenia, żadne najmocniejsze wymowy uniesienia nie wystarczą odmalować uwielbień, które we mnie natchnęła doskonałość twoich przymiotów i zalet.

— Jle mowa Wacpana nie jest zgodna

z jego sposobem widzenia, tyle możesz być Wacpan pewien, iż najmniejszej nie przywiązuje ceny do pochwał, na które nie zasłużyłam.»

Odpowiedź ta wyrzeczona przezemnie tonem poważnym, pobudziła go do nowych i mocniejszych jeszcze oświadczeń, a ja, żadnej na nie nie dając uwagi, dziwiłam się mocno, dla czego dotychczas nie jesteśmy na ulicy Queen-Street, i proszę P. Klemensa, żeby rozkazał furmanowi pośpieszać.

«I taż krótka chwila, pierwsza dla mego szczęścia, zdaje się Pani być zbyt czerwień długią?»

— Zapewne ten woźnica zboczył z drogi, gdyż inaczej jużbyśmy powinni być w domu. Pozwól mi Wacpan jego się zapytać.

— Myśliszże Pani, abym miał być do tego stopnia moim nieprzyjacielem? Jeśli

przyjaźny mi genijusz natchnął tego człowieka do przedłużania mego szczęścia, rozumiesz Pani, że ja sam będę niweczył dzieło tak szczęśliwego zdarzenia?»

Zaczęłam się obawiać, azali woźnica nie zjechał z drogi, za wyraźnym swego pana rozkazem, a ta myśl pogrążyła mnie w największej niespokojności. Spuściłam okno u drzwi karéty, i chciałam nawet otworzyć drzwiczki, dla wyskoczenia na ulicę. P. Klemens wstrzymał mnie: «A! dla Boga! co Pani myślisz czynić?»

— Sama nie wiem, odezwałam się całkiem przełknięta; lecz jestem pewna, że ten człowiek zbłądził, i, jeżeli Pan nie zechcesz go przestrzedz, natychmiast wysiadam z pojazdu.

— Przeróżasz mnie Pani, (trzymał mnie ciągle za obie ręce); czego się lękasz? nie ufaszże memu honorowi?

— Nie Panie... bynajmniej... lecz Pani Mirwan jakże będzie niespokojna!

— O! mój drogi aniele! poco ta niespokojność? czego się obawiasz? całe życie moje dla ciebie jest poświęcone; czyliż moja opieka nie będzie dla Pani dostateczną?» i w tejże chwili pocałował mnie w rękę.

Nigdy jeszcze nie byłam w podobnej niespokojności, wyrwałam się z rąk jego i wysunęłam głowę przez okno pojazdu, chcąc krzyknąć na woźnicę, aby się zatrzymał. Bóg wie do jakiej części Londynu nas zawiózł, nie było widać ani żywej duszy, bo inaczej wołałabym o pomoc.

P. Klemens starał się wszelkimi sposobami mię uspokajać; lecz tego niedokazał. Nakoniec krzyknęłam: «Jeśli nie masz zamiaru mnie zamordować, błagam

cię więc na wszystko! pozwól mi wysiąść z karéty.

— O! moje ty najdroższe życie! zawołał, chciej się uspokoić; wszystko dla ciebie uczynię; (i zawołał na woźnicę aby pospieszał). Ten gap, mówił dalej Pan Klemens, zapewne mnie nie zrozumiał; lecz zaraz będziemy na miejscu; bądź tylko Pani spokojną.»

Milczałam i pilnie uważałam na drogę, którą jechaliśmy: lecz to wszystko nic nie pomogło, ponieważ bardzo mało znałam ulic w Londynie, przeto rozpoznać ich i odróżnić nie mogłam.

P. Klemens nie przestawał mię upewniać o swym dla mnie szacunku, prosił o przebaczenie, że mię uraził, i zaklinał abym nadal dobrą o nim miała opinią. Na to wszystko nie dawałam żadnej odpowiedzi, bo jak z jednej strony obawiałam się go zanadto, abym mu miała czynić dal-

sze wymówki, tak z drugiej będąc mocno obrażoną i zmartwioną nie mogłam do niego mówić z łagodnością.

Już wiele ulic przebiegliśmy, gdy przejęta strachem, usłyszałam go nareszcie wołającego na woźnicę, żeby się zatrzymał. «Już jesteśmy, Panno Anwill! rzekł do mnie, o dwadzieścia tylko kroków jesteś od swego domu, ale nie piérwej Panią opuszczę, aż póki nie otrzymam jej przebaczenia wspaniałego, i dopóki mi nie przyrzeczesz, że o tém wszystkiém co między nami zaszło, wspominać nie będziesz przed Panią Mirwan.»

Wahałam się między bojaźnią a gniewem.

Mówił dalej: «To milczenie z jej strony, żal we mnie pomnaża z powodu jej niepodobania się i małą daje nadzieję, abym mógł pozyskać łaskę, o którą Panią proszę.

— Jestem w nader smutnej ostateczności: nie przystoi mi dawać przyrzeczenia, którego się Wacpan domagasz, a jednak nie śmiem go odmówić.

— Przeszanę więc, Panno Anwill, naprzykrzać się moją prośbą, a zamiast domagania się od niej przyrzeczenia, polecam się całkiem jej wspaniałomyślności.

Takie postępowanie nieco mnie uspokoiło: co za ledwie postrzegł, jak natychmiast mojego uspokojenia chciał użyć na swoją korzyść: rzucił się na kolana, i przeproszał mnie w wyrazach tak pełnych uszanowania, że mu nie mogłam odmówić mojego przebaczenia i wstydziłam się sama patrząc na niego w postawie tak upokorzonej; a dla skończenia sceny przyrzekłam mu nie skarżyć się i przed Panią Mirwan.

Może z większą surowością powinna-bym była czuć nieprzystojny i tak płocho

postępek P. Klemensa; ale sama przez moją nierostropność i dumę na to się wszystko naraziłam. Nadal będąc się miała na pilnej bacności, aby się z nim nigdy sam nasam nie znaleźć.

Nareszcie stanęliśmy u drzwi naszego domu; a w uniesieniu stąd mojej radości pewniebym mu teraz przebaczyła, gdybym już piérwej tego nie uczyniła. Idąc po schodach łajał mocno swego woźnicę, że tak bardzo zboczył. Panna Mirwan wybiegła na moje spotkanie, a z nią był razem Milord Orwill.

Tu nagle moja radość znikła i zamieniła się na wstyd i pomieszanie. Milord Orwill był przytomny, gdym z opery wyjeżdżała z P. Klemensem, wiedział zatem jak się długo z nim bawiłam; ta uwaga zupełnie mnie dobijała, i nie miałam żadnej przyczyny na moje uniewinnienie się.

Wszyscy mię najuprzejmiej przyjęli, Lord już ich uwiadomił, że nie byłam razem z Panią Duwal; dla czego bardzo się dziwili, iżem się tak spóźniła z moim powrotem. Tymczasem P. Klemens udawał zagniewanego, powiadając, że woźnica źle go zrozumiawszy, zawiozł nas aż na koniec Piccadilly. Ja, z mojej strony od wstydu cała płonęłam, i nieśmiejąc sprzeciwiać się, nie chciałam wszelako potakiwać jego fałszywej powieści.

Milord Orwill grzecznie mi wieszował, że się już szczęśliwie pozbyła tych przykrości, których doznałam tego wieczora, i dodał, że nie mógł piérwej odjechać, aż póki nie otrzymał o mnie wiadomości.

Wkrótce odjechał z P. Klemensem. Pani Mirwan zaraz zganiła mnie, ale bardzo łagodnie, za opuszczenie Pani Duwal. Obiecałam, że nadal będę baczniejszą, i pewnie dotrzymam.

Awanturyienne snu mię przez całą noc pozbawiły. Nie mogłam oka zmrużyć: kto wie, może Milord Orwill myśli, iż moje widzenie się z P. Klemensem na galeryi nastąpiło według projektu spólnie umówionego? kto wie czyli nie sądzi, że sama zezwoliłam na tak długą nocną przejażdżkę? O gdybym przynajmniej była okazała się rozgniewaną za mniemaną pomyłkę woźnicy!

Lecz cóż mam rozumieć o jego przybyciu do nas tegoż wieczora, dla dowiedzenia się o moich wydarzeniach? Jeżeli dostrzegam w nim cokolwiek nieufności, to z drugiej strony dowodzi jego szczególnej o mnie niespokojności. Panna Mirwan mówiła mi, że był bardzo niespokojny, iż tak długo nie powracałam, a nawet pokazywał niecierpliwość. Jeśli to nie jest zanadto sobie samej pochlebiać, wtedy zdaje się mi, że zgadywał

zamiary P. Klemensa i przeto był o mnie niespokojnym.

Jakże długi list! spodziewam się atoli, że to już ostatni z Londynu; słyszałam bowiem dzisiaj zrana mówiącego Kapitana, że wyjedziemy w przyszły wtorek. Pani Duwal zostanie dzisiaj jeszcze uwiadomiona o takowém postanowieniu, bo będzie u nas na obiedzie.

Dziwię się, jak mogła przyjąć zaproszenie Pani Mirwan, pomniąc na scenę wczorajszą, jaką miała z Kapitanem! Na mnie to bez wątpienia skończy się dzisiaj wszystek zły jej humor: będę wszystko cierpliwie znosiła, bo zasłużyłam.

Bądź zdrow najszanowniejszy Panie! jeżeli mój list ściągnie na się twoję naganę, wtedy bardziej jeszcze będę narzekała na mój nierostropny postęp, z którego się przed tobą w niniejszém piśmie szczerze wypowiadałam.

LIST XXII.

DAJSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Poniedziałek zrana, 18 Kwietnia.

Pani Mirwan opowiedziała mi jedną anegdotę o Milordzie Orwillu, która nie mniej mi sprawiła przyjemności jak i kłopotu.

Oświadczył przed nią na operze, że nadzwyczajnie go obeszło grubijańskie ze mną znalezienie się P. Lowela podczas komedyi; że mu udało się skutecznie temu zaradzić, a teraz ma sobie za przyjemność uwiadomić Panią Mirwan, że niczego się już nie mamy lękać od tego natrętnika. Pani Mirwan nie sądząc, żeby na rzecz tak mało znaczącą miał ścisłą zwracać uwagę, prosiła, aby raczył lepiej to objaśnić.

«Podobne głupstwa, rzekł do niej, wymagają prędszego zaradzenia, bo gdy się mu cokolwiek tylko pofolguje, natychmiast ich dopuszczający się nabiera więcej śmiałości. Pani Mirwan raczy mi nie mieć za złe, że się wmięszał do tej rzeczy, gdyż mając honor tańczyć z Panną Anwill, uważałem siebie niejako za stronę, i dla tego nie wypadało mi być obojętnym.»

Dodał, że nazajutrz po spektaklu widział się z P. Lowelem, i rozszedł się sposobem wcale przyjacielskim. Nie chciał opowiedzieć szczegółów tego widzenia się; lecz upewnił Panią Mirwan, że nadal mogę być spokojną, gdyż P. Lowel dał mu słowo honoru, iż pod żadnym pozorem nigdy nie uczyni wzmianki o tém, co zaszło na balu u Pani Stanley.

Pani Mirwan powinszowała mu tak szczęśliwego skutku, i podziękowała za

grzeczne interessowanie się młodą swoją przyjaciółką.

«Nie mam potrzeby prosić Panią o zachowanie sekretu względem tego zdarzenia; bardzoby dla mnie było przykro, jeśliby na jaw wyszedł. To tylko mówię, że uznałem za powinność przywieźć P. Lowela do przyzwoitych granic uszanowania, jakie winien dla Pani i dla Panny Eweliny, będącej pod jej opieką.»

Gdybym była piérwej wiedziała o tej wizycie Milorda Orwilla, bardzobym wtedy była niespokojną. Wyznać jednak muszę, że to jego szlachetne staranie celem ukrócenia niedorzecznych ze mną postępowań P. Lowela, niezmiernie mi pochlebia i dowodzi razem, że nie ma złego o mnie wyobrażenia. Lecz może niestety! to wszystko niczego nie dowodzi: wielkie jest podobieństwo, że Lord to wszyst-

ko przedsiębrał dla uczynienia zadosyć swej delikatności.

Uwielbiam spokojność i zimną krew prawdziwej odwagi. Widząc Milorda Orwilla na komedyi, któżby mógł powiedzieć, że swoje nieukontentowanie posunie do tak wysokiego stopnia! Prawda, że bardzo wyraźnie swoją niechęć okazał i zdaje się, że prawdziwe tylko jego męstwo i grzeczność wstrzymały od wywarcia gniewu w naszej obecności.

Przewidziałam dobrze, że Pani Duwal mocno się na mnie wczora gniewała; tałała mię przez całe dwie godziny, że nie czekając nawet odpowiedzi, ośmieliłam się ją porzucić. Zagroziła mi, że jeżeli powtórnie tak postąpię, nigdy więcej ze mną nie będzie znajdować się na zgromadzeniu publicznem. P. Klemens także się jej nie podobał, dla tego, że ani słowa do niej nie przemówił, i że w jej zatar-

gach z Kapitanem zawsze się jej sprzeciwia. Kapitan czuł się być obowiązany do bronienia swego przyjaciela, a stąd powstała sprzeczka w sposobie bardzo pospolitym.

Po obiedzie Pani Mirwan skierowała rozmowę na rychły nasz wyjazd z Londynu. Pani Duwal powiedziała, że zamierza jeszcze kilka miesięcy pozostać.

Kapitan powiedział wyraźnie, że jest panią swojej woli, lecz że sam wyjeżdża w przyszły wtorek ze swoją familiją na wieś.

To zapowiedzenie dało powód do sceny bardzo nieprzyjemnej, Pani Duwal chciała koniecznie, abym została z nią w mieście; ale Pani Mirwan oświadczywszy, iż ja będąc obowiązana do odwiedzenia Pani Howard, od której na kilka dni tylko oddaliłam się, powinnam teraz koniecznie powrócić.

Spodziewałam się, że Pani Mirwan przez swoją grzeczność i łagodność potrafi dla mnie zniewolić Panią Duwal; ale przegrzki Kapitana wszystko popsuły. Nie opuścił żadnej okoliczności do jej rozjątrzenia, a nareszcie, tak grubijańsko z nią się obchodził, że poprzysięgła ostatecznie, iż woli raczej sądownie się rozprawić, aniżeli zezwolić na moje od niej rozłączenie.

Nie będąc obecną tej sprzeczce, wszystkiego dowiedziałam się od Pani Mirwan, która wynalazła dla mnie pozor do wyjścia z pokoju, skoro tylko zaczęła się taka dysputa. Moja przytomność zapewneby pobudziła Panią Duwal do utrzymania swojej powagi i nakazania mi posłuszeństwa jej woli.

Dla ułatwienia wszystkich trudności stanęło na tém, że sama postanowiła przedsięwziąć podróż do Howard-Grow.

My niechybnie w przyszłą środę wyjedziemy.

Pani Mirwan w tej chwili pisze do Lady Howard, uprzedzając ją o niespodziewaném przybyciu towarzyszki naszej podróży, bez takowego bowiem ostrzeżenia, ukazanie się Pani Duwal, mogłoby się stać nie bardzo przyjemném.

Słów mi braknie do pochwał drogiej mojej Pani Mirwan, która nieustannie dokłada starań około mego uszczęśliwienia.

Jedziemy dziś do Panteonu; jestto ostatnia część naszych zabaw w Londynie.

W tej właśnie chwili odbieram pismo twoje, drogi Panie! pełne dobroci.

Jeżeli piérwszy tydzień naszego pobytu w Londynie wydał się Panu straconym na same zabawy, cóż będzie z ostatnim?

Jednakże Panteon tego wieczora, zakończy ostatecznie nasze rozrywki publiczne.

Chociaż nigdy nie wątpiłam o twej dla mnie dobroci i obronie przeciwko gwałtowności Pani Duwal; upewnienia jednak stateczne, które w terażniejszym liście twoim, szanowny panie, znajduję, wzbu-
dzają we mnie nową dla ciebie wdzięczność. Przyzwyczajona być dziecięciem ulubioném w twoim domu, szczęśliwym przedmiotem twoich dobrodziejstw, jakże-
żebym mogła odważyć się zostać niewolnicą okrutnych dziwactw tej kobiety?....
Przebacz jeżeli używam wyrażenń nieco mocniejszych, ale myśl sama, iż mam pędzić życie z Panią Duwal, i porównanie stąd wynikające, niszczą za jednym razem wszystkie uczucia, które dla niej miećbym powinna.

Wyczytuję w liście Pana, że nie jesteś kontent z P. Klemensa, rozumiem, iż je-

go ze mną obejście się po operze na zawsze cię drogi Panie, ku niemu zniechęci: im więcej się nad tém zdarzeniem zastanawiam, tém bardziej ono mnie rozjątrza. Byłam zupełnie w jego mocy, z tego strony błąd jest największy, iż tak okrutnie nadużywał mego cierpienia.

Ach! mój najdroższy Panie! jeżeli mogę zasługiwać na te życzenia i modły, które za mną czynisz, wtedy wszystkie mego serca chęci zostaną pewnie spełnione. Obawiam się bardzo, iż kiedy teraz drogi Panie, nie mam sposobności korzystania z mądrych rad twoich, ażebyś mnie nie znalazł bardziej niedoskonałą i ułomną, aniżeli pomyśleć możesz.

Zajęta ubieraniem się muszę kończyć list niniejszy.



LIST XXIII.

DALSZY CIĄG LISTU EWELINY.

Wtorek 19 Kwietnia.

Dnia dzisiejszego czuję w sobie pewien rodzaj melancholii, jakiej nigdy nie doświadczałam. Już się zbliża chwila opuszczenia Londynu; już czynimy przygotowania do podróży. List dzisiejszy zakończy przeto opis moich przypadków w Londynie. Skoro dokonczę mego dziennika, proszę cię drogi mój Panie wynurzyć mi swoje o nim myśli, nie szczędząc potrzebnych dla mnie uwag.

Udaliśmy się do Panteonu o godzinie ósmej. Uderzyła mnie naprzód piękność tego gmachu, który przewyższył moje oczekiwanie. Więcej on ma podobieństwa do kaplicy, niżeli do miejsc przeznaczonych zabawom. Zachwycona wspania-

łością sali, nie znajdowałam w niej, ani tej wesołości, ani też tej próżności, jaka panuje w Ranelagh. Powiem raczej, że ona zawiera w sobie coś uroczystego, co skłania do uszanowania; lecz może na tym tylko czyni takie wrażenie, kto się w nim pierwszy raz, jak ja, znajduje.

Nasza kompanija składała się z Kapitana, Pani Mirwan i Panny Mirwan. Pani Duwal bawiła przez cały dzień w Cité; a ja z tego byłam kontenta.

Zgromadzenie było liczne. Pierwsza osoba przez nas postrzeżona był P. Klemens Willugby. Złączył się z nami podług zwyczajnej sobie poufałości, i cały wieczór nas nie opuszczał. Jego przytomność nabawiała mnie kłopotu: ani go słuchać, ani nań patrzeć nie mogłam bez przypomnienia zdarzenia w karécie. Najbardziej to mnie dziwiło, że on wcale nie zdawał się tracić dobrego humoru, cho-

ciaż postępek jego powinien być go wstydzic. Ta bezczelność oburzyła mnie na siebie samę, iż mu tak łatwo przebaczyłam; cokolwiek większa surowość z mej strony możeby go zrobiła uważniejszym.

Wśród ustawicznego szmeru exekwowano bardzo piękny koncert. Lecz na którym tylko byłam koncercie, zawsze uważałam publiczność niespokojną. Każdy uwielbiał muzykę, a nikt jej nie słuchał.

Obaczyliśmy Milorda Orwilla w sali, gdzie dają herbatę, a która jest w obszernym suterenie. Zbliżył się do nas; zdawało mi się, iż należał do znacznej kompanii dam. Tamże w tłumie mężczyzn postrzegłam P. Lowela.

Sama nie wiedziałam czyli mi wypadło podziękować Milordowi Orwillowi za uwolnienie mnie od natręctwa tego człowieka. Myślałam sobie, jeżeli dla tego uwiadomił o tém Panią Mirwan, żebym i

ja również wiedziałam, wtedy milczenie z mojej strony mógłby poczytać za niewdzięczność. Mogłam jednak była uwolnić się od tej niepewności, ponieważ ani razu nie miałam takiej do mówienia z nim pory, aby razem nie słyszał ciągle obecny P. Klemens. Ten ostatni szczególnie pokazywał się być grzecznym; za każdym słowem, które przemówiłam, skłaniał się ku mnie z taką skwapliwością, jak gdybym do niego samego chciała coś mówić; ale bardzo się w tém mylił, gdyż ani z nim wchodzić w rozmowę, ani oezu podnieść na niego, nie miałam śmiałości.

Pani Mirwan nic nie wiedząc o przypadku moim po operze, bynajmniej nie pochwałała tej zbytecznej usłużności P. Klemensa. Mówiła mi, iż nie przystoi dla młodej panny bywać tak często na zabawach publicznych ciągle z jednym kawalerem; i jestem pewna, że nawet by-

łaby toż samo powiedziała Kapitanowi, gdybyśmy się dłużej mieli zabawieć w Londynie. Zawszeto Pan Mirwan wprowadzał P. Klemensa do naszej kompanii; lubo jego poufałe sposoby postępowania, powinny mu były dawno wstępu do niej zabronić.

Przy stole, obok Milorda, znajdował się jakiś szlachcic, (nazywam go szlachcicem z przyczyny, iż należał do tak dobrej kompanii), który skoro usiadłam, ustawicznie i pilnie na mnie patrzył przez cały ciąg dawania herbaty: nie zważał nawet, że mię obrażało to jego niegrzeczne postępowanie. Bardzo się dziwiłam, iż osoba z towarzystwa Orwilla może tak wolnie kogoś obrażać; i powzięłam natychmiast nie najlepszą o jego wychowaniu opinią. Jakoż wkrótce się ona sprawdziła; kiedy posłyszałam go mówiącego na ucho P. Klemensowi, ale tak gło-

śno, że każdy mógł słyszeć: «Na Boga! Willugby, powiedź, kto to jest to piękne stworzenie?»

Byłam ciekawa odpowiedzi: natężyłam słuch, i dla tego zwróciwszy głowę w drugą stronę, pilnie nadstawiałam ucha. Zdziwiłam się, gdy mu P. Klemens odpowiedział. Nie powiem ci Milordzie, kto ona jest, bo sam nie wiem.

Milord! rzecz szczególna, ażeby człowiek wyższego stanu, przywykły, jak się zdaje, od lat dziecinnych do najpiérwszych towarzystw nie był w stanie zachowania się przyzwoitego. Mniej nadzwyczajną byłoby rzeczą, gdyby nie miał obyczajów i zasad żadnych. W porównaniu tego jegomości; sam P. Klemens wydał mi się człowiekiem skromnym.

Podczas herbaty, toczyła się rozmowa o czasach terażniejszych, o modach, publicznych miejscach, która do obudwóch

zarówno rozciągała się stołów. Zaczął ją P. Klemens, zapytując Panią Mirwan, czyli Panteon odpowiedział naszej ciekawości; biedwie odpowiedziałyśmy, że jeszcze przewyższył.

«Dajmy na to, rzekł Kapitan, że się im nie podobał, czyli rozumiesz, że do tego by się przyznały? Jestto rzecz pewna, iż wszystko, co jest modne, jest razem gustowne; inaczej, niech przepadną jeśliby nie powiedziały, że to miejsce jest jedno z najniezgrabniejszych.

— Piękność tej budowy, rzekł Milord Orwill, czyliż nie zbija tej Waćpana krytyki? oczy Waćpana nicze nie upatrują na dobrą tego gmachu stronę?

— Moje oczy! zawołał lord, którego nie wiem nazwiska, ach! któż może zastanawiać się nad ścianami i martwymi posągami, gdy podobnie jak ja, widzi ży-

we przedmioty, co wzbudzają najczulsze podziwienie.

MILORD ORWILL. Nie ma nikogo pewnie tak nierozważnego, aby wszechwładne wdzięki przyrodzenia chciał porównywać z symetryją architektury, jakkolwiekby był wzniosłym jej rys ogólny i wszystkie stosunki, lecz kiedy można, jak tu dzisiaj, połączyć jednym rzutem oka najwyborniejsze dzieła sztuki z naturą zupełnie doskonałą, rozumiem, że człowiek wtenczas jest nierównie szczęśliwszym.

P. KLEMENS. Bez wątpienia Milordzie! prawda, że oko spokojne bezstronnego filozofa, może uważnie i stanowczo to oboje z sobą jednoczyć; ale kiedy serce nie umie się utrzymać w granicach uczucia łatwo się miesza do sądzenia o rzeczach i wtedy jeden tylko rozbiera przedmiot, nad którym z uwagą się zatrzymuje; reszta zaś zda się być obojętném i nieprzyjemném.

MILORD ORWILL. Broń mnie Boże, abym miał zaprzeczać dzielności władzy magnetycznej; owszem wyznaję chętnie, że my, chociaż nie mamy przybytków do chronienia *bogów*, jakto kiedyś bywało; wszelako zachowaliśmy przynajmniej nasze *boginie*, przed którymi z dobrej woli zginamy kolana.» Wyrzekł te słowa z wielką wesołością i sam ukłonił się bardzo grzecznie damom.

KAPITAN. Nie przychodzą nam darmo te boginie, bo każą nam zbyt drogo opłacać przyjemność widzenia siebie. Zresztą, chciałbym, abyście mi tu pokazali choć jedną twarzyczkę, na którą jedno spojrzenie warte byłoby pół gwineci.

NIEZNAJOMY. Pół gwineci! pół mego majątku oddałbym za spojrzenie na jedną, która tu się znajduje, ale z tym warunkiem, abym nie było wolno wybrać. Mo-

żnaż lepiej użyć pieniędzy, jak na usługi pięknej damy?

P. KLEMENS. Jeśli te Wacpana damy, Mości Kapitanie, przebaczą mu żart taki, natenczas możesz sobie pochlebiać, że wszystkich także znajdziesz przebaczenie.

MILORD ORWILL. Damy z towarzystwa Kapitana niezawodnie mu przebaczą; niepodobna ażeby siebie za obrażone poczytywały.

KAPITAN. Jużci też musiałyby szalenie być o sobie uprzedzonymi, jeśliby wasze wszystkie wyrazy słodkie brały za gotowe pieniądze. Lecz, dawszy temu wszystkiemu pokój, niech który z waszych znawców doskonałych będzie łaskaw mi powiedzieć, jaką może sprawić zabawę takie jak to miejsce człowiekowi, który już dawno się zmęczył bieganiem za pięknymi twarzyczkami?»

Wszyscy się zaśmieli; ale nikt słowa na to nie wyrzekł.

KAPITAN. Cóżto! wszyscyście osłupieli, i nikt z was nie umie rozwiązać tego zadania. Twierdzą zatem, iż przychodzicie tu tylko dla popisania się z twarzyczkami: lecz ja tu widzę połowę, uczciwie mówiąc brzydkich, a druga połowa, Pannie odpuść grzechy, ledwo należy do rodzaju ludzkiego.

P. LOWEL. Nie należy do nas P. Kapitanie, stanowić, z jakiego powodu tu damy przychodzą, ale co się nas tycze, tedy my mężczyźni dla tego tylko, mojem zdaniem przychodzimy, aby je uwielbiać.

KAPITAN. Jeśli się nie mylę, to Wacpan ten sam jesteś, którego widziałem pewnego wieczora na komedyi, czy tak?

P. Lowel stwierdził to ukłonem.

KAPITAN. Otoż więc, Mości panowie, powiem rzecz nader osobliwą: po skończo-

ném widowisku ten jegomość modny pytał się nas, jaką sztukę grano na teatrze. Niech mię лихо weźmie, jeśli kłamie, ha! ha! ha!

P. LOWEL. Gdybyś Wacpan był na takim tonie w stolicy jak ja, a co podług mnie, nie bardzoby do Pana przystało; wtedy rzecz ta nie wydałaby się jemu tak nadzwyczajną.

KAPITAN. Jakto nie nadzwyczajną! gdyby się tak codzien zdarzało, radziłbym, na pocziwość, odesłać raczej tak pociesznych ichmościów do szkoły, gdzie się bawia próżnemi powieściami, aniżeli im pozwalać uczęszczania na teatr. Niech żyje komedija! tamto można jeszcze spotkać się z cokolwiek dowcipu; bo co się tycze innych miejsc publicznych, ani feninga za nic nie dałbym, na przykład: wazsze opery, chciałbym wiedzieć, co mają w sobie tak bardzo pięknego?»

Milord Orwill był pewnie w możności dania na to wszystko odpowiedzi, lecz sądził, iż nie warto napróżno rozpocząć z kapitanem sprzeczki w takiej materii, której on ani pojąć, a tém bardziej uczuć nie umie. Obrócił się więc do nas i rzekł: «Damy same sobie są zostawione, a my tylko między siebie rozdzieliliśmy konwersacją nie dając względu, iż my sobie przez to najwięcej szkodzimy. Radbym wiedzieć, rzekł potem do Panny Mirwan, jakie też jest zdanie tych młodych dam o naszych widowiskach: wszakże te rzeczy powinny być zupełnie dla nich nowe.

Obieśmy wyznały, że nie tak nas nie bawiło jak opera. Lepiej byłybyśmy zrobiły, nic się nie odzywając, gdyż Kapitan nie kontent z naszej odpowiedzi, zaraz nam ją przerwał: «O co się Pan pytałeś u tych dziewcząt, czy rozumiesz, że

one wiedzą czego chcą? Wymień im jakkolwiek bawidełko, a bądź pewny, że uznają je za bardzo piękne; są to papugi, które przy swoim świegotliwym instynkcie, nawzajem się powtarzają, ale zapytaj się je o kuchni, o zatrudnieniach gospodarskich, a obaczysz jak to im nie smaczno. Co do oper, ja rozumiem, że im się wcale nie podobały, są to prawdziwe głupstwa; a nadewszystko tobie Maryleciu, jeśli cokolwiek cenisz moją życzliwość, radzę nie popisywać się przedemną ze swoim gustem. Dostyc już głupców na świecie i bez ciebie, a ja bardzo sobie nie życzę, aby moja córka pochwałała takiego rodzaju nedorzeczności. Wstyd, że dotychczas ich nie wyniszcza, i gdyby tylko w mojej było mocy, wszystkim urzędnikom, co śmieją je tolerować, porozbijalbym głowy? Jeśli co się podoba chw-

lic komedyję, mniejsza z tém, bo ja dosyć ją lubię.»

Taka perora zamknęła nam obiedwóm usta na cały wieczór; nawet czas niejaki powszechnie panowało milczenie. Przerwał je P. Lowel, który upatrzył porę pomścić się na Kapitanie, i rzekł: «Nie dziwi mnie, mój Panie, że mniej doskonałe zabawy więcej się mu od innych podobają, a najbardziej komedyja, którą łatwo znaleźć na prowincyi: każde prawie miasteczko ma swoją kompaniję aktorów tego rodzaju, a stodoła służy za teatr. Wystawa sztuk jest wszędzie jednostajna; równe w nich mają uczestnictwo osoby dystyngwowane, jak i pospólstwo: wszyscy na jedną kupę są zbici: słowem nie ma żadnej różnicy.»

Widać było z miny Kapitana, iż zamyslił się nad znaczeniem uwag P. Lowela; lecz Milord Orwill, chcąc myśl jego

rozerwać, skierował mowę do innej materji, i zapytał: co sądzi o gabinecie Cox?

«Ja sądzę, że on nie wart, aby o nim myślano. Nie cierpię wcale takich błazeństw: dla mańs są one dobre i te robiłyby może grymasy.»

Pani Mirwan zapytała Milorda, jakie jest jego zdanie o tym gabinecie.

«Zadziwia mię rzekł, jego bardzo dowiepny mechanizm; szkoda tylko, że nie użyto go na coś lepszego, cel bowiem wszystkich dzieł i robot podobnych tak jest próżny, tak daleki od prawdziwej oświaty, i rzetelnego pożytku, iż, wychodząc z tego gabinetu, nie podobna nie żałować, że tyle pracy i tyle sztuki tak źle użyto.

— Wypada zatem rzekł Kapitan, że w tém wielkiem mieście, nie masz ani jednego miejsca publicznego, prócz widowiska samej komedyi, dokądby człowiek, to jest, człowiek w prawdziwém znacze-

niu, mógł wejść i bawić się bez wstydu. Zmuszono mię raz być na reducie, ale przysięgam, że mię tam nie prędko powtórnie obaczą, wolałbym raczej być komendantem nad majtkami francuzkami. Potem macie jeszcze swój Ranelagh, który tak wiele szumu sprawia: miejsce prawdziwie najnudniejsze na ziemi, gorsze od wszystkich innych.

— Ranelagh najnudniejsze! Powtórzyli wszyscy, a damy jakby w znowie z szynerskim uśmiechem wszystkie razem obróciły wzrok na Kapitana.

«Prawda, że wejście do niego, rzekł P. Lowel, jest tanie, lecz to miejsce nie dla pospólstwa; a wreszcie, kto nie ma dobrej znajomości wielkiego świata, smaku stałego, stosunków z osobami wyższego tonu, taki zapewne musi koniecznie się w nim nudzić.

— Ranelagh, rzekł lord nieznajomy, bo-

skie miejsce, raj prawdziwy! jeszcze dzisiejszego wieczora być w nim powinniśmy.

— Bardzo słusznie, wszakże jeszcze dziesiąta godzina,» dodał P. Lowel, dobywając piękny zegarek. Damy zaraz się na to zgodziły.

«Jakto? do licha! zawołał Kapitan wsparty obu łokciami na stole, o tej godzinie chcecie jechać do Ranelagh?

— A dla czego nie? rzekł nieznajomy; spodziewam się, iż Pan zechcesz nam towarzyszyć, a przynajmniej nie uwolnimy dam pańskich.

— Ja, miałbym iść do Ranelagh! wolałbym raczej....

— Pochlebiam sobie, rzekł tenże Lord, że i Pani pójdziesz.» Odpowiedziałam, że nie spodziewam się.

«Ach! nie będziesz Pani tak okrutną!» Biorąc mię za rękę, naprawił mi tyle pięknych słów, i słodkich komplementów,

ileby bałwochwalca mógł do swego powiedzieć bożyszczka. Cofnęłam mą rękę jak najprędzej, lecz on ją kilka razy brał nanowem, co mnie tém bardziej obchodziło, że Milord Orwill uważał wszystko z twarzą nader poważną.

Osądź mój Panie! czyliż nie miałam przyczyny gniewania się na taką poufałość? Jakkolwiek jego dostojność jest nie mała, Lord wszelakoż nie powinien tak kawalerskim sposobem ze mną postępować, P. Klemens zdawał się być niekontent. Gdy wszyscy usiłowali namówić Kapitaną, aby razem z nami jechał do Ranelagh, Lord tymczasem oświadczył mi, że *serce jego rozdrę*, jeżeli sama nie pojedę.

Podczas tej rozmowy P. Lowel do mnie się zbliżał i udając swoje zdziwienie, powitał mię i zapytał o mojem zdrowiu, przysięgając na swój honor, iż mię piérwej nie postrzegł, bo inaczej nie byłby u-

bliżył swojej powinności w złożeniu należnego mi uszanowania. Taka grzeczność była wymuszona wprawdzie, lecz sprawiła mi przyjemność, gdyż dowiodła, że swój sposób obchodzenia się ze mną odmienił.

Kapitan żadnym sposobem nie dał się nakłonić powtórzonym przez wszystkich prośbom i przysięgał, że nie chce o tém ani słyszeć.

«Wszelako, rzekł do niego Lord nieznajomy; pozwolisz nam Waćpan służyć swoim damom, jeżeli się im podoba być w Ranelagh na herbacie, a potem odprowadzić je do domu; jestto zaśczyt, o który się każdy z nas ubiega.»

Kapitan bardzo oziębło zezwolił, powiedziawszy jeszcze nie mało żarcików wcale nie miłych kobietom, skończył swoją mowę kilku uszczypliwemi docinkami

na poniżenie francuzów; po czém nagle wstał i odszedł.

Wkrótce potém wyszły damy z mężczyznami swojego grona; Lord nieznajomy, P. Klemens i Milord Orwill zostali się z nami. Ten ostatni kilka razy dopytywał się u Pani Mirwan o nasz odjazd, gdy tymczasem drugi silił się na piękne dla mnie słówka, które słucałem z wielką obojętnością. Jednakże siadając do pojazdu, nie mogłam nie podać mu ręki, a Panna Mirwan P. Klemensowi, który był kwaśnej miny.

Có za różnica charakterów i obyczajów osób we wszystkich rodzajach towarzystwa! Milord Orwill pełen delikatności, która nie jest zwodnicza i dla wszystkich jednostajna, jest skromny i bez żadnej pretensyi; zdawałoby się, że nie jest nawykły do wielkiego świata, i zaledwo się domyśla tylu pięknych przymiotów, które go

tak wysoce odznaczają. Przeciwnie zaś, Lord drugi, lubo tak hojny w komplemента i piękne słówka, wszelako zdaje się nie mieć dobrego wychowania: na wszystko, co uderza jego imaginacją, zaraz zwraca całą uwagę; do zbytnej śmiałości i dumy w obejściu się z mężczyznami, łączy manery zbyt wolne względem kobiet; nadęty swém dostojenstwem, tłumaczy się i nem bardzo poufałym, który się przybliża do grubijaństwa.

Nie długo bawiąc w Ranelagh, powróciliśmy do siebie i znaleźliśmy Kapitana w najgorszym humorze, z przyczyny źle przepędzonego wieczoru.

Na tém miałam mój list skończyć, gdy oto w tej chwili odebraliśmy, z wielkém mojem podziwieniem wizytę Milorda Orwilla; powiadał, iż przybył złożyć nam przed naszym odjazdem winne swoje uszanowanie, i razem dowiedzieć się o naszym

powrócie. Pani Mirwan oświadczyła, że wyjeżdżamy na wieś, i że podobno ciągle tam przemieszkiwać będziemy. Odpowiedź ta zdaje się że go zmartwiła, żal swój wynurzał w wyrazach tak grzecznych, tak przyjemnych, i tak poważnych, żem sama go prawie podzieliła. Gdybym wprost jechała do Berry-Hill, pewna jestem, że stąd wielką miałabym radość, lecz z tymto Kapitanem i z Panią Duwal jakąż mogę przyjemność sobie obiecywać w Howard-Grow?

Przed przybyciem Milorda Orwilla zawitał do nas P. Klemens. Znalazłam go przy większej jak zwyczajnie powadze; chciał kilka razy cicho do mnie mówić, oświadczył się, iż bardzo wiele cierpi z przyczyny mego odjazdu, upewniał, że wiele po sobie żalu zostawiam; lecz nie dobrze się miałam i nie mu nie odpowiedziałam. Nareszcie tak zręcznie potrafił

sobie ująć Kapitana, iż ten prosił go, a żeby nas odwiedził w Howard-Grow. To wezwanie wypogodziło twarz jego, a Milord Orwill natychmiast się oddalił. Bez wątpienia mógł go urazić wybór tak niegrzeczny i śmieszny, było to nieuczciwie zapraszać P. Klemensa w obec Milorda Orwilla, nie okazując mu podobnejże grzeczności. Mocno to mnie ubodło i zaraz wyszłam z pokoju. P. Klemens jeszcze pozostał, lecz nie piérwej zejść, aż póki nie odjedzie.

Pewnie Milord Orwill postrzegł zabiegi i uniżoności, jakie mnie oddawał P. Klemens; a miarkując z grzeczności, wcale nie w miejscu, czynionych mu przez Kapitana, może wnosić, że ten wzdychający jest życzliwie przyjmowanym. Myślałam okrutnie mnie dręczy, i mocno w każdej chwili mnie ściga i wszędzie prześlada duje.

Bądź zdrow, najdroższy memu sercu Panie! proszę natychmiast do mnie pisać. Jakże wielka liczba długich listów w przeciągu dwóch tygodni! Może w całym życiu nigdy tyle nie zdarzy mi się pisać. Nie słychanie będą Pana nudzić, lecz cierpliwość, bo już odtąd będziesz z mojej strony spokojnym, dalsza bowiem korespondencja ograniczy się zapewne na małej bardzo rzeczy.

Przebacz wszystkim fraszkom o których donosiłam, wszystkim błędom, które przed tobą wyznałam: mam nadzieję, że mnie dla tego nie przestaniesz kochać, mnie, która pragnę zawsze pisać się.

Najobowiązańszą i najprzywią-
zańszą

Ewelina.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

